





**KSIĘGARNIA POLSKA**

ul. Kazanaska №26. Telefon №261,

połącza

**NOWOŚCI LITERACKIE:**

- Bandrowski E., dr. Chemja organiczna, rs. 1 k. 80.  
 Bączkiewicz A. Kornel Ujajski, zarys biograficzno-krytyczny, rs. 1.  
 Chalignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną. Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.  
 Chodźko A. Dokładny słownik polsko-angielski i angielsko-polski. Wydanie nowe, rs. 5.  
 Chojński-Jeske-T. W pętach, pow. współcz., rs. 1 k. 50.  
 Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 50.  
 Corbier, ks. O naczyniach i sprzętach eucharystycznych, rs. 1 k. 20.  
 Czepulewicz M., ks. Homilie na wszystkie niedziele i święta doroczne, rs. 3.  
 Darowski Ad. Szkice historyczne. (TRESĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim w XVII wieku. Intryga Salomonka. Misja dyplomatyczna w XVII wieku), rs. 1 k. 80.  
 Dzieje literatury powszechnej, z ilustracjami, t. IV, część I. Opracowane przez Ed. Porębowicza, J. A. Święckiego i F. Jezierskiego, rs. 2.  
 Dziekoński I. Monografia kościoła parafialnego w Będkowie, rs. 1.  
 Fouillée A. Moralność, sztuka i religja podług Guyau, rs. 1 k. 20.  
 Gamaston. Lamparce życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.  
 Harwt J., prof. Cieszyn i ziemia cieszynska pod względem geograficzno-statystycznym, k. 50.  
 Jankowski Cz. Po Europie, kartki z podróży, rs. 2.  
 Junosza Klemens. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.  
 Kornig T., dr. Hygiena skromności, k. 60.  
 Kosiakiewicz W. Władek, pow., rs. 1.  
 Kowerska Z. Irena, pow., rs. 1 k. 20.  
 Kraszewski K. Tradycje kodeńskie, opowiadanie z lat 1790—1792, rs. 1.  
 Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.  
 Lewandowski P., ks. Prawdy wiary i obyczajów, oparte wyłącznie na Piśmie św., rs. 3.  
 Mantegazza P. Sztuka ożenienia się, k. 80.  
 Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.  
 Matuszewski I. Djabel w poezji, studjum, rs. 1.  
 Nałkowski W. Zarys geografji powszechnej rozumowej. Wydanie drugie, rs. 2 k. 50.  
 Niemcewicz-Ursyn Jul. Śpiewy historyczne. Wydanie nowe, k. 75, opr. ozd. rs. 1 k. 50.  
 Niklewicz K. Przemysł owocowy, rs. 1 k. 20.  
 Or—ot. Pieśni, rs. 1.  
 Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego, rs. 1 k. 50.  
 Rodziewicz Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Rodziewicz Marja Na fali, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.  
 Rohwes. Nauka leczenia zwierząt domowych, wydanie nowe, przerebione, z 66 drzew. w tekście, rs. 1.  
 Sattler A. Fizyka popularnie ułożona, k. 60.  
 Sewer. W cieniu i w słońcu, obrazki, rs. 1 k. 60.  
 Sieradzki H. Solanka, k. 40.  
 Sollier P., dr. Psychologja idjoty i głuptaka, z 12 tablicami, rs. 1.  
 Sulima L. Z. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20.  
 Toeppen M., dr. Wierzenia mazurskie z dodatkiem, zawierającym klechdy i baśnie mazurów, rs. 1 k. 20.  
 Wappler N., ks. Historia kościoła katolickiego. Wydanie siódme, poprawione, k. 90.  
 Zapolska Gabryela. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

**Nowootworzona Księgarnia i Skład Nut**

**WACŁAWA MAKOWSKIEGO**

w WILNIE, ulica Świętojańska, dom Dłuskiej,

posiada znaczny wybór książek w różnych językach. Wszelkie nowości otrzymuje natychmiast po ich ukazaniu się. Zlecenia z prowincji załatwia z całą dokładnością i możliwą szybkością za zaliczeniem pocztowem. Przyjmuje prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne. Poleca następujące dzieła, zakupione po cenie znacznie niższej:

- Narbut T. Dzieje narodu litewskiego. 9 tomów, str. 5,140, z rycinami, mapami. Wilno, 1836—41. Cena rs. 38, niższa rs. 12.  
 Gliński A. J. Bazarz polski. Baśnie, powieści i gawędy ludowe. Wydanie 3, poprawne, 4 tomy. Cena rs. 1 k. 50, niż. rs. 1 k. 20.  
 Kotlubaj E. Galeria nieświeżka portretów Radziwiłłów, opis historyczny, z 55 drzewor. Wilno, 1859. Cena rs. 7 k. 50, niż. rs. 4.  
 Wiadomość o cudownych obrazach Pana naszego Jezusa Chrystusa, Najśw. Panny Marii w mieście Wilnie i o koronacji obrazów. Wilno, 1863. Cena k. 30.

I wiele innych dzieł Ballińskiego, Syrokomli i t. p.

(1972-6-3)

Katalogi na żądanie dostarcza.

**TOWARZYSTWO**

**DR. Ż. WARSZ.-WIEDEŃSKIEJ**

podaje do wiadomości osób interesowanych, że na potrzeby tejże drogi w r. 1894 zamierza zakontraktować następujące materiały i przedmioty:

- 1) narzędzia warsztatowe i drogowe, 2) nity, 3) śruby, 4) mutry, 5) gwoździe, 6) druty, 7) łańcuchy, 8) sztyfty, 9) szplinty, 10) siatkę drucianą, 11) cegłę, mączkę i glinę ogniotrwałą, 12) koks angielski i gazowy, 13) węgiel kowalski kamienny, 14) węgiel drzewny, 15) skóry i pasy, 16) wyroby powroźnicze, 17) obcinki bawełniane, 18) wyroby pasamoniczne, 19) knoty do maźnic i do lamp, 20) płótno, 21) sukno, 22) utrecht, 23) ceraty, 24) dywany, 25) filc, 26) płótno szmerglowe, 27) papier pakowy, 28) papier szkłem nabijany, 29) włosy bydłce, 30) gąbkę, 31) tarcze koszykowe, 32) kosze łozinowe, 33) kamienie do szlifowania, 34) tekturę, 35) asbest, 36) miotły, 37) styliska, 38) mąkę żytnią, 39) korki, 40) kagańce do iluminacji, 41) tygle szmelcerskie, 42) trzonki do pilników, 43) drągi dębowe, 44) waldchar, 45) chorągiewki, 46) flagi wieżowe, 47) czapki mundurowe.

Życzący sobie podjąć się którejkolwiek z pomienionych dostaw, zechcą złożyć do dnia 3 (15) listopada r. b. na ręce Naczelnika Wydziału Gospodarczego (Jerozolimka Nr. 47), opieczetowane deklaracje z napisem na kopercie „Deklaracja na dostawę (tu wymienić przedmiot) dla drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w r. 1894“.

Do deklaracji należy dołączyć duplikat kwitu kasy Głównej na wniesione wadium, w wysokości nie mniejszej 10% wartości deklarowanej dostawy, oraz podpisane warunki licytacyjne, które wraz z wykazami potrzebnych materiałów i przedmiotów, resp. szematami na deklaracje, będą wydawane w Wydziale Gospodarczym codziennie w zwykłych godzinach biurowych.

Nadto przed terminem submisyjnym należy Naczelnikowi Wydziału Gospodarczego przedstawić próby, wzory lub modele wszystkich bezwarunkowo zadeklarowanych materiałów i przedmiotów, w podwójnych egzemplarzach, zaopatrzone firmą deklaranta, deklaracje bowiem nie poparte próbami, wzorami lub modelami, uwzględnione nie będą. (2030)

**Юго-Западныя желѣзныя дор.**

Движеніе и сборъ за Сентябрь 1893.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
285,304 пассажировъ .....	435,273 р. 82 к.
35,343,079 пуд. товаровъ и багажа .....	2,487,977 > 31 >
Горячихъ сборовъ .....	254,000 > 08 >
(2022)	
Итого .....	3,177,251 р. 21 к.
Болѣе противъ Сентября 1892 г. на .....	919,399 > 33 >
Выручено съ 1-го Января по 1-ое Октября 1893 г. ..	17,896,682 > 50 >
Менѣе противъ того же периода 1892 г. на .....	1,029,448 > 81 >

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

**HODOWLA RÓZ, drzew ozdobnych i owocowych W. KRONENBERGA,**  
 Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.  
 Cenniki franko. (204)

Biblioteki, czytelnie prywatne zbiorowe, kolportuje urzęda i dostarcza książki wszelakich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych, przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne Księgarnia i Skład Nut Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Katalogi bezpłatnie. (256-3-2)

**„SPHAGNUM“.**

Podściółka torfowa dla koni i bydła. Proszek torfowy do ustępów i śmietników. Szarpie z białego torfu do bandażowania. Sprzedaje «Biurowo Vega»: Petersburg, Litiejny prospekt № 57. (1957-13-6)

Z myśli o małżeństwie.  
 Mąż pewien na nagrobku, gdzie żona leżała.  
 Chcąc bólu żalostnego wyrazić oznaki,  
 Kazał wyryc na wieki złoty napis taki:  
 «Nie sobie—lecz mnie, ona, wleczny (Mucha). spokój dała...»

Szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej, Szkoła 8, udziela lekcji malarstwa, rysunków z gipsów, z natury i żywych modeli, oraz sztuki stosowanej w najobszerniejszym zakresie. Kierunek objął artystei malarze: Feliks Clechocki i Bronisław Wiśniewski. Semestr (półroczne) rysunków rs. 10. Szkoła przyjmuje pensjonarki. (250-3-2)

PETERSBURSKA  
**Szkoła Muzyczna,**  
 Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.  
 Dyrekcja: (1922)  
 Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

BR. HENNEBERG,  
 MELCHIORY I BRONZY  
 Nowski prospekt 64,  
 (1976-4)

JEST DO SPRZEDANIA lub do zamiany na majątek w kraju połudn.-zachodnim, 800 dziesięcin ziemi z lasem, z dobrze zagospodarowanymi folwarkiem i murowaną gorzelnią na 400 pudów siodu. Gubernia poltawska, pow. romeński, 5 wiorst od stacji drogi żelaznej. Zwracać się pod adresem: Ромны. Петру Аркадіевичу Мазаракі. (1993-4-4)

TYLKO.  
 — A ty co masz?... Zapytał Filozofa raz szyderce...  
 — Mniej, niż wy, to prawda—odrzekł. Tylko rozum mam i serce. (Kur. Codz.)

**MEBLE**  
 i  
**FORTEPIAN**  
 fabryki Schrödera, prawie nowy, kosztujący 700 rs., za 450. Kompletnie umeblowanie salonu z portjerami, buduar, jadalny, gabinet pięknej roboty, brzozy, lustra, kandelabry, tyrandole, obrazy, wszystko do sprzedania bardzo tanie razem i oddzielnie. Puszkinińska 17, m. 1, przy Kur-niecznym. (2025)



# TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE

GUBERNI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

## KONWERSJA

reszty 5% listów zastawnych na listy zastawne 4½%.

Na zasadzie zatwierdzonych dnia 9 listopada 1892 r. przez JW. ministra finansów przepisów o konwersji 5-proc. listów zastawnych i w dopełnieniu operacji konwersyjnej, wykonanej w maju r. b., Towarzystwo kredytowe ziemskie guberni Królestwa polskiego przystępuje do konwersji reszty znajdujących się jeszcze w obiegu 5-proc. listów zastawnych na 4½-proc. listy zastawne.

Po umorzeniu przez normalne losowanie w d. 19 września (1 października) r. b. odpowiedniej sumy listów, znajduje się jeszcze w obiegu 5-proc. listów zastawnych na nominalną sumę 18,332,100 rubli kredytowych, która to suma w całości przeznaczona do wykupu w terminie 10 (22) grudnia roku bieżącego.

Nowe 4½-proc. listy zastawne, co do wartości swojej zgodne z będącymi w obiegu, będą wystawione w odciankach po 3,000 rs., 1,000 rs., 500 rs., 250 rs. i 100 rs., wydrukowanych na papierze jednakiej formy z dawnymi 5-proc. listami zastawnymi i korzystać będą z tych samych zabezpieczeń co i listy 5-proc., w których miejsce wступują. Żaden list 4½-proc. nie może być na konwersję wypuszczony, dopóki nie będzie zabezpieczonem wycofanie z obiegu 5-proc. listu zastawnego odpowiedniej wartości nominalnej.

Nowe 4½-proc. listy zastawne będą emitowane bez oznaczenia ostatecznego terminu ich umorzenia i z dołączeniem dwudziestu półrocznych kuponów, płatnych d. 10 (22) czerwca i 10 (22) grudnia każdego roku.

Ponieważ Towarzystwo kredytowe ziemskie kupon płatny 10 (22) grudnia r. b. zatrzyma, pozostanie więc przy listach 19 kuponów, z których pierwszy płatny będzie w d. 10 (22) czerwca 1894 r.

Na umorzenie 4½-proc. listów zastawnych, emitowanych na obecną konwersję, przeznaczone będą odpłaty amortyzacyjne, wnoszone przez dłużników od odpowiednich pożyczek hipotecznych. Minimalna amortyzacja ustanawia się dla każdej pożyczki w wysokości jednego procentu od długu

hypotecznie zapisanego, z dodaniem 4½ proc. od umorzonych części tego długu.

Umorzenie listów 4½-proc. w nominalnej ich wartości, nastąpi za pomocą ich losowań w Warszawie, w Dyrekcji Głównej, corocznie 20 marca (1 kwietnia) i 19 września (1 października), poczynając od terminu 20 marca (1 kwietnia) 1894 r. Numery listów wylosowanych będą ogłaszane w petersburskich, warszawskich i berlińskich gazetach.

Splata wylosowanych listów, w najbliższym po wylosowaniu terminie płatności procentów, dokonywaną będzie w Warszawie, w Dyrekcji Głównej, jak również w wyznaczonych ku temu miejscach w Petersburgu, Moskwie, Berlinie i innych miastach.

Kupony od listów zastawnych 4½-proc. ulegają podatkowi skarbowemu.

Po przeznaczaniu do spłaty 10 (22) grudnia 1893 r. znajdujących się jeszcze w obiegu 5-proc. listów zastawnych, Towarzystwo kredytowe ziemskie proponuje właścicielom jeszcze nie umorzonych przez poprzednie losowania 5-proc. listów zastawnych, zamianę tych listów na nowe 4½-proc. listy zastawne na następujących warunkach:

Właściciele 5-proc. listów zastawnych, przedstawionych do konwersji, otrzymują jednaki z przedstawionym nominalny kapitał w nowych 4½-proc. listach zastawnych.

Prócz tego otrzymują dopłatę w ilości 1 rubla i 25 kop. za każde 100 rubli 5-proc. listów zastawnych.

Przedstawione do konwersji 5-proc. listy zastawne powinny mieć kupon płatny 10 (22) czerwca 1894 roku i następne. Wartość brakujących kuponów właściciele listów zapłacą gotowizną, po potrąceniu podatku skarbowego.

Kupony płatne 10 (22) grudnia r. b. pozostają na korzyść właścicieli i mogą być przedstawiane do spłaty przy przedstawieniu listów zastawnych do konwersji.

Przedstawienia do konwersji przyjmują się:



**DO D. 8 (20) LISTOPADA ROKU BIEŻĄCEGO WŁĄCZNIE:**

- W Dyrekcji Głównej Towarzystwa w Warszawie i w Dyrekcjach szczegółowych oraz:
- W banku handlowym w Warszawie i jego filji w Petersburgu.
  - W petersburskim dyskontowym i pożyczkowym banku w Petersburgu.
  - W wołżsko-kamskim banku handlowym w Petersburgu i jego filjach w Moskwie, Kijowie, Charkowie i Rostowie nad Donem.
  - W petersburskim międzynarodowym banku handlowym w Petersburgu i jego filji w Kijowie.
  - W ruskim banku dla handlu zagranicznego w Petersburgu.
  - W moskiewskim prywatnym kupieckim banku w Moskwie.
  - W warszawskim banku dyskontowym w Warszawie.
  - W domu bankowym p. J. G. Blocha w Warszawie.
  - W domu bankowym p. Leona Goldsztanda w Warszawie.
  - W domu bankowym pp. S. Natanson i Synowie w Warszawie.
  - W domu bankowym p. H. Wawelberga w Warszawie.

Właściciele przedstawionych do konwersji listów zastawnych winni składać podwójne wykazy numerów takowych albo wraz z samymi listami w naturze, albo też wnosząc kaucję w wysokości 4 proc. nominalnej ich wartości, zobowiązując się listy te złożyć później. W tym ostatnim wypadku listy te powinny być złożone w miejscu przyjęcia deklaracji, z żądaniem zwrotu wniesionej kaucji, nie później jak 10 (22) stycznia 1894 roku, pod zagrożeniem, w razie niezłożenia do tego terminu listów, utraty nie tylko kaucji, lecz i prawa zamiany, bo-

wiem w tym wypadku Towarzystwo kredytowe, może deklaracje uznać za nieważne.

Na przedstawionych do konwersji 5-proc. listach zastawnych czynionem będzie zaznaczenie o konwersji, a ich właścicielom będzie wypłaconą premją konwersyjną, listy zaś same, po zatrzymaniu arkuszy kuponowych, będą właścicielom zwrócone.

O terminie wydawania nowych listów zastawnych wzamian za listy z konwersyjnym zaznaczeniem, nastąpią w swoim czasie oddzielne ogłoszenia.

Na poczet mogącej się pozostać reszty nieprzedstawionych do zamiany 5-proc. listów zastawnych na listy zastawne 4 $\frac{1}{2}$ -proc., Towarzystwo kredytowe ziemskie guberni Królestwa polskiego do dnia 8 (20) listopada r. b. przyjmuje w kasach swoich zapisy na kupno tych 4 $\frac{1}{2}$ -proc. listów zastawnych, emitowanych w miejsce pozostających 5-proc. listów, za gotowiznę po cenie 98,75 za 100 rubli nominalnych i z zapłatą takowych 10 (22) grudnia roku bieżącego.

Repartycja zapisów nastąpi w stosunku do pozostałości reszty.

Przy zapisach wnieść należy kaucję w wysokości 4 proc. żądanej sumy listów zastawnych, albo w gotowiznie, albo w papierach procentowych; kaucja ta przy wydawa-

niu listów będzie zaliczoną na poczet należności, lub zwróconą.

W wypadku niewniesienia w terminie należności za zapisane listy zastawne, nabywca tych listów traci prawo do złożonej kaucji.

**Towarzystwo kredytowe ziemskie guberni Królestwa polskiego.**

**DYREKCJA GŁÓWNA.**







przestaje dziwić, przechodzi w zjawisko zwyczajne, niemal codzienne. Parafia dostarczyła Ameryce, Afryce i stronom nieznanym: w r. 1887—32 m. 3 kob., w r. 1888—38 m. 4 kob., w r. 1889—48 m. 8 kob., w r. 1890—68 m. 12 kob., w r. 1891—75 m. 15 kob., w r. 1892—88 m. 17 kob. i w r. 1893 (do 1 września) — 90 m. 17 kob., czyli razem 461 m. 80 kob. Z liczby tych ostatnich 17 wraz z 27 dziećmi wyjechało do swych mężów; 5 kobiet opuściło kraj razem z mężami. Wśród mężczyzn było 52 żonaty (11,4 proc.), 15 wdowców (0,6 proc.) i 396 kawalerów. Kobiety samodzielnie wyemigrowało 58, z tej liczby 5 zamężnych, 8 wdów (jedna z dzieckiem) i 45 dziewcząt. Wedle stanów było: szlacheckiego 7 m. 4 kob., mieszczańskiego — 11 m. 5 kob., włościańskiego—436 m. i 71 kob.; 2 szlachcianki i mieszcza wyjechały do mężów; jedna szlachcianka wyniosła się z kraju razem z mężem. O stopniu oświaty emigrantów wnosić można ze wskazówek następujących: czytać umiało tylko po litewsku 268; analfabetów było 18, niepiśmiennych 62. Znalazło się też kilka osób, które kończyły szkoły, mianowicie: wyższą 1, średnie 3 i rozmaite niższe 28. Dwie emigrantki władały językiem niemieckim; analfabetek wśród nich nie było, niepiśmiennych było 14; umiało czytać wyłącznie po litewsku 60, w obu językach 36.

Wiadomości o wieku emigrantów i emigrantek nie są dokładne. Wiek przeciętny 320 mężczyzn wynosić miał 29½ lat; mających więcej nad 42 lata nie było; nieletnich naliczono 20. Z 68 kobiet, które samodzielnie wyemigrowały, jedna miała lat 63; z innych od 18 do 21 r. było 8, od 21 do 25 r. 36, od 25 do 30 r. 12, od 30 do 35 r. 6, oraz jedna 38 lat; wiek przeciętny około lat 25. Z kobiet zamężnych, które wyjechały do swych mężów lub razem z nimi kraj opuściły, najstarsza miała lat 37, najmłodsza 22 lata. Przytaczamy również parę szczegółów, rzucających niejako światło na stan mo-

ralno-obyczajowy ludności emigrującej: karanych sądowo za wykroczenia kryminalne było 15 m. i 2 kob.; z powodu zatargów z sądami zwykłymi wyemigrowało 5 męż. i jedna kobieta; od powinności wojskowej uciekło 18. Wśród kobiet były 3 dzieciobójczynie, uniewinnione przez sąd przysięgłych. Oprócz tego, wśród emigrantów znalazło się 3 „znanych“ złodziei, 8 pijaków i 6 „podejrzanych“; wśród kobiet jedna „jawna nierządnicą“ i 3 „złego prowadzenia się“. I tyle tylko.

Podług profesyj najwięcej wśród emigrantów było rolników: 358, czyli 78,8 proc.; służbą osobistą trudniło się 32 osoby, a rzemiosłem 18; reszta, osób 46, nie posiadała stałego zajęcia. Z 358 osób, pracujących na roli, było: oficjalistów niższych dworskich 8, dzierżawców 18, drobnych właścicieli ziemskich 6, samodzielnych gospodarzy-chłopów 35, synów gospodarskich 38 i 253 najemników; do kategorii służby osobistej zaliczono woźniców, lokajów i t. d. W dziale rzemieślników naliczono 8 kowali, 2 ślusarzy, 6 stolarzy i 2 szewców. Emigrantki trudniły się: gospodarstwem domowym 28, służbą osobistą 12, rzemiosłem 8, pracą około roli (dziewki folwarczne) 28, leczeniem 1; nie posiadało określonego zajęcia 3.

Bezpośrednie powody emigracji dają się określić dość ściśle, wedle następującego obrachowania: brak ziemi—42 m.; brak pracy 123 m. 8 kob.; zbyt niskie zarobki 70 m. 12 kob.; przesilenie rolnicze 18 m.; zubożenie nagłe 42 m. 1 kob.; chęć polepszenia znośnego losu 108 m. 35 kob.; powody psychiczne 1 m. 2 kob.; powody społeczne 17 m. 4 kob.; powody prawno-karne 23 m. 1 kob.; powody nieokreślone 8 m. 5 kob.

Pozostaje nadmienić słówko jeszcze o powyższej tablicy. Parcie ekonomiczne odgrywa w niej główną rolę: ono to wywołało prawie 90 proc. emigrantów i 82,3 proc. emigrantek. Jako specjalizację tego pierwiastku należy zaznaczyć objaw niezadowolenia z losu, tak wyraźnie występujący. Zkąd znaczna ta ilość

ludzi wzięła środki do emigracji? Z wyzbycia się ziemi wyjechało 11, ze sprzedaży domów 2, i ruchomości 68; dzierżawa długoletnia pobrana zgóry dostarczyła środków 17, oszczędności 84, kredyt rzeczowy 12, osobisty 7, działy splecone 6, posagi i wyprawy 37; przysłane pieniądze i karty wolnego przejazdu 63; reszta zdobyła pieniądze na drogę w sposób nieznan.

O wyzysku emigrantów w czasie podróży nie posiadamy żadnych wieści. Do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej udało się 230 m. i 48 kob., do Kanady 23 m. 2 kob., do kolonii angielskich w Afryce południowej 112 m. 3 kob.; reszta niewiadoma. Do kraju powróciło na zawsze 16 m., gdy się dorobiło znacniejszego grosza.

Przytaczamy także niejako dane o losie emigrantów. O 150 mężczyznach nie ma wiadomości żadnych; jednego powieszono za morderstwo; zmarło 12; pozostałym, o ile sądzić można z korespondencji, wiedzie się nieźle: rodzicom swym i krewnym przysłali oni około 7,000 rs. O emigrantkach niewiele da się powiedzieć: ugrzęzło bez wieści 18, zmarło 2, zamordowano 1, za mąż wyszło 23, „zmarowało się“ 3; powodzenie życiowe pozostałych nie jest znanem. W ogólności, a z pociechą zaznaczyć trzeba, że emigracja nie zapomina o kraju, starając się zawsze utrzymywać z nim stosunki. Co zaś najważniejsze — w zakresie tym nie daje się zaznaczyć żadne słabnięcie uczuć.

Z przytoczonych tu cyfr i kilku spostrzeżeń, wymagających więcej kropek nad i niżli zastrzeżeń, nie będziemy, jak to sobie zawarowaliśmy na wstępie, wyprowadzali dalej sięgających wniosków. Wolimy poprzestać na obrazie statystycznym, nie pozbawionym znaczenia. Gdyby w prowincjach naszych znalazło się więcej ludzi chętnych, którzy, niezależnie od wszelkich zgóry powziętych teorii i poglądów, chcieliby *sine ira et studio* badać faktyczny stan i powody emigracji, zgromadzony w ten sposób materiał rzucałby sporo prawdziwego światła na

## ODCINEK „KRAJU“.

### PAN STANISŁAW.

NOVELA  
T. T. JEŻA.

Pókiż tego będzie?...—sarkali żołnierze, których drażnić poczynał spokój sztabu i to, że sztabowcy piechotą się przechadzali, ich zaś na koniach trzymano.

I konie się niecierpliwiły.

Naraz w szeregach rozległo się przeciągłe:

— A-a-a...

W grupie sztabowej objawił się ruch, spowodowany przybyciem jeźdźca na spienionym koniu. Sztabowcy koni dosiedli i stanowisko na wyżynie opuścili, zjeżdżając do stanowiska pułków. Dowódca pułku, w którym służył Stanisław, rozmówił się z dywizjonerami, dywizjonerzy zamienili po słów kilka ze szwadronistami, ci

zaś, wezwawszy szwadrony do baczności, wydali rozkaz do zsiadania z koni.

— Masz go!... — pomyślał Stanisław, niewtajemniczony w szczegóły rzemiosła wojennego.

Gdy żołnierze z koni zsiadli, nastąpił rozkaz podciągnięcia popregów.

— Ano...—odezwał się pobocznik Stanisława i zapytał go:

— A mocne popregi twoje?...

— Zdaje się...—odpowiedział zapytany.

— Bo to widzisz: lepiej niech głowa człowiekowi pęknie, aniżeli popreg...

Niebawem słysząc się dała komenda do wsiadania:

— Na koni!...

Stuletni starzec, w fotelu w szlafroku siedząc, słowiczej pieśni słuchając i woń majowego poranka wdychając, przypomniał sobie wszystkie te szczegóły — przeżywał je nanowo.

— No... i z próby ogniowej wyszedłem z honorem.

Uwagę tę zrobił sobie z uczuciem zadowolenia. Pochwalił siebie.

— A byłem taki młody!...

Szlify oficerskie zdobył na placu bitwy. Nad faktem tym zatrzymał się na chwilę. Był on jednym z tych, których wspomnienia dogadzają miłości własnej, mógł bowiem powiedzieć o sobie, że się na wyższe szczeble wznosił nie protekcją, ale zasługą. No — i szczęście mu sprzyjało, ale w jednym tylko względzie: kule go omijały. Tytu towarzyszy jego zginęło! On ocalał. Fakt ten zakarbował sobie w myśli i dalej wspomnienia na nie pamięci nizał, przesuwał je, jak człek nabożny modląc się przesuwa w palcach ziarenka różańca. Miał dla nich cześć, luboć nie wszystkie były miłe. Zdarzały się wcale niemiłe. Naprzykład, pojedynek — pojedynek o kobietę, najgłupszy i najfatalniej zakończony.

Po wojnie, która go do szlif oficerskich doprowadziła, zamierzył był z szeregów wojskowych wystąpić. Lecz Napoleon I nie nauczył był jeszcze przeciwników swoich sposobów, jakimi go zwyciężyć mają. Szczęście mu sprzyjało, sława go całym oświecała blaskiem i ukazywała w nim męża opatrząco-



smutną tę kartę terażniejszości naszej. A pożądane to światło, skoro powszechnie wiemy, iż tylko gruntowna znajomość podstaw i przyczyn pewnego ujemnego zjawiska społecznego, doradzić może należyte i skuteczne środki zaradcze.

J. W.

PAMIĘCI JANA MATEJKI.

Człowiek natchniony odszedł—może święty—  
Bo moc wskrzeszenia miał daną od Boga.  
Przez ziemskie ciernie i ziemskie zamęty  
Prosto w błękity biegła jego droga,  
A zamiast ścieradł skrzydeł był tęczy  
W ciżbie—z grobami wołał wieść rozmowy.

Ziarno rodzajne, które z trumien wnętrza  
Wydostał, kwiatem strzeliło i kłosem,  
I dusza grobów, od dusz ziemskich świętsza,  
Do tłumów żywym zagadała głosem.  
Ludziom się zdalo, że mówią anieli,  
A błąd spostrzegłszy, «Cud! cud!» wykrzyknęli.

Coś tam był genjusz. Bóg go zawsze zsyła  
Upokorzonej prawdzie na świadectwo,  
A choć do ziemskich zjawisk go wliczyła  
Niewiara, ludów najcięższe kalectwo,  
Ciepłysz, stanawszy w dzieł genjalnych chórze,  
Ze, jak Eljasza, coś cię rwie ku górze...

Patrzysz na farbę i patrzysz na płótno,  
Ale nie widzisz ni płótna, ni farby—  
Myśl tylko wielka, czasem w szatę smutną  
A czasem w dawne przystrojona skarby—  
Myśl, którą widzisz duchem, nie oczyma—  
W oczarowaniu serce twoje trzyma.

Bóg, za narzędzie lask swoich i cudu,  
Z pośród dusz ziemskich wybiera najczystsze,  
By jako słońca świeciły wśród ludu—  
I niespodzianie wstaje mistrz nad mistrze,  
Niby na puszczy egipskiej słup złoty:  
Rafael, Dante, Mozart, Buonarotti...

Ten co dziś od nas, rozwiązany z ciała,  
Do swej niebiańskiej powrócił ojczyzny,  
Był z owych, których duch jak ogień pała,  
A jest zarazem: podzielny i żyzny.  
Świecił i karmił—i odzian w promienie  
Oddał się Sztuce na całopalenie...

wego, powołanego do zaprowadzenia na świecie porządku. Do rozwiązania zadania tego prowadził szereg wojen, przewidywanych w przyszłości najbliższej. Ze względu na to, Stanisław w szeregach pozostał i lat parę spędził w garnizonie, w mieście francuzkiem, na służbie pokojowej, przeplatanej rozrywkami światowemi. Miał to szczęście, czy nieszczęście, że natura nie poskapila mu urody. Młody podporucznik był magnesem, ku któremu zwracały się oczy niewieście i tęskniami, powłóczyłymi ściagały go wejrzeniami. Pamięć Daphne broniła go, ale nie długo. Nie przysięgał jej na wierność; gdyby zaś i przysięgał, to niewierności nie dopuszczał się, praktykując zaloty do niczego nie obowiązujące. Niby motyl przelatywał od kwiatka do kwiatka, nie zważając na to, na jakiej wyrastał grzędzie—na otwartej, czy zamkniętej. W ten sposób dostał się na grzędę prokuratora cesarskiego, męża wielkiej powagi, sędziwych lat, długiego jak tyka, oddanego całkowicie obowiązkom swego zawodu i uszczęśliwionego małżonką młodą, bardzo

Za to, że nosił anielskości znamię,  
Ze jego dzieła, to anielskie czyny,  
Mogile świeżą, choć duchowi kłamie,  
Przystrójmy, płacząc, w świerki i wawrzyny;  
A nieśmiertelnym nim go głaz obwieści,  
W sercach mu pomnik postawmy—boleści.

Wiktor Gomulicki.

Warszawa, 4 listopada.

ŚMIERĆ MATEJKI.

Na innym miejscu oceniamy wielką stratę, jaką poniosła nie tylko nasza, ale i europejska sztuka, przez śmierć Jana Matejki. Na tem miejscu przytaczamy szczegóły, przesyłane nam przez naszego krakowskiego korespondenta.

Kraków, 1 listopada.

Dziś, o godzinie 3 popołudniu nastąpiła niespodziewana katastrofa: Jan Matejko zakończył życie. Donoszę o fakcie, nie mając jeszcze żadnych bliższych szczegółów, bo piszę w godzinę po śmierci wielkiego mistrza sztuki naszej. Wiem tylko tyle, że jeszcze onegdaj widziano go w szkole sztuk pięknych, gdzie w pracowni swojej oddawał się przez cały dzień prawie malowaniu wielkiego obrazu «Śluby Jana-Kazimierza».

Matejko umarł w domu pod l. 39, na ulicy Florjańskiej. Dom ten był do ostatnich chwil prawie jego własnością, w nim się też urodził w roku 1838, dnia 30 lipca.

K. B.

Kraków, 2 listopada.

Podaję bliższe szczegóły o śmierci Matejki. Zasnął w poniedziałek wieczór, powróciwszy z pracowni. Domowy jego lekarz, dr. Surzycki, zawiadzany do chorego, nie znalazł narazie zastraszających objawów. Dopiero nazajutrz (we wtorek) wystąpiły one dość gwałtownie. Wezwano prof. Glusińskiego i prof. Rosnera. W nocy z wtorku na środę było już bardzo źle—sam Matejko czuł, że ostatnia jego chwila nadeszła. Prosił więc o przywołanie do swego łóża o. Wacława Nowakowskiego, kapucyna, który był jego stałym spowiednikiem. Stan jednak był już tak zatrwajaający, że w obawie przed mogącą lada chwilę nastąpić katastrofą, zawiadzano ks. Krupińskiego,

powabną, mocno ognistą i obdarzoną przymiotami kocieci, polegającemi, jak wiadomo, na maskowaniu pazurów słodyczą. Słodką była i pociągająca, a przytem towarzyska, gościnna i szczególnie łaskawa na młodzież, noszącą mundury ułańskie.

«Ułani, ulani, malowane dzieci, nie jedna dziewczyna za wami poleci;  
Nie jedna dziewczyna i nie jedna wdowa, za wami, ulani, polecieć gotowa».

W Ch... (nazwa miasta), w którym dotychczas w typie mieszkańców rasa ułańska spostrzegać się daje, były dziewczyny, były wdowy, ale rzadko która szła z ułanami w małżeński związek. Na wytworzenie rasy wpłynąć musiało, jak się domyślać należy, zapatrzenie, które pozostało w żrenicach niewieścich na całe jedno pokolenie. Obok tego, były w Ch... mężatki. Te o związkach małżeńskich nie myślały i dlatego tem ochotniej i łatwiej garnęła się do nich młodzież, z grona której rzadki nie posiadał za dziesięćciu górami i siedmiu rzekami bohunki, wyglądającej w utęsknieniu powrotu je-

wikarjusza N. P. Marji. Chory miał jeszcze sił na tyle, że się wypowiadał i przyjął ostatnie olejem św. namaszczenie. Po tem pojednaniu się z Bogiem wyrzekł ostatnie słowa, które były prośbą do Boga o błogosławieństwo i dla jego dzieci. Wezwano jeszcze na parę godzin przed śmiercią prof. Pareńskiego i prof. Paszkowskiego, ale sztuka lekarska nie już pomódz nie mogła.

Udałem się do prof. Paszkowskiego, dla zasięgnięcia wiadomości o przebiegu choroby. Powiedział mi co następuje: «Matejko oddawna cierpiał na wrzody w żołądku. Od czasu do czasu znosił bóle szalone, z przypadłościami gastrycznymi. Bywały chwile, że nie mógł przyjmować pokarmów. Na dwa dni przed śmiercią dostał krwotoku z żołądka i kiszek z wymiotami. Narazie nieco się polepszyło: krwotok na zewnątrz się nie pokazywał, ale był wewnętrzny. Kiedy przybyłem na dwie godziny przed śmiercią, chory był już bez nadziei—nie czułem już prawie tętna. Na kwadrans przed śmiercią dostał nowego krwotoku, którego wypłuć już nie mógł i w tym stanie skonał na kilka minut przed godziną trzecią».

Przy śmierci była obecna cała rodzina Matejki.

Dziś, o godzinie 12 w południe, zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którym postanowiono pochować Matejkę kosztem miasta, w razie gdyby wydział krajowy nie uchwalił pogrzebu kosztem kraju. Spodziewaną jest lada chwila odpowiedź ze Lwowa, gdzie telegrafowano do marszałka krajowego, ks. Sanguszki.

Karta pogrzebowa Matejki brzmi:



S. P.

**JAN MATEJKO,**

dyrektor szkoły sztuk pięknych, urodzony w Krakowie d. 30 lipca 1838 r., po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. sakramentami, zasnął w Bogu dnia 1 listopada, o godzinie 3 popołudniu.

Pogrzeb odbędzie się dnia 4 listopada, na który pograżona w głębokim smutku żona z dziećmi i rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

go. Z mężatkami sprawy szły gładko, za pośrednictwem balów, koncertów, spektakłów, rozlicznych reunjonów, wycieczek, przechadzek, przypadkowych spotkań, umyślnych schadzek i tym podobnych rozrywek, uprzyjemniających pobyt dzieciom Marsa. Nigdy w życiu Stanisław tyle się nie bawił i tak święta nie użył, jak w Ch...

Po pierwszych na tej arenie krokach, dosyć prędko losy go z madame la Procureure sprowadziły.

Pani prokuratorowej wpadł on w oko odrazu.

Niebawem go jej sam pułkownik na balu w prefekturze przedstawił.

— Jeden z najwaleczniejszych z pod komendy mojej oficerów... — rzekł przedstawiając.

— Ogdadłabym to... — odrzekła, patrząc młodemu człowiekowi w oczy.

— Niebezpieczny...

— Dla wrogów cesarstwa...

— Nietylko... Zresztą... Jak skoro wobec pani stanął, znajduje się na twojej łasce: wypróbuj go...



Pomimo ogłoszonego przez rodzinę terminu pogrzebu, zapewne będzie on na parę dni przynajmniej odroczony.

Zwłoki Matejki spoczywają w pokoju, w którym się urodził. Obito go kirem, przybrano zielenią, kwiatami i światłem. Przy urządzonym ołtarzu odprawiają się msze święte. Zwłoki, stosownie do życzenia zmarłego, przybrano w czamare. Ścisły komitet pogrzebowy składa się z radców miejskich: Asnyka, Chylińskiego i Zolla. Komitet ten uchwalił narazie zabalsamować zwłoki Matejki i zebrać się dziś o godzinie 6 wieczór, po otrzymaniu spodziewanej ze Lwowa odpowiedzi z wydziału krajowego.

Maszkę pośmiertną zdjął rzeźbiarz Tombiński.

Do rodziny nadchodzą liczne telegramy ze wszystkich stron kraju.

Korespondenci pism zagranicznych otrzymali telegraficzne żądania, ażeby wyczerpująco w telegramach podali szczegóły śmierci i pogrzebu.

Z Monachjum, Stutgardu, Berlina i Lipska nadeszły do księgarń tutejszych zamówienia zdjęć fotograficznych zmarłego mistrza.

K. B.

Kraków, 3 listopada.

Przy zwłokach Matejki odprawił dziś rano mszę św. j. eksc. kardynał Dunajewski.

Czarne chorągwie powiewają z gmachów publicznych i domów prywatnych. Dziś, w południe prof. Browicz dokonał nabalsamowania zwłok.

Wydział krajowy uchwalił urządzać pogrzeb kosztem kraju i w tym celu drogą telegraficzną uprosił p. Friedleina, Stanisława hr. Tarnowskiego i Antoniego hr. Wodzickiego, ażeby z jego ramienia zajęli się pogrzebem. Prócz tego, uchwalili wydział krajowy: wystosować pismo do rodziny na ręce najstarszego syna Stefana, wywiesić na gmachu sejmowym żałobną chorągiew, złożyć na trumnie wieńce i delegować na pogrzeb zastępcę marszałka, Antoniego Jaksę Chamca, i członków wydziału: Wereszczyńskiego, Romanowicza i Sawczaka. Dziś wydelegowani przez wydział do zajęcia się pogrzebem zbierają się dla utworzenia komitetu pogrzebowego i dla zastanowienia się, gdzie pochować zmarłego mistrza. On sam życzył sobie leżeć na cmentarzu krakowskim—są jednak głosy za Skalką

Komplement ten młodego oficera zmieszkał, ale nie zmieszkał pani prokuratorowej. Stanisław ją do kadryla zaprosił (na ten właśnie koniec był jej na jej żądanie przedstawiony) i w ciągu tańca tak się do niej ośmielił, jakby się z nią oddawna znał. Nastąpiło to nie za jego, a za jej sprawą. Prędko poznała, z kim ma do czynienia. Za pomocą kilku zapytań od niechętnie rzuconych i kilku frazesów zamienionych, przejrzała go na wylot. Wyegzaminowała kawalera, luboć się on tego ani domyślał, i wzięła go na przynętę literacko-filozoficzną, która mu, po długim wygłodzeniu się umysłowym, ogromnie zasmakowała, tem bardziej, że ją siały piękne usta, a zaprawiały piękne oczy i czarowne uśmiechy kobiety wysoce ponętnej. Na tej uroczej drodze znajomość się wzmacniała, poufalość wzrastała, stosunki pomiędzy panią prokuratorową a młodym oficerem od ulanów stawały się coraz to bliższe, aż — aż się zbliżyły zanadto.

Na «zanadto» Stanisław się spostrzegł.

i za Wawelem. Najprawdopodobniej jednak stanie się zadość życzeniu zmarłego, gdyż pochowanie Mickiewicza na Wawelu było tylko wyjątkiem, a Skalka w opinii ogółu przestaje być coraz więcej miejscem odpowiednim na grób zasłużonych.

Artyści-malarze i rzeźbiarze zebrali się wczoraj i postanowili złożyć na trumnie mistrza olbrzymi wieńiec z palet, ofiarowanych przez artystów, splecionych srebrnymi liśćmi laurówemi lub palmowemi. Prócz tego, uchwalili prosić komitet pogrzebowy, aby zwłoki mistrza wystawiono w środkowej sali Sukiennic, w otoczeniu dzieł jego. Myśl piękna, ale ze względów praktycznych trudna do wykonania.

Na pomnik dla Matejki wpłynęły już pierwsze składki. Najwłaściwiej byłoby wznieść dla niego wielki grobowiec w kościele marjackim, którego restauracja związana będzie na zawsze z imieniem Matejki.

K. B.

Kraków, 4 listopada.

Delegaci wydziału krajowego uchwalili na wczorajszym posiedzeniu, aby pogrzeb Matejki odbył się we wtorek, d. 7 b. m. Postanowiono dalej zastosować się do życzenia zmarłego i pochować jego zwłoki na cmentarzu krakowskim. Nie uwzględniono żądania artystów-malarzy i rzeźbiarzy, aby zwłoki przed pogrzebem wystawione były w sali Sukiennic.

W kościele N. Panny Marji przemawiać będzie ks. Chotkowski, nad grobem zaś: hr. Stanisław Tarnowski, dyr. Łuszczkiewicz w imieniu szkoły sztuk pięknych i Włodzimierz Tetmajer w imieniu malarzy i uczniów mistrza.

W pokoju, w którym spoczywają zwłoki Matejki, zawieszono już liczne wieńce, a mianowicie: od malarzy monachijskich, od profesorów szkoły sztuk pięknych, od uczniów tejże szkoły, od krakowskiej reprezentacji Towarzystwa sztuk pięknych i t. d. Zwracają uwagę napisy na wstęgach: «*Dem unsterblichen Meister die Kunstmaler in Wien*» i «*Die Genossenschaft der Künstler in Wien*».

Pomiędzy telegramami, nadesłanymi rodzinie, wyliczyć należy: telegram od prezydenta miasta Lwowa, od akademii malarzkiej św. Łukasza w Rzymie, od Henryka Siemiradzkiego z Rzymu i t. d.

Młodość, niedoświadczenie, doznane upojenie nie zaślepiły go do tego stopnia, ażeby się dał uwieść. Poznał w czem rzecz. Nie pokochał i kochanym nie był; służył namiętnej kobiecie za narzędzie, jeżeli nie za cukierek do schrupania lub za cytrynę do wyciśnięcia. Poczul upokorzenie i z panią prokuratorową zerwał.

To mu nie uszło na sucho.

Zerwanie urządził w sposób jak najdelikatniejszy. Wyrobił sobie urlop miesięczny, pojechał do Paryża i kosztował uciech, jakich w owym czasie dostarczała ta faktyczna światła stolica. Nie bez tego, żeby wśród uciech rodzaju wszelkiego nie znalazło się miejsce i na intelektualne. Niektórzy z żołnierzy z tej epoki (Wroński, Kropiński, Morawski, Fredro i in.) ciekawi byli nauki i pióra się imali. Ciekawość ta Stanisławowi obcą nie była; zaspakajał ją o ile mógł, chwytając co się chwycić dało i powrócił do pułku ze stałym postanowieniem: czas, który spędzał w atmosferze czarów, rozlewanych przez piękną panią prokuratoro-

Rada miejska lwowska uchwaliła w dniu wczorajszym złożyć kwotę 3,000 zlr. na pomnik dla Matejki w Krakowie.

K. B.

Kraków, 5 listopada.

Tekst dzisiaj rozlepionych powtórnie kartek pogrzebowych:

#### JAN MATEJKO,

urodzony w Krakowie 30 lipca 1838 r., po długich cierpieniach, zaopatrzony św. sakramentami, zasnął w Bogu dnia 1 listopada 1893 roku, o godzinie 3 popołudniu.

Wyprowadzenie zwłok z domu pod № 41 przy ulicy Florjańskiej odbędzie się we wtorek, dnia 7 listopada 1893 r., o godzinie 9 rano, do kościoła archidiecezjalnego Najw. P. Marji, a po odprawionem nabożeństwie żałobnem na cmentarz krakowski — na które

Wydział krajowy imieniem kraju zaprasza.

Dziś, z powodu niedzieli, tłumy zalegają nie tylko pokój, w którym spoczywają zwłoki Matejki, nie tylko całe schody i przedsionek, ale i cały chodnik ulicy przed domem. Służba pogrzebowa nie może sobie dać rady, tak, że chwilami trzeba bramę zamykać z obawy przed możliwymi skutkami natłoku.

Na cztery dni przed śmiercią został Matejko wybrany na członka akademii w Pradze. Również na kilka dni przed śmiercią wybrała go członkiem honorowym akademii św. Łukasza w Rzymie. O obu tych zaszczytnych odznaczeniach wiadomość już go nie doszła.

Artyści-malarze niezadowoleni są nie tylko z tego, że nie przyjęto ich wniosków, o których poprzednio pisałem, ale i wogóle z powodu zbyt skromnego programu pogrzebowego. Nietylko zresztą pomiędzy nimi odzywają się głosy, iż pogrzeb, urządzony przez wydział krajowy, niezem się nie będzie różnił od pogrzebu, jaki miała urządzać rodzina. Rzecz będzie ta sama, tylko ze zmianą firmy.

K. B.

#### PRASA O MATEJCE.

Wiedeń, 4 listopada.

Zgon mistrza Krakowskiego dał dziennikarstwu powód do licznych omówień

rowę, obrócić na co innego. Zafrapował go mocno utwór młodego natenczas Chateaubriand'a, p. t. «Genjusz chrześcijaństwa». Miał więc dystrakcję, odrywającą go od romansu niezdrowego, a nadto — miejsce zastał zajęte.

— Tem lepiej... — powiedział sobie.

Wypadło jednak — tem gorzej.

Pewnego razu, gdy powróciwszy z musztry, zabrał się do notowania «Genjuszu chrześcijaństwa», weszło do niego dwóch nieznanych mu oficerów. Przedstawili się; on ich powitał i siedzieć poprosił; lecz jeden z nich zabrał głos:

— Przychodzimy do kolegi na chwilę... w interesie... w imieniu Jana Chrapkiego...

— Słucham... — odrzekł.

Jesteśmy jego sekundantami... Wyzywa cię...

— A?... —

— Jan Chrapki był przy pani prokuratorowej jego zastępcą. Domyślił się Stanisław, z kąd strzał pochodzi, uważał jednak za potrzebne zapytać:



artystycznej jego działalności. Najwcześniejsze wystąpiły czasopisma wiedeńskie, jako najbliższe. Zamieszczając nekrologi Matejki i wyliczając jego dzieła, wszystkie złożyły hołd jego genialnemu talentowi. «Neue Frei Presse», między innymi, pisze:

«Z Matejką traci teraźniejszość jednego z najznakomitszych malarzy historycznych; gorący miłośnik kraju, znał on jego dzieje, jak mało kto, i ważniejsze zdarzenia dziejowe przedstawiał z porywającą prawdą i radującym oczyma przepychem barw. Był on jednym z najwybitniejszych charakterystyków, a z Arturem Grottem załdźycielem nowożytnej polskiej szkoły malarzkiej. Od lat kilku cierpiący na oczy, mógł on w ostatnich czasach pracować tylko przy pomocy najostrożniejszych szkła. Jego krótki wzrok był też powodem, iż jego malowidłom brak perspektywicznej głębi i że figury zawsze dosadnie cechowane, są zbite, jakby nie wyosobnione. Niemal wszystkich współczesnych malarzy historycznych przewyższył Matejko tem, że postacie jego posiadają zawsze przekonująco wyraz swych znamienych cech, swych myśli i czucia, że zatem widz w nie wierzy i że one działają na niego w całej pełni».

«Fremdenblatt» nazywa Matejkę najznakomitszym polskim malarzem:

«Więść o zgonie tego męża znajdzie wszędzie, gdzie tylko umieją cenić dzieła geniuszu, najsmutniejszy odgłos. Sztuka polska, która w Siemiradzkim, Pochwalskim, Brandcie i innych, posiada imiona mające wartość i sławę, traci w nim swego najwybitniejszego i przez cały świat uznanego przedstawiciela».

W «Neues Wiener Tagblatt» czytamy:

«Największy ten malarz polski zajmuje też w ogólnej współczesnej historii sztuki wysokie stanowisko. Był on artystą barw z siłą i przepychem Pawła Veronese, a przytem mistrzem rysunku. Jeśli się przypatrzyć szczegółom jego po największej części olbrzymich rozmiarów obrazom, to przedewszystkiem uderza podziwu godna technika i przekonujący sposób przedstawienia, dosięgający najwyższych wzorów. Jeśli mimo to ogólne wrażenie jego płócien nie sprawia jednolitego i zupełnie zadawalniającego wrażenia, to przyczyny tego szukać należy w przeszkodzie do nieprzeciętności, w krótkim wzroku artysty, który nie mógł przejrzeć wielką powierzchnię, mającą być zaludnioną postaciami jego wyobraźni. Koncepcja była wielka i szeroka, kontrola wykonania była mu uczynioną niemożliwą. Ztąd pochodzi trudna do pojęcia oszczędność miejsca w większej części jego dzieł i wrażenie ścisłości i przeladowania, jakie one sprawiają. Mimo to, jest artystyczne wykończenie szczegółów tego rodzaju, iż obraz Matejki już na pierwsze wejrzenie czaruje widza... Jako kie-

rownik krakowskiej akademii sztuk pięknych, zdobył sobie Matejko wysokie zasługi około polskiej sztuki. Pomędzy jego uczniami znajdują się tacy artyści jak Pochwalski i Stachiewicz».

«Die Presse», podając zyciorys mistrza, wylicza prawie wszystkie jego większe dzieła, podnosząc szczególnie «Sobieskiego pod Wiedniem» i «Joannę d'Arc». «Deutsche Zeitung» pisze, między innymi:

«Znakomitym jest także Matejko jako portrecista, chociaż jego właściwe znaczenie leży w dziedzinie historycznego malarstwa; ognista wyobraźnia, silny koloryt i energiczna kompozycja są jego głównymi zaletami».

«Osterreichische Volkszeitung» komentuje zgon «znakomitego malarza historycznego» następującymi słowami:

«Ze zgonem tego męża zgasła świecąca na niebie sztuki gwiazda, która świeciła daleko. Dzieła Matejki, lubo noszą na sobie specyficzną polską cechę, rozniosły sławę mistrza daleko po za granice Austrii. Matejko czerpał prawie zawsze treść do swych płócien z dzieł polskich, przedstawiając sceny historyczne z wzruszającym patosem i wielką energią. Jego koloryt jest wspaniałym i zachwycającym, pomimo, że jest pstry i niespokojny, jego talent kompozycyjny wielkim i bogatym, wyobraźnia ognistą i pełną polotu».

«Illustriertes Extrablatt» mówi o obrazach Matejki, iż odznaczają się one bogactwem figur i są genialnie komponowane, a dalej pisze, jak następuje:

«Wiedeń miał nieraz sposobność podziwiać dzieła Matejki. Wiele jego płócien było wystawione w «Künstlerhausie» i zdobywało dla twórcy podziw i sławę. Artysta był też kilkakrotnie w Wiedniu i przedstawiał się cesarzowi, który go cenił jako jednego z największych współczesnych malarzy».

«Wien. Tagblatt» zamieścił o Matejce dłuższy nekrolog, pełen uznania dla jego geniuszu wybitnie polskiego, w szczególności zaś sławi Matejkę jako rysownika, zaliczając «Wizerunki królów polskich», wydane przez tutejszą firmę księgarsko-nakładową Perlesa, do najznakomitszych rysunków, jakie się kiedykolwiek pojawiły.

G. Smólski.

### DZIEŁA MATEJKI NA LITWIE.

Jeden z naszych korespondentów wileńskich, zwracając uwagę na zamieszczoną przed kilku laty w «Kraju» wiadomość, że ród książęcia malarzy polskich pochodzić mógł z Litwy,

utrzymuje, że przypuszczenie to ma za sobą rację faktyczną, gdyż nazwisko Matejków nie rzadkie na Żmudzi, świeżo zaś stwierdzono istnienie rodzin Matejków w pow. wileńskim, od niepamiętnych czasów osiadłych pod miasteczkami Iuturki i Janiszki. Tymczasowo jednak ciekawszem byłoby pytanie, ile też strony nasze posiadają dzieł Matejki? Samo Wilno posiada portret jego własny w galerji obrazów hr. Ig. Korwin-Milewskiego; tam również znajdował się (czas jakiś?) i «Stańczyk». Dwa obrazy historyczne pędzla wielkiego artysty znajdują się u pana Skirmunta, w Szemietowszczyźnie (pow. święciański), jeden u hr. Benedykta Tyszkiewicza w Czerwonym-Dworze. Dziwnych losów doznało w kraju naszym jedno z pierwszych płócien Matejki, które w swoim czasie, w szóstym dziesiątku lat naszego wieku budziło w Warszawie wiele rozpraw krytycznych. Mówimy o «Janie Kochanowskim nad zwłokami Urszulki». Obraz ten nabyty został około r. 1866 przez ś. p. hr. Joannę z Potockich de Fleurówą, dziedziczkę Bociek (pod Bielskiem na Podlasiu) i Szelągówki (pod Tykocinem). W r. 1867 hrabia Ludwik de Fleury, mąż hr. Joanny, zamierzył wysłać to dzieło do Paryża, na ówczesną wystawę powszechną. Niestety, obraz nadszedł zapóźno, a odbiorca jego, p. Teofil P., mający jakieś pretensje pieniężne do dóbr Boćki, w których ojciec jego był urzędnikiem, zatrzymał obraz u siebie. Sprawa oparła się w parę lat później aż o sędzięgo pokoju, który jednak—podobno—zniewolony był odwołać się do art. kodeksu o przedawnieniu. «Urszulka» podczas oblężenia Paryża i komuny zostawała w zastawie u p. Adolfa Reiffa, drukarza, następnie zaś, już jako własność pomienionego p. Teofila P., sprzedana została doktorowi Lewandowskiemu w Paryżu—i od tej daty nie mamy wiadomości o tem arcydziele Matejki z pierwszego, «Kazanie Skargi» poprzedzającego okresu prac wiekopomnego naszego malarza.

ut.

## POGADANKI LITERACKIE.

### I.

[Nowa książka o frankistach. Bajeczka o szlachcie żydowskiej].

Ilekolwiek razy powstaje sprzeczka o to: czy żydzi zlać się mogą z rdzennem społeczeństwem?—zwolennicy asymilacji, po wyczerpaniu całego szeregu argumentów, kończą prawie zawsze swe wywody w te mniej więcej słowa:

— A frankiści? czyż nie są oni żywym przykładem możności i skuteczno-

bycie kuli, która głęboko ugrzęzła i zebrała mu połamała, było nielatwem. Gdyby nie młodość i krew zdrowa, nie byłaby pomogła bardzo zresztą sumaryczna troskliwość lekarska. Ze zmianą losów wojennych nastąpiła zmiana obsługi lekarskiej, ale w troskliwości zmiana nie zaszła. Organizacja służby zdrowia wogóle, zarówno we francuzkich jak i w innych armjach, wiele w epoce owej pozostawiała do życzenia. To też, gdyby nie młodość i nie krew zdrowa, nie byłby Stanisław doczekał setnej urodzin swoich rocznicy.

— Ano... wylizalem się...

Lizal się jednak miesiąc kilka. Wojna się zakończyła, kiedy zdrowie odzyskał.

Wspomnienia dalsze objęły ustęp z dziejów życia, nad którym się starzec nie zatrzymał długo, pomimo, że przy nim oblicze się mu rozjaśniło. W tym czasie ożenił się.

Po wyjściu ze szpitala powrócił do pułku, lecz w tym jeno celu, ażeby się o

— Nie chciałem...—odezwał się. Bóg widzi, nie chciałem... Nigdy w obliczu śmierci obawy nie czułem, a wówczas się bałem... Lękałem się trafić... Ręka mi drżała i... trafiłem... Wypadek... czysty wypadek...

O wypadku tym nikomu nigdy nie opowiadał. Ciężył on mu, niby grzech, na sumieniu. Winę przypisywał sobie, ostatecznie bowiem powód wyszedł od niego.

— Na com ja do tej kobiety przyglądałem?... Czy nie mogłem się od niej zdaleka trzymać?...

Po tej awanturze, pobyt w pułku stał mu się nieznośnym.

O dymisji i powrocie na łono rodziny zamyslał. Zamysłu atoli do skutku nie doprowadził.

— Wykręciłem się...—rzekł do siebie. Tyczyło się to nowej wojny.

W pierwszym spotkaniu oberwał. Ciężko raniony i zostawiony na polu bitwy, przytomność stracił, odzyskał ją w szpitalu, pod opieką lekarza wojskowego. Uplyw krwi mocno go osłabił; wydo-

— Powód?...  
— Obraza, naturalnie...  
— Chrapski mój kolega i... przyjaciel...  
— Przepraszamy cię, poruczniku... —  
— podchwycił jeden. Nie jesteśmy upoważnieni do rozpatrywania racji, tylko do zapytania ciebie: przyjmujesz wyzwanie, czy nie?...

— Na tak postawione zapytanie inaczey odpowiedzieć nie mogę, jak tylko: przyjmuję...

— Czekamy więc na sekundantów twoich, celem ułożenia warunków...

Skłonili się i odeszli.

Ta awantura zirytowała go. Pojedynek ów wydał mu się monstrualnym. Bilby się chętnie o cobądź innego, o konia, psa, o piórko, o sprzączkę, ale nie o kobietę, nie zasługującą na szacunek. Rady jednak nie było. Do reguł honoru zastosować się musiał: dwóch sekundantów odrazu znalazł, na placu stanął, strzelił i zabił.

Na wspomnienie to starcowi głębokie z piersi wydarło się westchnienie.



ści asymilacji? Kto dziś w Wołowskich lub Brzezińskich dostrzeże odrębność rasy? czyż wreszcie poważne zasługi wielu z nich dla społeczeństwa nie starły oddawna znamion pochodzenia?

Argument rzeczywiście jest silny, ale nie o to tu chodzi: sprawa asymilacji nie należy do pogadanki literackiej.

Należą do niej — dzięki p. Sulimie — frankiści.

Wiemy mniej więcej o tem, co oni za jedni, słyszeliśmy coś niecoś o ich początkach, ale wiemy zazwyczaj niewiele, słyszeliśmy niedokładnie.

Wprawdzie przed laty 30 pisali o Franku: Hipolit Skimborowicz i Julian Bartoszewicz, ale ktoby tam o tem pamiętał. Tem mniej wymagać można, aby dzisiejsi czytelnicy znali Raczyńskiego «Wspomnienia Wielkopolski», w których Frank ma swoje karty, żeby wiedzieli, co tam kiedyś ks. Pikulski, «ruskiej prowincji teolog», pisał w «Złości żydowskiej» o frankistach, lub jak się na nich zapatrywał ks. Awedyk, który przed 133 laty skreślił «historję o kontra-talmudystach, wszystkie dworniejsze okoliczności nawrócenia ich.. opisującą».

Nietylko zresztą powyżej wyliczeni pisali o tej rozgłosnej sprawie. Zajmowała ona tak współczesnych, jak i potomnych, tak naszych pisarzy, jak i zagranicznych. Juliusz Brincken, którego niewiadomo po co miesza p. Sulima z polsko-niemieckim powieściopisarzem, Aleksandrem Bronikowskim, napisał na jej tle romans oparty w części na źródłach. Schenck-Rinch wydał w r. 1866 dzieło, p. t. «Die Polen in Offenbach», którego to dzieła Frank jest bohaterem. W dwa lata później wyszło we Wrocławiu dzieło d-ra H. Graetza: «Frank und Frankisten, eine Sekten Geschichte aus der letzten Hälfte des vorigen Jahrhunderts».

Te, oraz inne niewyliczone tutaj rozprawy o frankistach i współczesne czasopisma dostarczyły p. Zygmuntowi-Lucjanowi Sulimie materiału do napisania świeżo wydanej książki «Historja Franka i frankistów» (Kraków, nakład G. Gebethnera, 1893).

Z ciekawością, sądzę, przejrzy każdy kartki tej prawdziwie cudownej opowieści.

Zwykły żydek, urodzony gdzieś na Podolu, a wychowany na Wołoszczyźnie, zapoznawszy się przypadkiem z nauką sekty żydowskiej sabatejczyków (w Pol-

sko wyznawców jej zwano «szapsa zwinnikami», lub humorystycznie «szapsa świninikami»), postanowił naśladować jej założyciela, Sabbataja Cebi, pragnącego uchodzić za oczekiwanego przez żydów Mesjasza. Wyznawcy sabbateizmu istnieli głównie pod rządem tureckim, z kąd nauka ich rozszerzyła się potajemnie około Kamieńca i Lwowa.

Jankif (Jakób) Leibowicz (takie było właściwe nazwisko Franka), w 13 roku życia udał się do Turcji. Przez lat 15 przyszył Mesjasz oddawał się służbie, później pędzeniu wódki, kupczeniu wołami, a wreszcie handlował złotem, jedwabiem, perłami i «osobliwzemi» futrami. Miał w Smyrnie, Nikopolu i Dziurdzewie liczne domy i kramy, posiadał winnice, folwarki i owiec kilkadziesiąt tysięcy. Już w 18 roku życia tytułowano go «Chacham Frenk Jakoff Jossyf» («chacham» znaczy najmędrzy, najuczestszy). Ożeniwszy się w r. 1752, zaczął wkrótce przepowiadać oswobodzenie Izraela i zgromadził około siebie znaczną ilość uczniów. Niebawem potem przeszedł na mahometanizm, dowodząc, że można jednocześnie być pozornie turkiem, a w skrytości zachowywać swe zasady. Nie podobala się jednak ta teoria jego współwyznawcom: żydówki chciały go ukamienować, żydzi nasadzili nań mordercę, ale «zrzadzeniem wyższem wybraniec Boży ocalał».

Niepowodzenie w Turcji zachęciło Franka do przeniesienia swojej działalności do Polski. Lubo nawet nie znał żargonu żydów polskich, umiał przecież wyzyskać ich ciemnotę. Ważnym pomocnikiem były dla niego pieniądze, których nie szczędził dla rozszerzenia swoich zasad. Głosił się za wyższego od Sabbateja Cebi; sam prorok Eljasz nakazał mu jechać do Polski. Niedługo też na Podolu liczył wielki zastęp zwolenników. Graetz utrzymuje, jakoby wielu z nich lgnęło do nowego Mesjasza ze względu na bardzo liberalne jego pojęcia co do stosunków płciowych. Najbliżsi zgromadzali się u niego w pewnych dniach, śpiewali psalmy i zanosili do niego modły. Te jego podróże apostolskie z miasteczka do miasteczka skończyły się katastrofą w Lankoroniu, gdzie zjechał na czas jarmarku. Prawowierni żydzi wyszpiewowali, że w gospodzie, w której Mesjasz stanął, działały się rzeczy wysoko moralność obrażające. Na ich skargę uwięziono wszyst-

kich frankistów, lecz zaraz nazajutrz uwolniono samego Franka, który wyjechał otoczony służbą, przebraną po turecku. Reszcie uwięzionych wytoczono proces, w synagogach zaś wyklinano ich jako kacerzy. Przez długi czas dopuszczano się dzikiego i namiętnego prześladowania frankistów, zanim nie stanął w ich obronie biskup kamieniecki, Dembowski, skłoniony do tego ich przyrzeczeniem, że przejdą na wiarę katolicką. Wynalazcą tego sposobu wydostania się na wolność był sam Frank, uwięziony nanowo w Kopyczyńcach.

Kiedy Dembowski został arcybiskupem lwowskim, rozpoczęły się dysputy pomiędzy talmudystami a frankistami, najprzód w Kamieńcu, a potem (już po śmierci Dembowskiego) we Lwowie.

Trudno choćby najkrócej streszczać wszystkie intryki i zabiegi stron obu na dworze królewskim, u nuncjusza, biskupów i przed sądami. Ostatnie dysputy odbyły się publicznie w archikatedrze lwowskiej, dnia 17 lipca i następnych 1759 roku, mamy o nich bardzo dokładne relacje współczesne. Rezultatem ich było stanowcze zdecydowanie się frankistów na przejście na łono kościoła katolickiego. Chrzest odbył się we Lwowie, dnia 19 września tegoż roku; najznakomitsze osoby trzymały do chrztu nowonawróconych.

Sam Frank jednak się jeszcze nie ochrzcił. Postanowił akt ten odbyć w Warszawie, w przypuszczeniu, że sam król trzymać go będzie do chrztu, co podnieść jego znaczenie i powagę. Nie spodziewał się jednak jak ciężkich przejść po chrzcie doświadczyć. Chrzest odbył się wprawdzie w dniu 25 listopada w kaplicy królewskiej (w imieniu króla trzymał go do chrztu szambelan Bratkowski), lecz już w miesiąc po tym akcie zarzucono Frankowi, że nawrócenie jego było pozornem, że neofici oddają mu cześć boską, że w książkach do nabożeństwa wykreślono imię Jezus, a wpisano imię Franka: Jakób i t. d. Uwięziono go więc, jako podejrzanego o herezję. Bronił się, jak mógł, ale zbyt wiele dowodów przeciw niemu świadczyło. Skazano go na więzienie w fortecy częstochowskiej, gdzie też odesłano go okutego w kajdany. Frankiści odpłacili się talmudystom całym szeregiem oskarżeń, zwłaszcza w kierunku używania krwi chrześcijańskiej do obrzędów. Frank pisywał z Częstochowy ode-

dymisję podać. Osłabienie po chorobie nie pozwalało mu liczyć na rychły i zupełny powrót do sił, bez których — cóż wart żołnierz?... Więc dymisję wziął i, ponieważ nic, dzięki zastrzeżeniom w traktacie pokoju, na przeszkodzie nie stało, udał się z Warszawy wprost do Lwowa, a ztamtąd nad Strypę, w rodzinne progi.

Ojca już nie zastał przy życiu. Na to był przygotowany, wiadomość bowiem o śmierci rodzica doszła go we Francji. Matka przyjęła go — jak przyjęła! ze łzami i z uradowaniem, opowiedzieć się, z patrzeniem opisać nie dajacem. «Ach! tylko jedna matka tak patrzy i kocha».

Po chorobie i poniewierce do zdrowia powrócił pod strzechą dopiero domową — do zdrowia w pełni całej. Po postrzale, co go był pod Raszynem powalił, blizna jeno pozostała.

Do gospodarstwa się zabrał. Poszło mu odrazu dobrze, raz dlatego, że we względzie tym znalazł ze strony oficjal-

stów i włościan pomoc zycziwą, powtóre dlatego, że gospodarstwo dawniejsze nie wymagało, jak dzisiejsze, wiadomości specjalnych. Szkołę zastępowała tradycja. Synowie orali, siali, zbierali, jak orali, siali, zbierali ojcowie, dziadowie, pradziadowie. Szło to samo przez się po zwyczaju i wedle prognostyków, w których biegłymi byli starzy ludzie. Że zaś na ludziach starych w majątku nie brakło, nie zabrakło przeto na wskazówkach odpowiednich, dzięki którym pan Stanisław nie doznał, na tem nowem dla niego polu, trudności nie do przelamania. Łany jego zazieleniły się z jesieni ru-nem szmaragdowem, w następne zaś lato zafalowały zbożem kłosissem.

Życie we dwójkę z matką, w otoczeniu służby i domowników, poszło gładko i składnie.

I szłoby tak dalej, Bóg wie jak długo, gdyby mu nie wpadła w oko sąsiadeczka, wabiąca się Kasją a nazywająca Hubowiczówną.

Kasja Hubowiczówna w oko mu wpadła.

Nie była to Daphne owa — dni pierwszych kochanka, która w huku dział i szczerku broni ręcznej w zaobłoczną uniosła się dal i w dali tej znikła. Była to Kasja — i tyle. Panu Stanisławowi podobala się; pan Stanisław podobał się jej; gdy się o tem matka tego ostatniego dowiedziała, popatrzyła na syna z uśmiechem i rzekła:

— Właśnie... właśnie z tobą w tej materji pomówić chciałam...

— Mama nic nie ma przeciwko temu?... — odparł.

— Ależ...

— Byłem jeno z harbuzem nie odszedł...

— Spróbuj...

Spróbował i — ożenił się.

(D. c. p.)



zwy do swoich zwolenników, wysyłał posłów do jednego z ambasadorów, oświadczając mu chęć przejścia na wiarę grecką. 13 lat jednak przebył w Częstochowie i dopiero w r. 1772 został uwolniony, kiedy z upadkiem Baru twierdza poddała się Suworowowi.

Przeniósł się wówczas na Morawy, a w cztery lata później (1776 r.) widzimy go w Wiedniu. Marja-Teresa otaczała go swoją opieką, ale, na nieszczęście, podobno następca tronu, późniejszy cesarz Józef II, zakochał się w jego córce, panience Ewie, która miała być cudem piękności. Kazano mu osiąść w Bernie, gdzie był jak udzielny książę. Jeździł w złotej karocy, otoczony konną gwardją. Roztoczył obok siebie zbytek i przepych niesłychany. Zwolennicy jego odbywali formalne pielgrzymki do Berna. Dochody „Polackenfürsta” wszystkich ołsniewały. Przeniósł się następnie z powrotem do Wiednia, a wreszcie osiadł w miasteczku Offenbachu, w pobliżu Frankfurtu nad Menem.

To, co o pobycie Franka w Offenbachu opowiadają Graetz i Schenck-Rinch, wydaje się istną bajką z tysiąca i jednej nocy. Zwyczaże, jakie panowały na jego dworze, wyglądają na wymysł bujnej fantazji powieściopisarza. Zamek w Offenbachu nabył od księcia Izenburga (Wolfganga-Ernesta II) z prerogatywami monarszemi, t. j. z własnym sądownictwem i policją. Uchodził też za zdetronizowanego monarchę, a pannę Ewę miano za cieką osoby panującej. Przywdziewał na siebie ubiór fantazyjny, na piersiach zawieszal wielką gwiazdę brylantową. Gdy wysiadał z karocy, orszak jego padał na kolana. Dwór jego składał się z tysiąca osób; podwoje zamku rzadko się otwierały dla obcych. W komnacie swojej przyjmował audjencje siedząc na otomannie na sposób turecki; stało za nim dwóch paziów, a przy drzwiach dwóch czerwono ubranych gwardzistów. Przesyłki pieniężne przychodziły do niego w beczulkach pod osłoną gwardji. Panna Ewa, zawsze cudnej piękności, jeździła z ojcem co niedziela do kościoła w powozach zaprzężonych w cztery izabelowate konie. Z karocy «baron von Frank» wstępował pod baldachim, niesiony przez czterech paziów. Około roku 1790 tłumy żydów ze wszystkich stron Polski, Czech i Moraw ruszyły do Offenbachu, gdyż Frank wezwał ich do siebie, aby «na ich łonie dni swoje zakończył». Jak wielkie wieźli oni z sobą pieniądze przekonywa to, iż przy kilku z nich, przez rząd polski zatrzymanych, znaleziono przeszło 40,000 dukatów.

Frank zmarł dnia 10 grudnia 1791 r. Wielu zwolenników jego nie wierzyło zrazu w możliwość jego śmierci, bo mieli go za nieśmiertelnego. Współczesne gazety opisywały niesłychany przepych jego pogrzebu i zapewne żadnego z małych udzielnych książąt niemieckich z taką paradą nie chowano. Za ciałem po prawej stronie szła córka, a po lewej ks. Marcin Lubomirski, znany dziwak, który uchodził za jej męża i za takiego był i jest uważany nie tylko przez samych frankistów.

Panna Ewa, czy też «Fürstin Lubomirska», już za życia ojca uchodziła za jego prawą następczynię, jako bóstwo wcielone. Oczekiwano na wyjście z jej łona dziecięcia, które miało być nową edycją Mesjasza. Stosownie też do swego stanowiska otaczała się ona podobnym jak ojciec przepychem i tajemniczością. Na nieszczęście, chociaż «święta panna»

urodziła małego Mesjasza, coraz więcej jednak dokuczały jej kłopoty finansowe. Rozsyłała więc piorunujące cirkularze do gmin żydowskich, pisane czerwonym atramentem. Wprawdzie nie były one bez pieniężnego rezultatu, ale nie wystarczały na zupełne zaspokojenie długów. Uznała więc za stosowne umrzeć w r. 1816, lecz choć pogrzeb odbył się w Offenbachu, są ślady, że śmierć jej była pozorną i że dopiero w roku następnym umarła rzeczywiście w Warszawie. Długi po niej pozostałe wynosiły olbrzymią (zwłaszcza naówczas) sumę 3 milionów guldenów.

Pomimo, że p. Sulima wyzyskał wszelkie rozproszone materiały, postać Franka pozostaje wciąż niewyraźną. Raz przedstawia się on jako zwykły oszust, wyzyskujący ciemnotę swoich współwyznawców, podobny w tem do dzisiejszych rabinów sadogórskich, tylko znacznie od nich sprytniejszy. Czasem znowu wydaje się, że był to może zblakany umysł, który wierzył sam w swoje boskie posłannictwo. Są wreszcie fakty, przemawiające za wyższymi aspiracjami Franka w kierunku polepszenia bytu ekonomicznego i socjalnego żydostwa, nie ulega bowiem wątpliwości, że pozorne przyjmowanie chrześcijaństwa miało na celu zapewnienie szerszych praw obywatelskich neofitom. Największą jednak zagadką pozostanie zawsze źródło olbrzymich dochodów Franka. Wprawdzie najwięksi jego nieprzyjaciele, jak np. Graetz, rzucają nań podejrzenie, iż służył interesom pewnych gabinetów, że należał do tajnej policji, ale jak z jednej strony trudno zrozumieć jaką mógłby nieść pomoc swoim służbodawcom, tak z drugiej strony wątplić należy, czy chcieliby usługi jego wynagradzać dziesiątkami milionów.

Kaz. Bartoszewicz.

(Dok. nast.)

## Z PAMIĘTNIKÓW MAC-MAHONA.

III.

Główna osnowa wiadomości, udzielonych Mac-Mahonowi przez księcia Napoleona, choćby nie miała być umyślnie zwodniczą, była w każdym razie przedwczesną. W d. 17 sierpnia Metz nie był jeszcze szczelnie otoczony. Nastąpiło to, jak wiadomo, dopiero nazajutrz, pod wieczór, po całodziennej morderczej walce pod Gravelotte i po zajęciu przez sasków, flankowym zachodem na północ, miejscowości Saint-Privat. Od tej daty Bazaine był stanowczo odcięty od wnętrza kraju i wszelka odsiecz od strony Chalons stawała się niemożliwą. Zamkniętych strzegły tak przeważne siły nieprzyjacielskie (armje ks. Fryderyka-Karola i Steinmetza), że główny sztab niemiecki uważał za możliwe wydzielić z tej masy 140,000 żołnierzy (sasków i gwardji królewsko-pruskiej) dla wzmocnienia trzeciej armji, pruskiego następcy tronu, wynoszącej 230,000 ludzi. Przednie strażę tej ostatniej już nazajutrz po Gravelotte rozpedziły się w pościgach kawaleryjskich aż pod Chalons; gaszcz sam przeprowił się na lewy brzeg Mezy (Meuse) dopiero w d. 23 sierpnia pod wieczór i rozłożył się na linii od Saint-Dizier przez Bar-le-Duc do Verdun w taki sposób, że według świadectwa Moltkego («Wojna 1870—71 r.», tłóm. franc., str. 87), mógł w każdej chwili obracać się jak na zawiasie dokoła najdalszego punktu prawego swego skrzydła—to jest, uderzać z równą łatwością w kierunku zachodnim, jak i w kierunku północnym.

Inaczej się sprawa miała co do wewnętrznych informacji ks. Napoleona. Były one najściślej dokładne. Jakoż w d. 17 sierpnia marszałek Mac-Mahon niedługo czekał na sprawdzenie

trafności domowych tych uwag i spostrzeżeń kuzyna cesarskiego. Rada wojenna odbyła się w rzeczy samej niemal dosłownie według zapowiedzianego programu, z tą tylko odmianą, ale ogromną—że talent i wymowa najmłodszego z jej członków, pułkownika Schmitza, omal że nie przeobraziły wniosku *pro forma* (cofnięcie się pod Paryż) na uchwałę rzetelną i fakt rzeczywisty. Posiedzenie rozpoczęło się od wielce zamętnej wymiany myśli i wiadomości o siłach, położeniu i zamiarach nieprzyjaciela. Jeneral Berthaud, na podstawie doniesień ruchomych oddziałów wolnych strzelców utrzymywał, że Metz od zachodu i północy jest zupełnie wolny, że armje Fryderyka-Karola i Steinmetza zgromadzone są na prawym brzegu Mozeli, na wschód od Bazainea, że armja kronprinza zaledwie przeszła na lewy brzeg Mozeli i nie dotarła jeszcze do Mezy, że przerwane komunikacje ze wszystkimi naraz forteczkami na wschód od Chalons wskazują jedynie na to, iż po całym kraju rozpuszczone zostały rekonesanse lekko-kawaleryjskie, nic nie znaczące... Ale wywody te nie znajdowały najmniejszej wiary u reszty zgromadzenia. Szczerze, czy z wyrachowania—wzyscy zaprzatnięci byli wyłączną obawą o odsłoniętą, rozbrojoną, otworem stojącą stolicę Francji. Gdy więc z kolei głos zabrał pułkownik Schmitz w obronie koncentracji sił w okolicach Paryża, nie trudno mu było wykazać jak na dłoni, że jest to w położeniu obecnym jedyna możliwa i roztropna kombinacja ściśle wojskowa, nie oglądająca się na żadne chwilowe względy polityczne. «Iść pod Metz, w pomoc Bazaineowi—mówił szef sztabu jenerala Trochu—z armją rekrutów i rozbitków, wtedy gdy potężna, zwycięstwami upojona armja pruskiego następcy tronu w każdej chwili mając może dowolnie przez siebie obrane stanowisko na całej przestrzeni od Metz do Chalons i ze stanowiska tego o wiele prędzej od armji odsiecz wpaść na którykolwiek z punktów jej linii operacyjnej, jest to niedorzeczność, jest to oczywiste samobójstwo. Stokroć już bezpieczniej byłoby pójść wprost, frontem rozwiniętym na czoło nieprzyjaciela i starać się zepchnąć go do Mezy; na to jednak ani połowy sił nie mamy. Co innego z koncentracją pod Paryżem. Gdy cesarz mieć tam przy sobie będzie jenerala Trochu, jako gubernatora miasta i komendanta załogi, pod samą zaś stolicą, w osłonięciu jej fortów, marszałka Mac-Mahona na czele armji szalońskiej, której liczebność w krótkim czasie może być podwojona, potrojona nawet—o, wtedy się pokaże co umiemy, czego chcemy i co zrobić potrafimy»...

Wrażenie tych słów było ogromne. Ale cesarz, smutny i ponury, siedział jak na rozżarzonych węglach... Miał on przy sobie w kieszeni listy cesarskiej, raporty «rządu paryżskiego», depesze prefekta policji. Głosiły one jednogłośnie: «opuszczenie Bazainea—to tyle, co rewolucja nieunikniona i koniec dynastji».

Książę Napoleon wtrącił:

— Przy odjeździe cesarza marszałek Bazaine napomknął, że w razie zamknięcia w Metz, armja wytrzyma najwyżej ze dwa tygodnie...

— Żywności i amunicji—replikował skromnie jeneral Trochu—starczyłoby tam, o ile wiem, na trzy, na cztery miesiące...

— Zresztą—przerwał ks. Napoleon głosem podniesionym—marszałek Bazaine, jako naczelny wódz wszystkich sił zbrojnych na wschodnim teatrze wojny, świeżo przez cesarza mianowany...

Na te słowa, według późniejszej, paryżkiej relacji jen. Trochu, Mac-Mahon poczerwieniał jak burak i powstał z miejsca. Lecz się opamiętał, usiadł napowrót i nie wyrzekł narazie ani słowa. Uderzyło go zapewne, że obłożony, odcięty jeneral jest głównodowodzącym... Zaczekał wszakże na koniec frazesu ks. Napoleona, którego najprawdopodobniej już nie słyszał, nie słuchał, i kiedy cesarz w kilku słowach przemówienie kazyna potwierdził, marszałek ozwał się głosem stłumionym:

— Po cóż radzimy? Trzeba czekać na rozkazy naczelnego wodza...

Powtórnie teraz powstał, ale się ku niemu zbliżył cesarz i biorąc dłoń jego w obie swe ręce, ozwał się z wyrzutem łagodnym:



— Ależ, marszałku, nie abdykowałem jeszcze...

Mac-Mahon, aczkolwiek widocznie wzruszony, odparł z ukłonem:

— N. panie, ustawy kraju i regulaminy nasze są w tym względzie, na czas wojny nieublagane. Nietylko zlecenia głównodowodzącego, lecz najłżejsze wskazania jego woli są ostatecznym prawem dla podwładnych.

Uklonił się jak do pożegnania, lecz zatrzymał go jeszcze książę Napoleon, powiadając doń z dwuznacznym wyrazem twarzy i tonu w głosie:

— Wódz naczelny, to nie wszystko, marszałku. Okrom cesarza jest jeszcze cesarzowa-rejentka, jest rząd zależny od reprezentacji kraju, jest minister wojny, jako odpowiedzialny szef armji...

— Jest i prasa wszechwładna...—dorzucił marszałek z przekąsem.

Gdy Mac-Mahon salę obrad opuszczał, spotkał go generał Lebrun, nowomianowany na miejsce Trochu, dowódca korpusu XII, i zagadnął:

— *Que ce que nous allons faire?*

Marszałek uważnie popatrzył mu w oczy i odrzekł z uśmiechem bolesnym:

— *J'y suis j'y reste...* Śladam zaraz na koń dla obejrzenia pagórków nad Marną pomiędzy Epernay i Reims. Chcę wiedzieć, czy ma się tu jakie warunki obrony przyzwoitszej...

Wrócił z rekonesansu skrzywiony, a do spotkanego ponownie Lebruna wycedził przez zęby:

— *Il n'y a rien.*

Nazajutrz, w d. 18 sierpnia, nadeszła krótką i niewyraźną depesza Bazainea, zdająca sprawę bitwy pod Mars-la-Tour (inaczej zwanej pod Rezonville lub Vionville), stoczonej w d. 16 tegoż miesiąca. Doniesienie było niesłychanie zamętne i w gruncie swym—demoralizujące; opiewało, że armja utrzymała się w Metz na swych pozycjach, lecz zanim wyruszy w pochód, trzeba wpięrow opatrzyć ją w żywność i amunicję... Skomentowawszy nie bez ironji ustęp, dotyczący o «utrzymaniu się na pozycjach», Molke tak się o tem wyraża w swem dziele: «Ponieważ od tej chwili zachodziła więcej niż uzasadniona obawa, że komunikacje z armją reńską zostały zagrożone, marszałek Mac-Mahon zdecydował się tedy na marsz do Reims (w kierunku więcej północno-zachodnim niż wschodnim), z kąd po zrobieniu niewielkiego tego *złoczenia*, mógł albo pod Paryż się dostać, albo też pociągnąć naprzeciwko armji w Metz»...

Trzebaż roztrząsać dziwnie pobłażliwą tę ocenę? Nie warto, za późno... A jednakże, rzadkiemu z tych czytelników naszych, którzy w r. 1870 liczyli od 18 do 40 lat życia i z mocnem biciem serca oczekiwali wiadomości z teatru wojny we Francji—wypadki dwutygodniowego okresu dziejów, od d. 18 sierpnia do d. 3 września, są najzupełniej nieznanne. Narazie, w nawałnicy doniesień dziennikarskich, drobniagowych a sprzecznych, wydawała się jedynie powierzchwnia akcja tej wiekopomnej, jej rezultaty grubsze, wtedy gdy jej dźwignie i sprężyny wewnętrzne, polityczno-psychologiczne, leżały głęboko na dnie ukryte. Na odsłonięcie tych sprężyn trzeba było całego archiwum ogłoszonych w ciągu ostatnich lat 20 aktów, świadectw, wspomnień i takich opracowań specjalnych, jak Sorela «Dzieje dyplomacji w r. 1870—71», jak Sybela «Historja odbudowania cesarstwa niemieckiego» etc. «Pamiętnik» Mac-Mahona, choćby nawet nic nowego z sobą nie przynosił, dałby mógł bardzo dobry pretekst do pomówienia o przedmiocie, który dotąd nie zestarzał... Ale nie warto: tyle innych rzeczy jest dziś na świecie do ogadywania!...

J. T. H.

## Z NAD TAMIZY.

Londyn, w październiku.

[Dziennikarze angielscy. Prof. Jowett i życie uniwersyteckie. Madox Brown. Padarewski w Norwich. «Zyd» Kraszewskiego. Teatry].

Zapóźno już dziś rozpisywać się o zjeździe dziennikarzy, który się tu odbył

w zeszłym miesiącu. «Kraj» zaznajomił już zresztą swych czytelników z mową Zoli o bezimienności prasy, która to mowa, ze względu nie na swą osnowę, lecz na jej autora, stanowiła *pièce de resistance* tego zjazdu dziennikarzy. Samo przez się rozumie się, że francuzki romansopisarz, niedokładnie poinformowany o stosunkach angielskiego dziennikarstwa, mimo widocznej chęci oddania mu sprawiedliwości, wypowiedział o niem mnóstwo herezyj. Ta, która w dziennikarskich kołach stolicy najsurowiej była ganioną, dotyczyła stosunku współpracowników do wydawcy. Zola sądzi, że są oni rodzajem białych niewolników, z którymi wolno wydawcy czynić co mu się podoba, i że nie podpisując swych artykułów, zmuszeni są pisywać *pro i contra*, stosownie do interesów wszechwładcy. Trudno o fałszywsze pojęcie. W każdej redakcji politycznego organu panuje najzupełniejsza solidarność zasad i opinij i nie ma dziennikarza, któryby wystawiony był na próbę pisania wbrew swym przekonaniom osobistym. Są liczne przykłady, że im na myśl nie przychodzi frymarczyć swem piórem. Dwa zdarzenia w pamięci każdego, z zakulisową stroną dziennikarstwa obeznanego, przytoczyć wystarczy. Oba zaszły w dzienniku «Pall Mall». Gdy zachowawczy ten organ sprzedany został przez swego wydawcę i został liberalnym, cała redakcja, z panem Greenwood na czele, opuściła go ryczałtowo i utworzyła natychmiast własny swój organ «Saint James Gazette». A na początku bieżącego roku trafiło się znowu, że ta sama liberalna gazeta «Pall Mall» zakupioną została przez amerykańskiego milionera, p. Astor'a, który dla pozyskania wstępu do kół arystokratycznych angielskich, postanowił mieć organ konserwatywny na ich usługi; ponownie tedy cały sztab redakcji, znajdujący się pod dowództwem p. Cook, wycofał się i ufundował bezzwłocznie dziennik liberalny «Westminster Gazette». Ażaliż wobec takich faktów ma się prawo powiedzieć, iż pod osłoną bezimienności wszystkie opinie służą samowoli wydawców? Nie są bezwątpienia dziennikarze angielscy takimi wirtuozami pióra, jak francuzi, ale bo też, co prawda, czytelnicy ich nie żądają od nich pustej słów igraszki lub dowcipków, lecz ścisłej informacji i dobrze umotywowanego sądu. Można im wiele czynić zarzutów, te jednak, które p. Zola sformułował, są zupełnie bezpodstawowe. Kto się miał sposobność zbliżyć do kół dziennikarskich angielskich, niezawodnie przyzna, że owe swobodne instytucje publiczne, na których spoczywa potęga brytańskiego świata, mają w nich godnych tłumaczy i rzeczników.

Dziennikarze stali na pierwszym planie z okazji tego zjazdu, ale dużo także mowy było o świecie uniwersyteckim, z okazji zgonu profesora Jowett, głowy kolegium Balliol w Oksfordzie. W ciągu dwu tygodni sypano we wszystkich organach prasy takie nekrologi na jego cześć, jakich nie pisanoby niezawodnie dla wielu członków rodziny królewskiej, albo innych znakomitości rodu lub urzędu. Dla przeciętnej publiczności krajowej nawet nazwisko tego profesora greckiego, tłumacza Platona i Tucydysa, było nieznanne. Nawzajem, dla całej plejady studentów oksfordzkich, dla tych wszystkich, co byli członkami kolegium Balliol, imię jego było symbolem *Alma Mater*, wskrzesiło wspomnienia uniwersyteckiego życia, z którego Anglicy są tak dumni,

i dlatego złożono mu hold nadzwyczajny. Ażeby zrozumieć wielkość roli, jaką odgrywa «Master» kolegium uniwersyteckiego, nie trzeba zapominać, że uniwersytet, ciało dostępne jedynie arystokracji rodu i fortuny, wytwarzający *gentlemenów* zawsze, a często mężów stanu, przodowników wiedzy, inteligencji, jest zbiorem rywalizujących z sobą kolegów. W każdym z nich, pod wysoką dyktando mistrza, żyją i kształcą się pokolenia wyborowej młodzieży; w ciągu trzech lat obowiązkowego ich pobytu w murach kolegium, ma on nad nimi nietylko pieczę umysłową, ale jest strażnikiem ich charakteru i honoru. U jego stołu, w jego wspaniałej rezydencji młodzieńcy spotykają się bez przestanku z najprzedniejszymi znakomitościami kraju, zapraszani tam w gościnę, i zawczasu ocierają się ze wszystkimi zagadnieniami publicznego życia, które na nich czeka. Opinja, jaką o nich wydaje mistrz, jest dla nich w całym ciągu ich zawodu największą siłą moralną. Było zwyczajem profesora Jowett zapraszać do siebie na ranne śniadanie codzień kilku studentów i w poufnej rozmowie zapytywać się o losy ich prac, kierować ich czytaniem, badać ich umysłową atmosferę. Na obiadach toczyła się ogólna rozmowa i profesorowie *fellow* kolegium oraz zaproszeni goście płci obojga stanowili koło umysłowo wyrafinowane, którego wpływ musiał działać podżegająco i uszlachetniająco. Gdy na takim stanowisku przyczółkowym przoduje się kilka dziesiątków lat, gdy się nigdy dawniejszych studentów nie upuszczało z oka, nie dziw, iż się zdobywa wpływ nadzwyczajny. Wiele jest rzeczy nowych i zmiennych w wyglądzie dzisiejszej Anglii, ale można być pewnym, że dopóki życie uniwersyteckie zachowa swój charakter, wielowiekową urobioną tradycją, wyższe warstwy towarzyskie nie zatracą swego moralnego i umysłowego piętna.

Śmierć porwała także dwóch mistrzów pędzla. Albert Moore należał, w całym słowa znaczeniu, do akademickich wielkości, o klasycznym pokroju, który tu zawsze jeszcze, ale szczególnie w epoce jego młodości, panował. Nawzajem, Madox Brown, który w tych dniach zmarł także, był przedstawicielem innej szkoły. Należał on do tego bractwa pre-rafaelitów, którzy przed czterema dziesiątkami lat zrewolucjonizowali sztukę angielską. Uważając, że Rafael, Michał Anioł i Leonard da Vinci, najdoskonalsi mistrze formy, skryształizowali ją raz na zawsze z uszczerbkiem indywidualnego natchnienia artystów i ich naiwnej, prostaczkiej wiary w prawdę tworzonych typów, cofnęli się wstecz o kilka pokoleń i zatrzymali się przed pierwotnymi mistrzami. Giotto, Fra Angelico i Donatello stali się ich modłą. Ten poniekąd sztuczny renesans znalazł silne echo w pośród angielskiego społeczeństwa. Akademia nie wpuszczała do swych poważnych podwojów tych prerafaelitów i wysmiewała ich neogotyizm, ale publiczność wyrafinowana przyjęła jednego z członków tego bractwa odrazu: był nim Dante Gabriel Rossetti, wielki poeta pióra i palety; później zaś i innych jego adeptów, jak Holmana Hauta i Burne-Jonesa. Z dwóch innych, Millais przestał być wiernym ideałem sekty i rozszerzył swą sferę duchową wszedł na wyżyny sztuki; ostatni nakoniec, Madox Brown, chociaż stale im służył, oddał na już z ruchliwego pola walki i polemiki był się wycofał. Był to artysta



pełen wewnętrzznego ognia twórczego i niezaprzeżonych zalet technicznych, które uznać wypada nawet gdyby się nie było stylu i metody jego zwolennikiem. Madox Brown malował do ostatniej chwili obrazy mytologiczne, symboliczne i historyczne i w kole lubowników sztuki rozrywano sobie jego obrazy nim zaschły na stalugach. Dzieła jego są rozproszone, ale pozostał najlepszy ich okaz w dwudziestu wielkich freskach, których lokował niezadługo przed zgonem w ramieniu Manchesteru.

Ze świata muzycznego, na szczęście, nie o umarłych, lecz o żyjących mistrzach mówić możemy, a pomiędzy nimi pierwsze miejsce niezaprzeżenie należy się Paderewskiemu. Popularność, jakiej używa w Anglii król fortepianistów, jest stanowczo wyjątkową. Za dwa tygodnie dopiero był zapowiedziany jego koncert w Londynie, a oddawna już ani jednego nie było wolnego nań miejsca: rozkupiono wszystkie. Ale i na prowincji, w Norwich, na wielkim muzycznym festywalu, który trwał tam tydzień cały, on pierwszą rolę odegrał. Nie jako wykonawca tylko, ale także jako kompozytor wystąpił tam wobec rozentuzjanzmowanego grona wyborowych słuchaczy. Po raz pierwszy dał słyszeć publicznie swoją «Fantazję polską», nad którą od roku zgórą pracował. Wiedzano, że pozwolił sobie na królewski zbytek i odbywał sam dla siebie próby z orkiestrą, co mu pozwoliło zdać sobie sprawę z orkiestracji swej partycji i wprowadzić do niej zmiany i poprawienia, do których inaczej byłoby zapóźno. Nie mieliśmy sposobności słyszeć dotąd tego dzieła i pozostaje nam tylko powtórzyć opinię sprawozdawców muzycznych, którzy znajdowali się w Norwich. Wszyscy bez wyjątku oddają hołd potężnej oryginalności «Fantazji», ale wyznają, że jest to tak nowe dla nich, tak w motywach muzycznych oryginalne, a tak niezwykle w ich opracowaniu, że nie wazą się wydawać o niej sądu, nie usłyszawszy jej ponownie na londyńskich koncertach. Nikt także nie przeczy, że Paderewski w tej nowej kompozycji wykazał dojrzałość artystycznego talentu twórczego, którego dotąd nie był jeszcze rozwiniął w takiej pełni, i nikt nie wątpi, że partycja opery, nad którą pracuje obecnie, nowymi laurami jego skroń uwieńczy.

Skorośmy potracili o imię polskie, rozbrzmiewające tak donośnie na angielskim horyzoncie, nie od rzeczy będzie nadmienić, że się zjawiał w angielskim tłumaczeniu «Żyd» J. I. Kraszewskiego. Tłumaczenie bezimienne zdaje mi się być dokonane przez amerykańczyka. Prasa wyraża się o tej powieści bardzo przychylnie i szkoda tylko, że nie wie, z jakiego rodzaju olbrzymem pisarskim ma do czynienia w tym razie.

W teatrach londyńskich kipi życie i nowości jest pełno. Ale, o ile dla nas, na tutejszym bruku żyjących, mają one znaczenie, to doprawdy nie ma powodu zaprzęcać niemi uwagi oddalonych czytelników. Nic lepiej, jak bieżące widowiska na scenach angielskich nie jest w stanie udowodnić, że teatr a sztuka, sztuka w poważnym, podniosłem słowa tego znaczeniu, to dwa światy odrębne. Na jednej scenie grają francuzkie farzy, jak «Champignol mimowoli», na dwóch innych śpiewają stare paryzkie operetki: «Córke pani Angot», nieśmiertelną, a raczej nie chcącą być usmierconą, oraz wesołą «Mascotte». Niedorzeczności i głupstwa operetki, gdy się ją słyszy w oryginale, uchodzą

jeszcze, lecz gdy się stały zwietrzałą oklepanką i gdy angielscy artyści grają ją na serjo, *croyant que c'est arrivé*, to już za rozkosz artystyczną nie sposób tego uważać. Nie sądzę także, ażeby warto było zapoznawać czytelników z osnową nowego melodramatu «*Life of Pleasure*», który p. Pettit i Sir Augusten Harni—*Jupiter ipse*—wystawiają na scenie wielkiego teatru Drury Lane. Ma to widowisko naturalnie powodzenie szalone, jak każde z dawniejszych teatralnych przedsięwzięć niezrównanego dyrektora dwóch największych teatrów londyńskich. Ale nie treść, nie intryga sztuki, nie psychologiczny przebieg charakterów ściga tu tłumy, tylko wspaniała wystawa, nieporównane maszynerje, cała, słowem, wewnętrzna, materialna strona sztuki. O niej samej mówić nie warto... przez grzeczność.

Jedynym, zasługującym na wzmiankę utworem teatralnym chwili obecnej jest dramat wierszem białym «*Kusiciel*». Grany jest na wysoce artystycznej scenie teatru Heymarket'u przez wyborną jego truppe, w której zawsze pierwsze miejsce zajmuje p. Tree i piękna panna Nilson. Autorem jest p. H. A. Jones, jedna z trzech gwiazd błyszczących na horyzoncie teatru angielskiego; jego rówieśnikami w sławie i popularności są pp. Pinero i Grundy. Działalność teatralna p. Jones zaznaczyła się już wielu świetnymi powodzeniami; ostatni jego dramat obyczajowy «*The Dancing Girl*» przeszło rok stał na deskach Haymarket'u, a sprawiedliwość prosta nakazuje przyznać, że autor satyrycznej komedji «*Saints et Sinners*», jest pisarzem o prawdziwym talencie. Ale, jeżeli nieraz go udowodnił w komedji i dramacie współczesnym, jeżeli słusznie rości pretensje do chwytania na uczynku nowoczesnych prądów towarzyskich i wyciągania z nich morału, to zdaje się, iż ramy te wystarczyć mu były powinny. Ambicja jego sięgnęła jednakże dalej i obecny utwór jest fantastycznym dramatem na tle XIV stulecia. Główne role odegrywa w nim szatan, który podlega do zdróżnych czynów i szepcze do ucha ludzi-marjonetek rady złowieszcze. Ta nowa edycja Mefistofelesa uderza swą dziwacznością, ale na tem się kończy wrażenie. Przysłowie uczy, że jeżeli spaść wypada, to przynajmniej z dobrego konia. Uczynił to p. Jones, i krytyka, lubo niezbyt przychylna, pospieszyła przyklasnąć jego popędowi do napisania dramatu oryginalnego i poważnego. I to coś znaczy.

Zygmunt.

**NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE-  
DAKCJI „KRAJU”.**

*Pieśni ludu, zebrał w latach 1861—1891 Zygmunt Gloger, muzykę opracował Zygmunt Noskowski. Kraków, drukiem Wł. Anczyca i spółki.*

Dzieło to różni się zupełnie od wszystkich innych wydawnictw etnograficznych tejże treści. Gdy bowiem Konopka, Woycicki, Pauli, Kozłowski i inni przedstawiali pieśni z pewnych określonych okolic kraju, gdy Kolberg, notując z ust każdej wiejskiej śpiewaczki najdrobniejsze różnice w tekstach i melodjach, zgromadził 30 tomów podobnych warjantów, to Gloger spożytkował cały powyższy materiał, zarówno jak i własny, z całego kraju, przez lat wiele, dotąd jeszcze nie wysłuchane z ust ludu melodie i notaty starannie zebrał, aby każdą pieśń przedstawić w jednym tekście, ale możliwie najlepszym, pierwotnym, pełnym, jasnym, charakterystycznym i etycznym. Tym sposobem powstał pierwszy u nas całokształt

poesji ludu polskiego, wybór ze wszystkich jej rodzajów, obejmujący w sporym tomie przeszło półtora tysiąca najlepszych tekstów i około stu najpiękniejszych melodyj, niezbędny dla popularnego użytku wszystkich lubowników poezji i muzyki polskiej, dla ludzi pragnących obeznać się poważnie z przedmiotem, ocenić i porównać klejnoty muz słowiańskich. Autor ugrupował poezję ludu polskiego w pięciu działach. W pierwszym znajdujemy pieśni przy zwyczajach dorocznych, więc: noworoczne, zapustne, galkowe, sobótkowe, wiankowe, dożynkowe i kołędowe. W drugim widzimy 571 ciekawych i charakterystycznych ze względu na obyczaj domowy pieśni weselnych, śpiewanych podczas rozmaitych obrzędów a tworzących nieoceniony, rdzennie swojski szereg obrazów z życia rodzinnego starych słowian. W dziale trzecim mamy sto kilkadziesiąt wdzięcznych dum, dumek i balad ludowych przeważnie tęsknego i miłostnego nastroju. Dział czwarty obejmuje 434 kujawiaki, mazury, toasty, kołysanki, wyrwasy, piosnki pasterskie i pełne humoru żartobliwe. Dział ostatni zawiera około 6 setek dosadnych i dowcipnych śpiewek krakowskich. W mistrzynie pięknem towarzyszeniu fortepianowem, które do najpiękniejszych melodyj ludu opracował Zygmunt Noskowski, poznać łatwo znakomitego artystę i znawcę muzyki polskiej. Pieśni ludu, w tej szacie po raz pierwszy przedstawione, zostały też nader przychylnie przyjęte przez krytyków polskich, czeskich i ruskich, którzy podali już wiadomość i rozbiory tego dzieła. Bronisław Grabowski poświęcił obszernie dwa studia w «*Słowie*» i «*Bluszczu*». «*Słowiańskie Obozrenje*» podniosło także znaczenie tej pracy, a «*Łuzica*», organ serbów iłużyckich, wypowiada życzenia, aby literatura serbska mogła posiadać podobnie przedstawioną poezję swego ludu. Zaznaczyć w końcu musimy niską cenę książki (rs. 1 kop. 50), w której wydaniu spekulacja księgarska nie wzięła żadnego udziału.

*Emma von Rhoden. Przekora. Opowiadanie dla młodych dziewcząt, przełożyła Zuzanna Zajęczkowska. Warszawa, nakład Hösicka, 1894, str. 282.*

Jest to opowiadanie nie tyle dla młodych dziewcząt, ile dla panien, pragnących prosto z pensji udać się na koblerzec ślubny. Ilza była zuchwałą i ubliżyła bardzo dobrej dla niej macosze. Postanowiono więc ją odwieźć na pensję do Drezna. Tam z początku była również hardą i przekorną, ale raz pewnego, po zajęciu z przełożoną, zmieniło się jej usposobienie. Co na nią wpłynęło tak dodatnio? Oto opowiadanie jednej z nauczycielek o pewnej młodej dziewczynie, dobrej z gruntu, ale tak upornej, że wskutek tej wady straciła narzeczonego. Ilza po tem opowiadaniu staje się idealnie poczciwą, a kiedy po roku wraca do domu, już po paru tygodniach ma narzeczonego. Koleżanka jej, Nelly, jest jeszcze szczęśliwszą, bo w sam dzień wyjazdu z pensji oświadczył się o nią jeden z nauczycieli. Aby było *omne trinum perfectum*, owa nauczycielka, opowiadająca dzieje «partej» (a była to jej historia własna), odnajduje swojego dawnego amatora. I takie nonsensy ma się dawać do czytania młodym dziewczętom, chyba na to, aby przewracać im w głowie, aby każdej się zdawało, że za progiem szkoły stoi już dla niej mąż gotowy. Szkoda, że autorka nie popuściła jeszcze wodzy opisywaniu czułości oświadczeniowych (choć i tak jest ich za wiele, jak dla «młodych dziewcząt»), a możnaby napisać na książce: «Przekora, opowiadanie dla panien mocno dojrzałych».

*Roy Tellet. Kropla wody letejskiej. Powieść, przekład z angielskiego Marji Fałenkiej. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1894, str. 256.*

Powieść zaczyna się od letargu. Później następują różne straszne rzeczy. Jest tam i przywłaszczenie majątku pozornie zmarłej bohaterki; jest zazdrość kobieca, doprowadzająca do wszelkich nikczemności; jest mąż, który nie jest mężem; jest żona, która nie jest żoną; jest morderstwo, popełnione na mniemanym mężu; jest wreszcie doktor, który chce niby doświadczyć siły Woodlifforum, a właściwie sprzątnąć za jego pomocą bohatera, będącego rywalem. Ale los wśród tych nieszczęść i zakłóceń, czuł nad kochankami i na ostatniej karcie panna powstała z letargu kładzie głowę na ramieniu bohatera powieści, który «czuje przy pierśiach kobiece jej serce, uderzające szybkim tętnem miłości». Kto lubi straszne, a tak miłe kończące się powieści, niech odczyta «Kroplę wody letejskiej».

**KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.**

Wrocławski telegram «Ag. Półn.» z dnia 5 listopada doniósł o zgonie Ryszarda Röppele,



znanego historyka niemieckiego, który się również zajmował dziejami starożytnej Polski. Urodzony w Gdańsku, w r. 1808, już w domu rodziców oswoił się z tradycją dawnych rządów rzeczpospolitej w tem mieście. Przeniesiony z Halli do Wrocławia na jedną z katedr uniwersytetu miejscowego, poznał i w małżeństwo pojął warszawiankę z urodzenia, Geismarównę, która go bliżej związała ze społeczeństwem polskiem. W kilkakrotnych podróżach do Warszawy, gdzie przetrząsał archiwa publiczne i prywatne, powziął myśl syntetycznego «uporządkowania pierwotnych dziejów Polski» i owocem prac na tem polu było dzieło *«Geschichte Polens»*, wydane w Hamburgu. Dzieła tego wyszedł tylko tom I, obejmujący dzieje okresu piastowego. Kontynuatorem Röppla został prof. Jakob Caro, który jednakże—według jednoznacznego świadectwa krytyki historycznej—nie dorównał bynajmniej swemu poprzednikowi ani sumiennością badań, ani bezstronnością sądów o przeszłości naszej. Z innych prac Röppla ciesz się po dziś dzień powaga rozprawa jego z roku 1856, p. t.: *«Ueber die Verbreitung des magdeburger Stadtrechts im Gebiete des alten polnischen Reichs ostwärts der Weichsel»*. Znaczenie Röppla w historiografii polskiej zasługuje na obszerniejszą ocenę ze stanowiska fachowego.

Na posiedzeniu komisji historii sztuki w krakowskiej akademii umiejętności, w dniu 26 października, przewodniczący, dr. Mar. Sokołowski, zawiadomił o rozpoczęciu druku wydawnictwa *«Materiałów do dziejów sztuki i kultury w Polsce»*, oraz o odnalezieniu, przez d-ra Korzeniowskiego, nieznanego dotąd łacińskiego modelownika króla Władysława Warneńczyka w bibliotece oksfordzkiej. Następnie dr. Sokołowski zdał sprawę z dwu publikacji zagranicznych: z odczytu p. Neuwirtha, profesora historii sztuki w Pradze, wygłoszonego w Norymberdze, pod tytułem: *«Das mittelalterliche Krakau und seine Beziehungen zur deutschen Kunst»*, tudzież z książki p. t.: *«Geschichte der Kunst im Gebiete des Herzogthums Posen»*, napisanej przez p. Hermanna Ehrenberga, archiwistę w Królewcu. Z oznajmień innych członków zaznaczamy następujące: prof. Luszczkiewicz polecił wiadomość o odnalezieniu dawnych fragmentów kamiennych z XVI w. w Krasnymstawie w Lubelskiem, a mianowicie tablic nagrobkowych, węgarów i t. p. Ułamki te mogą pochodzić z dawnego zamku, a po części z cerkwi erygowanej przez Zygmunta Augusta, a dziś na dom mieszkalny przerobionej. Tenże prelegent okazał fotografię nieznanego portretu ks. Konstantego Ostrońskiego († 1532 r.), który jest własnością hr. Tyszkiewiczów. Hr. Konstanty Przeździecki okazał kuraturę pastorału, wyrobioną z bursztynu, oprawioną w srebro, która ma pochodzić z Litwy. Prof. Odrzywolski przedłożył wreszcie kilka fotografii zabytków w Plocku, między nimi renesansowego nagrobka Głogowskiego.

W dniu 21 października dr. Rudolf Virchow, powszechnie znany antropolog, święcił pięćdziesięciolecie swej doktoryzacji. Wszystkie piśma niemieckie poświęciły mu w dniu tym artykuły pełne współczucia, wiele uczonych towarzystw przesała dyplom na członka honorowego, uniwersytet berliński nadał najwyższy ze znanych tytułów: *«princeps medicorum»*. Przesadzano się nieco w tych manifestacjach, jak gdyby szło o zatarte przykre wrażenie, jakiego jubilat doznał wskutek tego, iż podczas ostatnich wyborów do parlamentu, w którym zasiadał od r. 1880, wysadzonym został z siódma przed socjalistów berlińskich. W kilka dni po tej przygodzie inna znakomitość niemiecka, prof. Adolf Wagner, w mowie na zgromadzeniu narodowym skreślił taką charakterystykę swojego kolegi: «Jest to w nauce gwiazda pierwszorzędnej wielkości, ale jako człowiek polityczny, trzymał się on zawsze drogą błędnych». Niezupełnie to trafne. Jako jeden z wybitnych członków stronnictwa wolnomyślnych, Virchow miał w swem życiu chwile niezmiernie doniosłe i ważne. Jako od wielu lat członek munitypalności m. Berlina i członek sejmiku pruskiego, przyczynił się on niezmiernie do zaprowadzenia wielu urządzeń i środków, mających na celu dobrobyt mas. Uzdrowotnienie i kanalizacja Berlina zawdzięcza mu ogrom pracy i zabiegów. Oprócz prac specjalnych, napisał także mnóstwo rozpraw w kwestjach społecznych. W sejmie pruskim w ciągu lat z górą trzydziestu, aż do upadku ks. Bismarcka, był jednym z najzwziętszych nieprzyjaciół eks-kanclerza i odznaczył się szczególnie ostrymi przemówieniami podczas głośnego zatargu izby z pierwszym ministrem, w latach 1863—65. Upadek w wyborach 1892 r. przypisać należy nieporozumieniu pewnym, wynikłym z niedość jasnego określenia przez Virchowa «programu zagadnień socjalistycznych» i dwuznaczności zdań o polityce międzynarodowej; bądź co bądź, uczony jubilat cieszy się po dziś dzień wielkim poważaniem wśród tej samej ludności berlińskiej, która uważała za niezbędne wyciąć z rąk jego mandat poselski do parlamentu niemieckiego.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa historycznego, odbytem d. 28 b. m. w jednej z sal uniwersytetu lwowskiego, wybrano na prezesa ponownie prof. Wojciechowskiego, na zastępcę p. W. Łozińskiego, a na skarbnika p. S. Kwiatkowskiego. Do wydziału wybrani zostali pp.: Br. Dembiński, L. Finkel, R. Pilat, A. Prochaska i A. Semkowicz. Redaktorem «Kwartalnika Historycznego» wybrany został pochwennie przez akklamację prof. Balzer, zaś w skład komitetu redakcyjnego weszli pp.: W. Abraham, L. Cwikliński, A. Czołowski, Z. Hordyński, Z. Kubala i Fr. Papée. Następnie prof. Balzer odczytał swą rzecz o upadku Władysława Łaskonogiego w Krakowie. W ożywionej dyskusji, która po odczytaniu się rozwinęła, zabierali głos pp.: Antoni Malecki, Tadeusz Wojciechowski, ks. dr. Skrochowski Eugenjusz i inni.

Na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, w d. 21 paźd. r. b., autor wielu prac naukowych w zakresie prawa publicznego, Aleksander Rembowski, mianowany został członkiem-korespondentem tejże instytucji.

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 1 listopada.

[Przebieg ostrego przesilenia ministerjalnego].

Poszło to w kierunku ujemnym, czego hr. Taaffe, pomimo wszelkich usiłowań, nie mógł dokonać w kierunku dodatnim: trzy główne stronnictwa izby poselskiej, zjednoczona niemiecka lewica, Koło polskie i klub zachowawców hr. Hohenwarta, utworzyły koalicyjną większość parlamentarną z programem obalenia wniesionego przez hr. Taaffego projektu zmiany ustawy wyborczej i usunięcia gabinetu, który się powążył rozciągnąć prawo polityczne na szersze masy ludowe. Hr. Taaffe widząc, iż ma większość parlamentarną przeciw sobie, postąpił konsekwentnie, oznajmiając telegraficznie bawiającemu w Gödöllö, na Węgrzech, cesarzowi, iż zamierza wobec tego faktu podać się wraz z całym swoim gabinetem do dymisji. Na to przybył cesarz do Wiednia. Tu odbyła się rada ministrów pod jego przewodnictwem. Hr. Taaffe przedłożył swoją i swojego gabinetu dymisję, którą cesarz narazie przyjął tylko do wiadomości, odkładając na czas pewien rozstrzygnięcie, tymczasem zaś uchwaliła rada ministrów odroczyć obrady izby poselskiej. Na jak długo? Dopokąd rozstrzygnięcie cesarskie nie załatwi przesilenia, co ma, wedle zdania wpływowych czynników parlamentarnych, nastąpić w niezbyt długim czasie, mniej więcej w ciągu dni 10.

Dla poinformowania się o położeniu parlamentarnem, przyjmował cesarz wczoraj od godziny 11 przed południem do godz. 3 popołudniu prezesów sprzysiężonych klubów i prezydium izby w następującym porządku: prezydenta izby Chlumetzkyego, hr. Hohenwarta, p. Jaworskiego, p. Plenera, a w końcu obydwóch wice-prezydentów izby, pp. Kathreina i Madeyskiego. Cesarz był w nadzwyczaj dobrym humorze, a w szczególności p. Jaworskiego przyjął bardzo dobrze, prawie po przyjacielsku. Naturalnie, iż sprawozdanie, złożone cesarzowi przez przewodców «trzyosobnej» koalicyj, nie było korzystnym dla gabinetu hrabiego Taaffego, ani też dla osoby jego, na wypadek, gdyby hr. Taaffe miał być ponownie powołanym do utworzenia nowego gabinetu. Lewica i klub hr. Hohenwarta są stanowczo za zupełnym usunięciem hr. Taaffego, natomiast Koło polskie żywi osobiste dla niego pewne sympatje i nie byłoby przeciwnem jego powołaniu, a raczej utrzymaniu u steru rządu. Ale przewodztwo zwalczającej gabinet koalicyj parlamentarnej złożono w ręce hr. Hohenwarta, ten zaś o hr. Taaffem i słyseć nie chce, żądając stanowczo zupełnie nowego ministerstwa, ściśle parlamentarnego, t. j. złożonego z przedstawicieli trzech sprzymierzonych stronnictw. Hasłem chwili jest zatem załatwienie przesilenia ściśle w formach parlamentarnych. Z konsekwencji wypadałoby, by utworzenie nowego gabinetu poruciła korona hr. Hohenwartowi, przewodcy zwycięskiej opozycji. Tymczasem hr. Hohenwart uchyla się od tego zadania, może i nie bez racji: jakby wyglądał bowiem obecny prezydent gabinetu, hrabia Hohenwart, popierany przez lewicę prze-

ciw Czechom, wobec prezydenta gabinetu z roku 1870, hr. Hohenwarta, autora tak zwanych «artykułów fundamentalnych», które miały przywrócić królestwo czeskie na podstawie czeskiego prawa państwowego? W fałszywym położeniu ujrzałby się autor ówczesnego restryktu cesarskiego, obiecującego Czechom restytucję ich praw dziejowych.

Po odmowie hr. Hohenwarta zajęta jest korona wyszukaniem najpierw odpowiedniej osobistości, której zleciłaby utworzenie nowego rządu. Pod tym względem stoją trzy nazwiska na pierwszym planie: książe Alfred Windischgraetz, hr. Badeni i hr. Thun-Hohenstein. Pierwszy odmówił z powodu nadwątlonego stanu zdrowia. Ks. Windischgraetz należy do czeskiej szlachty dziejowej, w zeszłym roku jednak stał się przewodcą swej własnej frakcji, stojącej ściśle na podstawie ugodowych, tak zwanych «wiedeńskich punktacji». Kiedy w sejmie czeskim szlachta czeska zrobiła w sprawie ugody zwrot ku stanowisku młodoczechów, ks. Windischgraetz, wraz ze swoimi ściślejszymi przyjaciółmi politycznymi, złożył mandat poselski do sejmiku czeskiego. Obecnie jest on wice-prezydentem izby panów, mianowanym w miejsce zmarłego ks. Konstantego Czartoryskiego. Hr. Badeni miał bardzo wiele widoków, ponieważ cieszy się szczególniejszymi względami korony. Jednak wydano przeciw niemu w pewnych kołach wpływowych opinie, iż jest nie do zastąpienia na stanowisku namiestnika Galicji, a wydali je ci, którzy o tem są rzeczywiście przeświadczeni, i ci, którzy posłużyli się tem hasłem tylko w celu uniemożliwienia jego kandydatury na prezydenta gabinetu. Pozostaje tedy narazie hr. Thun-Osoby znające go bliżej zapewniają, iż posada wprawdzie bardzo dużo ambicji, jest prawidłowym torysem i *gentlemanlike*, jednak żadnych wyższych nie posiada zdolności, a tem mniej na kierownika gabinetu. Prasa i koła koalicyj wykluczają możliwość ponownego powołania hr. Taaffego do steru rządu. Według mnie, możliwość ta istnieje zawsze, uważam też za odpowiednie uczynić o niej na tem miejscu wzmiankę.

Odroczenie izby sprawiło w kołach poselskich silne wrażenie, ponieważ nikt się tego nie spodziewał, i zrazu tłumaczono to jako zwrot korzystny dla hr. Taaffego. Wczoraj rano się od posłów i dziennikarzy wnętrza parlamentu, pomimo, iż nie było posiedzenia. Ustawicznie powtarzane się pytania: Co z tego będzie? Kto zostanie prezydentem nowego gabinetu? Jacy będą nowi ministrowie? Krażyła zasobna liczebnie lista ministerjalna. Wymieniano około dwóch tuzinów kandydatów ministerjalnych, możebnych i niemożebnych. Powtarzać tę listę byłoby rzeczą zbyteczną, ponieważ zanim rzecz niniejsza ujrzy światło dzienne, nowy gabinet austriacki wejdzie ze stądjum przypuszczeń w rzeczywistość.

Ciekawym był dotychczasowy przebieg przesilenia.

Nie kto inny, tylko hr. Hohenwart, z pomocą Koła polskiego, obalił hr. Taaffego. Lewica nigdy nie byłaby w stanie dokonać tego dzieła. Z początku panowało w Kole polskim wielkie niezadowolenie z zachowania się ministra dla Galicji, p. Zaleskiego, któremu zarzucano, iż było jego obowiązkiem, jako męża zaufania i członka Koła polskiego, porozumieć się z Kolem w sprawie reformy wyborczej przed jej wniesieniem do izby poselskiej. Przewodcy Koła żądali tedy pierwotnie tylko ustąpienia p. Zaleskiego z gabinetu. Ale i hr. Taaffe nie był z działalności tego ministra zadowolonym, ponieważ nie zdołał on przychylnie usposobić Koło polskie dla reformy wyborczej. Minister Zaleski znalazł się zatem w podwójnie przykrej i krytycznej sytuacji, wśród którego atoli nie stracił bystrości i przytomności umysłu. Stał on po stronie Koła polskiego, usprawiedliwiając się wskazywaniem na swoją rzekomą zasługę, polegającą, wedle jego zapewnienia, na tem, iż w projekcie reformy wyborczej utrzymano kurje i pośrednie wybory w gminach wiejskich. Dr. Steinbach, który odnośny projekt wypracował, zamierzał znieść kurje i targnąć się na pośredniość wyborów w gminach. W oczach członków Koła polskiego widziano w tem zapewnieniu wielką zasługę, a równocześnie za-



częła się z tej strony potęgować opozycja przeciw ministrowi Steinbachowi, co znowu minister Zaleski w gabinecie tak przedstawiał, iż Koło Polskie żąda jedynie ustąpienia ministra Steinbacha i że za tę cenę może hrabia Taaffe, Koło znowu pozyskać dla siebie. Wskutek tego zostało stanowisko Steinbacha w gabinecie zachwiane tak dalece, iż oświadczył on gotowość ustąpienia; ale cały gabinet oświadczył się z nim solidarnym i w końcu solidarnie wraz z hr. Taaffem podał się do dymisji.

Zwrot na niekorzyść hr. Taaffego nastąpił w zeszły piątek. Fatalny to był dzień. W godzinach przedpołudniowych stanęła między Hohenwartem, Jaworskim i Plenerem, zbrojna od stóp do głowy przeciwko ministerstwu hr. Taaffego koalicja. W połowie tego samego dnia, nie wiedząc nic o groźnym zwrocie położenia, lamali sobie ministrowie głowę w długiej naradzie, jakby to można przeprowadzić rychło nową ustawę o obronie krajowej, która stoi w bezpośrednim związku z budżetem na rok 1894. Ostatecznie uznali za odpowiednie zaprosić do siebie swoich dawnych przyjaciół osobistych, i politycznych w nadziei, iż przecie zdołają ich w interesie państwa skłonić do zezwolenia na rychłe załatwienie parlamentarne wymienionej ustawy, wstrzymującej wykończenie budżetu. Przybył do sali ministerjalnej w parlamencie najprzód p. Jaworski. Był oschły, mało mówny, na wszystkie propozycje hr. Taaffego odpowiadał: «Zadnego przyrzeczenia robić nie mogę—musiałbym zapytać pod tym względem Koło... W końcu dodał: «W tej chwili nie mógłbym nawet oznaczyć, kiedy się posiedzenie Koła odbędzie».

Hr. Taaffe był niemalo tem zachowaniem się p. Jaworskiego zdziwiony, zwłaszcza, iż zawsze dotychczas był do jego gotowości popierania rządu przyzwyczajonym. Śmiertelny cios zadał mu dopiero drugi, wieloletni osobisty i polityczny przyjaciel, hr. Hohenwart, który przybył zaraz bezpośrednio po p. Jaworskim. Hr. Hohenwart wysłuchał ze spokojem i uwagą wszystkich żądań prezydenta gabinetu, a kiedy ten skończył, powstał z fotela i z pewnym uśmiechem ironicznym rzekł: — Nie, my się z tem nie zgadzamy, mówię zaś to w imieniu nietylko naszego stronnictwa, lecz także i w imieniu lewicy i Koła polskiego.

— Mówisz—przerwał hr. Taaffe—jak gdybyś był rzecznikiem koalicji.

— Ogdadłeś istotnie, lecz o tem pogadamy później. Teraz powiem ci jeszcze tylko tyle, iż z obecnego, bardzo przykrego położenia nie ma innego wyjścia, tylko ucięcie głowy tobie i twojemu całemu gabinetowi. (*Aus der sehr precaren Lage gibt es keinen anderen Ausweg, als dass Du mit deinem ganzen Cabinet Euch köpfen lässt*). Co rzekłszy, podał, ciągle uśmiechnięty, hr. Taaffemu dłoń i wyszedł.

Hr. Taaffe pojął znaczenie tych słów i tego samego dnia jeszcze oświadczył telegraficznie cesarzowi w Gödöllö, iż zamierza ustąpić z całym swoim ministerstwem.

Marius.

Lwów, 3 listopada.

[Projekt rządowy i nasi robotnicy. Komitet centralny wobec wyboru w Żółkwi. Ś. p. Artur hr. Gołuchowski i Antoni hr. Golejewski. Wrażenie zgonu Matejki].

△ W sali ratuszowej odbyło się wielkie zgromadzenie robotników, w celu zaznaczenia stanowiska swego wobec projektu reformy wyborczej. Mimo ogromnego udziału wiecówników, porządek zebrania nie został niczem zakłócony. Widocznie skutek odniosła prośba przewodniczącego, by zachowywano się z godnością i groźba, że każdy awanturnik będzie uznany niegodnym miana uczciwego robotnika; głos ludu najdoniośniej może się odzywać z sali ratuszowej, trzeba ją zatem ludowi szanować. Projekt rządowy ani w dziesiątej części—mówiono—nie zaspakaja słusznych wymagań i praw ludu, względnie jednak do stosunków austriackich jest znacznym krokiem naprzód; dlatego robotnicy witają go z sympatją, równocześnie jednak zastrzegają sobie wytrwała walkę o zupełne, żadnymi restrykcjami nie uszczuplane równouprawnienie na polu politycznym i społecznym.

Jednogłośnie uchwała zapadła onegdaj na sesji centralnego komitetu wyborczego, który po wyczerpującej dyskusji nie zatwierdził ani ks. Rozdzielakiego, ani prof. Wachnianina jako kandydata o mandat poselski z wiejskiej kurji Żółkiew-Rawa-Sokal; owazem kandydaturę drugą uznał za wprost szkodliwą i oświadczył się przeciw niej, swoją zaś drogą orzekł, iż w danym okręgu winien posłem zostać rusin. Komitet powziął takie uchwały ze względu że ani ks. R. ani prof. W. nie dawał żadnych gwarancji, że jako poseł porzuci stronnictwo zawisł i pracować będzie dla dobra całego kraju; mowy kandydackie obu tych kandydatów nie upoważniają do żadnego w tym względzie wniosku. Potrzeba więc szukać kandydata trzeciego, któryby narodowość rusińską łączył z indywidualnością polityczną przez ogół pożądaną.

Śmierć zabrała nam w bieżącym tygodniu dwóch znacznych i znakomitych obywateli, dwóch ludzi pełnych niepospolitych cnót, w całym kraju znanych i szanowanych. W majątku swym Losiaczu, zgasł Artur hr. Gołuchowski, brat ś. p. namiestnika Agenora, w roku 1877 poseł naszego miasta do rady państwa, przyjaciel gorący ludu, przez lud uwielbiany, chętny i hojny opiekun każdego pięknego celu, każdej dobrej sprawy publicznej. Innego pokroju mężem był ś. p. Antoni hr. Golejewski; głowa otwarta, bogata w t. zw. «zdrowy, chłopski rozum», który jej pozwalał każdą kwestję z oryginalnego pojmować stanowiska; cięty, zawsze jowialnością, humorem i dowcipem imponujący mówca—skupiał na sobie w sejmie przez długie lata Golejewski uwagę całej izby, ilekroć głos zabierał, poglądy jego i wyrażenia zdobywały przysłowiową wartość, popularyzując się natychmiastowo w najszerzych kołach; w polemice bezwzględny, w zapartywaniach konserwatywnych skrajny, w usposobieniu absolutny—rozbrajał swoich przeciwników szczerością słowa, konsekwencją i jasnością postępowania. To też oddanie ostatniej posługi Golejewskiemu przybrało charakter manifestacji obywatelskiej.

W chwili, gdy list ten piszę, powiewają z wieży ratuszowej i ze wszystkich gmachów publicznych stolicy kraju, flagi żałobne na znak olbrzymiej straty, jaką społeczeństwo całe poniosło przez zgon Matejki... Reprezentacja Tow. sztuk pięknych, zakład Ossolińskich, koło literacko-artystyczne i rektorat politechniki wysłały już depeche ze słowami najgłębszego współczucia i nieukojonego żalu, wobec ciosu, jaki spadł na sztukę polską... Wszystkie obrazy na nieustającej wystawie tutejszej obleczono kirem... Rada miejska na nadzwyczajnem posiedzeniu obmyśli dziś uczczenie godne zagasłej gwiazdy naszej... Literaci i artyści wysyłają deputację do Krakowa z prośbą, by zwłoki Matejki pochowano na Wawelu. Myśl tę popierają gorąco inne instytucje i prasa. Osobne pismo wystosował wydział krajowy do starszego syna—nieśmiertelnej pamięci artysty. Dzienniki, bez wyjątku, ukazały się w grubych obwódkach czarnych, omawiając bardzo obszernie i w wielce podniosłym tonie śmierć «znakomitego obywatela»...

Nota.

Kraków, 4 listopada.

[Schronisko Lubomirskich. Wybór wice-prezydenta. Miscellanea].

△ Zgon Matejki jest wypadkiem tak smutnym, niespodziewanym i doniosłym, że zacieżył nad całym naszym miastem, że wszystkie sprawy stają się drugorzędne i przemijają bez zwrócenia na siebie uwagi. Ponieważ jednak osobno wam donoszę o szczegółach, dotyczących się śmierci mistrza naszej sztuki, o licznych objawach żalu z powodu jego zgonu i o przygotowaniach pogrzebowych—wolno mi więc przejsz do owych faktów, aby nie uczynić przerwy w kronikarskich sprawozdaniach z bieżących dziejów naszego miasta.

Gdyby nie zgon Matejki, pierwszorzędnym faktem byłoby dzisiejsze poświęcenie i otwarcie schroniska dla chłopców imienia Lubomirskich. Aktu poświęcenia dokonał JE. kardynał Dumajewski, poczem odprawił mszę w kaplicy zakładowej. Po skończeniu mszy ks. kardynał przemówił w serdecznych słowach od

oltarza. W przemówieniu swem zwrócił uwagę na to, że wszystkie prawie instytucje powstające w Krakowie, a zwłaszcza filantropijne, nie pochodzą z ofiarności mieszkańców Krakowa, ale z ofiarności rodaków z różnych stron kraju i z zagranicy. Nie jest to objaw dopiero dzisiejszy, ale sięgający w daleką przeszłość. Wspaniałe instytucje arcybactwa miłosierdzia i banku pobożnego powstały groźmem nie-krakowianina, wielkiego Piotra Skargi. W początkach bieżącego wieku dźwignęły się również instytucje filantropijne kosztem obywateli z po za Krakowa. Obecnie dwa olbrzymie zakłady dla dziewcząt i chłopców stanęły dzięki niezwyklej ofiarności zmarłego niedawno ks. Aleksandra Lubomirskiego. Co za przyczyna, że wszyscy czują potrzebę dorzucić co mogą do skarbnicy naszego miasta? Ale też jego mieszkańcy nie mogą zapominać, że powinni być godni tej nazwy, jaką ich miasto posiada, że powinni pielegnować i strzedz co dla niego i dla nich zrobiono i wypełniać też swoje względem starego grodu obowiązki. W końcu udzielił ks. kardynał błogosławieństwa obecnym, oraz zebrany w kaplicy pierwszym wychowawcom zakładu i ich przewodnikom. Po akcie poświęcenia nastąpił akt otwarcia. Miał go dokonać namiestnik Badeni, ale wezwany do Budapesztu z powodu przesilenia gabinetowego, polecił zastępstwo wice-prezydentowi rady szkolnej krajowej, d-rowsi Bobrzyńskiemu. Kiedy wszyscy zasiedli w sali na to przeznaczonej, powitał zebranych wierszykiem młodzieńki ośmioletni wychowaniec zakładu. Po nim przemówił dr. Bobrzyński. Skreślił najprzód krótko dzieje powstania zakładu i pracę powołanego do wprowadzenia go w życie komitetu. Wspaniałomyślny ofiarodawca naznaczył tylko trzy punkty: po pierwsze, aby gmach był monumentalnym; po drugie, aby wychowanie było religijne; po trzecie, aby było ono praktyczne. Budynek monumentalny już stanął, a kierownictwo zakładu i jego kuratorja dają zupełną gwarancję wychowania religijnego. Najtrudniejszym zadaniem będzie owa praktyczność wychowania, ale ponieważ dziś wstępujący do zakładu ośmioletni wychowawcy mają przed sobą sześć lat nauki, odpowiadającej programowi szkół ludowych, przeto jest nadzieja, że w ciągu tego czasu rozwiną się niższe szkoły przemysłowe, do których wychowawcy uczęszczać będą. Zakład więc stanie się rodzajem internatu dla ubogiej młodzieży rzemieślniczej, która wychowywana religijnie i przygotowana umysłowo, odbywszy naukę zawodową, może się stać ważnym czynnikiem w rozwoju rzemiosł i rękodzieł. Jest jedna obawa, a mianowicie, że wspaniały gmach, wygodne urządzenia, przyzwoite utrzymanie i ubiór stają się udziałem młodzieży, która po wyjściu z zakładu od razu wejdzie w stosunki mniej przyjazne, odda się pracy nie zapewniającej tych wygód życia, jakie otrzymywała. Wielkie to zadanie kierownictwa instytucji, które powinno przedewszystkiem wyrabiać karność wśród młodzieży, przyzwyczajając ją do znoszenia trudów, przysposabiając niejako do dalszego życia przez zamilowanie do pracy, przez przyzwyczajanie do spełniania z regularnością swych obowiązków, przez utrzymywanie czystości ciała i ducha. Po przemówieniu d-ra Bobrzyńskiego zabrał jeszcze głos prezes kuratorji, delegat namiestnictwa p. Kazimierz Laskowski—poczem obecni podpisali przygotowany akt otwarcia.

Zakład dla chłopców im. Lubomirskich stoi za miastem, tuż na drodze do cmentarza krakowskiego. Jest to gmach wspaniały, dziesięć razy piękniejszy aniżeli tego wymaga cel wskazany przez fundatora, ale życzenie jego w tym kierunku musiało być spełnione. Wybudowali go pp. Stryjeński i Ekielski. Fundacja ks. Lubomirskiego wynosi 2 miliony franków, a ponieważ nie zaraz były roboty rozpoczęte, przeto procenty od nich narosły i z tych procentów stanął gmach kosztem 300,000 złr. Gmach jest widny, przestronny, posiada piękne łazienki i basen kąpielowy. W oltarzu kaplicy znajduje się obraz przedstawiający Matkę Boską z małym Chrystusem, wykonany przez p. Mańkowskiego, bardzo ładny, przypominający dzisiejszą szkołę francuską. Kuratorję zakładu składają: p. Laskowski, prof. Henryk



Jordan, prof. Józef Rostafiński, ks. Siemaszko, prof. Ponikło i dyr. Jabłoński.

W przyszły czwartek odbędzie się wybór pierwszego prezydenta miasta Krakowa. Przejdzie, naturalnie, kandydat stronnictwa konserwatywnego, posiadającego większość w radzie miasta. Była mowa o d-rze Hajdukiewicz, ale trudno byłoby mu pogodzić te obowiązki z obowiązkami syndyka miasta. Paru zwolenników miał notariusz Muczowski, który już niegdyś był wice-prezydentem, ale zbyt mało na to posiada kwalifikacji. Jedynym w tej chwili kandydatem, o którym serjo się mówi, jest dr. Karol Pieniążek, adwokat. Jest to człowiek jeszcze młody, niegdyś wychowaniec szkół warszawskich, cieszący się uznaniem jako prawnik i jako człowiek.

Z powodu śmierci Matejki odwołane zostały rozmaite zabawy i przedstawienia w stowarzyszeniach krakowskich, a między innymi wieczory na cześć Kornela Ujejskiego. Na cmentarzu krakowskim postawiono pomnik dla Edmunda Różyckiego, zmarłego w maju r. b. W związku literackim dr. Feliks Koneczny miał pogadankę o czeskiej akademii umiejętności.

Srednik.

Prusy.

△ Według urzędowej «Zeitschrift des Königl. preuss. statistischen Bureau's», wynosiła d. 1 grudnia 1890 r. ogólna liczba mieszkańców państwa pruskiego 29,957,367 (w tej liczbie płci męskiej 14,703,105, płci żeńskiej 15,254,262). Niemieckiej narodowości było 26,100,284 mieszk., skandynawczyków 143,900, angiolków i amerykańców 9,410, t. zw. mieszanów niemieckich (*deutsche Mischlinge*) 126,844, kuronów, estonów i lotyszów 416, finlandczyków 58, litwinów 117,567, polaków 2,920,306, serbo-łużyckan 65,248, Czechów i morawian 73,930, południowych Słowian 640, Rosjan i Rusinów 1,618, Rumunów 136, Walonów 10,967, Francuzów 6,216, Włochów 5,258, Hiszpanów i Kreoleczyków 670, Portugalczyków 230, Greków 85, Maltańczyków 1, Albańczyków 2, Węgrów 1,191, Turków i Tatarów 32, Chińczyków 40, Japończyków 99, Negrów 63. Liczba Żydów wynosiła 372,059. Statystyka urzędowa, opierając się nadto na materiały antropologicznym, twierdzi, że germańskie narodowości wynoszą w Prusach 876,36 na tysiąc. Reszta przypada na inne narodowości, szczepy i rasy. Żydzi w ogromnej większości uważają się w dziedzinie politycznej za Niemców. Na 1,000 Żydów mówi językiem niemieckim jako ojczystym 982. Większość Żydów zamieszkuje miasta. W stolicy pruskiej mieszka razem 79,278 Żydów obojga płci. Po Berlinie idzie zaraz W. Ks. poznańskie. W miastach naszych mieszka ogółem 41,801 Żydów, po wsiach zaledwie 2,545. Po Księżtwie zajmuje drugie miejsce pod względem ilości Żydowskich mieszkańców Szląsk, na którym w miastach zamieszkuje 40,942, a po wsiach 7,061. W niektórych miastach, między którymi znajduje się Bydgoszcz, Poznań, Gdańsk, Elbląg, Altona i t. d., zapisuje statystyka ubytek ludności Żydowskiej. W ogólności zmniejszyła się nieco liczba mieszkańców Żydowskich w obrębie monarchii pruskiej. W r. 1880 wynosiła 13,34 na tysiąc, w r. 1885—12,90, a obecnie wynosi 12,42. Zawsze jednak dzielnice polskie po Berlinie mają największy kontyngens ludności Żydowskiej; w W. Ks. poznańskim zamieszkuje na 1,000 mieszkańców 25,92 Żydów, w Prusach zachodnich 15,17, na Szląsku 11,36.

Patagonja.

△ Jak się dowiaduje «Prz. Emigr.», znajduje się w Patagonji 1,300 rodzin polskich. Niedawno temu, gdy tamtejszy ks. biskup, razem z Włoch, wybierał się na krótki czas do Turynu, prosili usilnie Polacy-katolicy odjeżdżającego biskupa, by im przywiózł księdza Polaka. Ks. biskup, obecnie wracając, zabiera z sobą 80 duchownych, między którymi jest jeden ksiądz i dwóch braciszek Polaków.

## Ziemię słowiańskie.

Praga, 2 listopada.

[Niepomyślny zwrot dla narodu czeskiego. Koalicja parlamentarna i jej rządy. Niebezpieczeństwo ministerjalnej gospodarki Plenera. Klub hr. Hohenwarta. Zwycięstwo młodoczechów przy wyborach do rady gminnej. Ustąpienie prezydenta miasta, Szolca. Reforma wyborcza w klubie staroczeskim].

∞ Niepomyślniejszego zwrotu dla narodu czeskiego nad utworzenie koalicji parlamentarnej, złożonej z lewicy niemiecko-centralistycznej, Kola polskiego i klubu zachowawców hr. Hohenwarta i w dalszym następstwie ministerstwa koalicyjnego, trudnoby nawet sobie pomyśleć. W koalicji tej z pewnością będzie miała lewica, jako stronnictwo liczebnie największe, stanowczą przewagę, a p. Plener, znany wróg Czechów, zasiądzie w radzie korony i mieć będzie w rządzie głos rozstrzygający. Wprawdzie wodzem koalicji jest hrabia Hohenwart, zapisany wdzięcznie w pamięci czeskiego narodu. Ale Hohenwart dawny, walczący statecznie i skutecznie przeciwko niemieckiemu centralizmowi, a Hohenwart obecny, to niemal dwie przeciwne, politycznie różne osobistości. Któż bowiem obecnie zdoła spozstrzedz w wodzu koalicji, pod którego opiekuńcze skrzydła cisną się jak pisklęta Plenerzy, Chlumetzcy, Mengerowie *et tutti quanti* z klikki germanizatorów, chociażby jeden rys polityczny «fundamentalnego hrabiego», który w r. 1870 usiłował wskrzesić królestwo czeskie na podstawie prawa historycznego. Obecnie podał hr. Hohenwart Plenerowi rękę w celu niemieczenia nie tylko Czechów, lecz wogóle wszystkich Słowian austriackich, z wyjątkiem Polaków, co jednak o tyle *cum grano salis* brać należy, że i na nich kolej przyjdzie, jeśli Niemcy poczują się więcej w sile, pomocy ich dalej nie będą potrzebowali i z innymi się przynajmniej już jako tako uporają.

Ze koalicja zwróci się przeciw nam, Czechom, mamy na to już obecnie dowód, nawet bardzo charakterystyczny. Na pierwszym bowiem posiedzeniu zebrania przewodców koalicji parlamentarnej u barona Chlumetzkyego, kiedy zaczęto rozstrzygać o programie dla najbliższej przyszłości, stawiono zaraz na pierwszym miejscu zatwierdzenie stanu wyjątkowego w Pradze. Kto więc, czy p. Plener, jako minister (a mówią, iż jemu ma się dostać teka spraw wewnętrznych), nie rozprzestrzeni tego «małego stanu oblężenia» i na inne części naszego kraju. Stronnictwo młodoczeskie cieszy się narazie, iż hr. Taaffego dotknęła «kara Boska». Radość ta atoli, po bliższym rozpatrzeniu się w położeniu, musi wydać się każdemu, trzeźwiej się na stosunki zapatrującemu, niemal dziecinną, ponieważ w gruncie rzeczy zachodzi między hr. Taaffem a jego następcą, przyszłym prezydentem gabinetu koalicyjnego, mniej więcej taka różnica, jak gdy się kto schroni z deszczu pod rynnę. Nie cieszyć się, lecz ubolewać należy z czeskiego narodowego stanowiska, nad zwrotem, jaki się dokonał w wiedeńskim parlamencie, a na jaki się zanosi w rządzie głównym. Mogę obecnie już zapewnić, na podstawie rozmowy z wybitniejszymi osobistościami czeskimi umiarkowańszych frakcyj, iż teraz obok młodoczechów przejdą do opozycji stanowczej również staroczesi jak i morawscy Czesi, oraz frakcja realistów, a więc żywiły, które były przedtem gotowe do porozumienia się z rządem, pod pewnymi warunkami. Obecnie o tem już nie może być i mowy. P. Plener, który niejednokrotnie domagał się okrojowania Czechom punktacji wiedeńskich, będzie miał sposobność sam to przeprowadzić w drodze administracyjnej z zupełnym obejściem sejmowi czeskiego.

Jedyną dla nas pociechę w ciężkiej potrzebie jest uzasadniona nadzieja, że koalicja utworzona z narodowo, społecznie i ekonomicznie tak sprzecznych żywiołów, nie długo będzie mogła istnieć, i że ministerstwo trójzwiazkowe będzie tylko gabinetem przechodowym, torującym drogę innemu stanowi rzeczy. Już dziś daje się spozstrzedać w klubie hr. Hohenwarta ruch rozkladowy. Rzecz to zresztą naturalna i łatwa do pojęcia, koalicja jest wynikiem trwogi przed powszechnym głosowaniem, obawy stracenia mandatów

poselskich. Powszechnego głosowania mogą się obawiać feudalni zachowawcy zasadniczo, inni, jak Koło polskie i lewica, z powodu utraty mandatów poselskich, atoli stronnictwa narodowo-słowiańskie, których przedstawiciele zasiadają w klubie hr. Hohenwarta, nie tylko nie mają żadnej przyczyny dzielenia tej obawy, lecz owszem, powszechne głosowanie musi im w interesie własnym być nader pożądanem. Dotyczy to Czechów na Morawji, Polaków na Szląsku, Słowaków, Serbów w Dalmacji, Rusinów w Galicji i na Bukowinie. Otóż morawianie i Słowacy są dziś stanowczymi przeciwnikami koalicji, to jest sojuszu z niemiecko-centralistyczną lewicą, w którym ta stanowczą będzie miała przewagę. Zatem jest rzeczą prawdopodobną, iż żywiły słowiańskie, wchodzące w skład klubu hr. Hohenwarta, prędzej czy później opuszczą sztandar koalicyjny, a przejdą do opozycji. To samo da się powiedzieć o chorągwi niemieckich klerykalistów, trzymających się demokratycznej podstawy. W klubie hr. Hohenwarta zostanie przeważnie tylko czeska feudalna szlachta, która w koalicji, przy boku wodza Hohenwarta, gra pierwszorzędną rolę.

Wyborcy miasta Pragi dali rządowi wiedeńskiemu odpowiedź na stan wyjątkowy przy częściowych wyborach do tutejszej rady gminnej, wysyłając do niej, w miejsce dotychczasowych staroczechów, przeważnie młodoczechów, co im zapewnia w radzie gminnej niemal przewagę, a wobec czego dotychczasowy prezydent miasta, Szolc, należący do stronnictwa staroczeskiego, widział się zniwolonym złożyć przewodnictwo rady gminnej.

Klub staroczeski uważał za odpowiednie określić swoje stanowisko wobec rządowego projektu zmiany ustawy wyborczej. P. Matusz, po Riegerze najwybitniejszy przedstawiciel stronnictwa, oświadczył się za powszechnem głosowaniem, żądając, ażeby takowe, wedle ustanowionej w projekcie rządowym normy, weszło w życie także przy wyborach do sejmiku krajowego; przytem jednak zrobił zastrzeżenie, iż rozszerzenie prawa wyborczego nie powinno przynosić szkody średniemu stanowi, jako głównej podporze państwa i głównemu czynnikowi zarówno duchowego, jak gospodarczego rozwoju państwa. Również nie powinna reforma wyborcza przynosić uszczerbku narodowościom, stosunek zaś sejmów krajowych do rady państwa powinien być uregulowany na podstawie zasad autonomicznych.

Taboryta.

Serbja.

∞ Rozdrażnienie wzajemne prasy serbskiej i austriackiej doszło do ostateczności. Serbowie, jak głoszą dzienniki austriackie, winni są agitowania w Bośni i Hercegowinie przeciw austriackiej okupacji tych prowincyj; austriacy zaś, jak twierdzą gazety serbskie, wszystko to wymyślili dla wytworzenia pretekstu dla interwencji w sprawę Serbji, odpłacając jej za nietajone sprzyjanie przymierzem Rosji z Francją. Na tym gruncie wzajemnych oskarżeń doszło do tego, że organy zbliżone do austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, dopatrują się przebranych żołnierzy serbskich w szajkach, jakie się w Bośni ukazały. W odpowiedzi na to, prasa serbska poważnie zapewnia, że hajducy bałkańscy są niczem innym, jak agentami-podżegaczami gubernatora serajewskiego, przy pomocy których w Wiedniu zamierzają przyłączyć ostatecznie, czasowo zajęte prowincje tureckie.

Bułgarja.

∞ Bułgarskie zgromadzenie narodowe otwartem zostało d. 15 października. Jest to pierwsze zgromadzenie na zasadach nowej, zmienionej konstytucji bułgarskiej, uszczuplone ilościowo o połowę, w porównaniu z liczbą deputowanych według poprzedniego prawa wyborczego. «Skład nowego bułgarskiego zgromadzenia — pisze «Now. Wr.» — pomimo takiego zmniejszenia liczby deputowanych, nie zmienił się na lepsze; większość należy, jak i wprzód, do liczby agentów, opłacanych przez Stambolowa. Bez względu na to wszystko jednak, deputowani opozycyjni zamierzają, licząc na poparcie księcia Ferdynanda, interpelować w kilku drażliwych dla Stambolowa kwestiach».



Czytamy w «Now. Wr.»: «W liczbie środków przedsiębranych przez działaczy bułgarskich w celu usunięcia wszelkiej możliwej łączności z Rosją, dotknięto też pisowni bułgarskiej, zbliżonej do ruskiej. Utworzona została komisja filologiczna, złożona z tak zwanych «patriotów». Komisja ta ukończyła już swe prace; zreformowana pisownia bułgarska przypomina chińską». Podług doniesień z Sofji, sąd apelacyjny zniósł wyrok trybunału pierwszej instancji, skazujący Eljasza Georgiewa na karę śmierci, jako współnika w zabójstwie Belczewa. Georgiew został uniewinniony, a sąd wydał rozkaz niezwłocznego uwolnienia go z więzienia.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 24 października.

[Towarzystwo przyrodnicze. Pan Dorn. Nowa instytucja filantropijna. Odczyty. Wystawy obrazów. Opera włoska].

□ Tutejsze cesarskie Towarzystwo przyrodnicze w dniu 15 b. m. uroczysto poświęciło trzydziestą rocznicę swego istnienia. Prezes, prof. Anuczin, zagaił uroczyste posiedzenie piękną mową, w której poczytał za największą zasługę Towarzystwa urządzenie licznego szeregu wystaw naukowych, które dały początek stałym muzeom: w taki sposób powstało piękne muzeum politechniczne, oraz rozwinęło się muzeum geograficzne, które dziś posiada przeszło 4,500 nader cennych okazów. Nadto Towarzystwo odbyło mnóstwo naukowych posiedzeń i wydało znaczną ilość prac uczonych, które zyskały szerszy rozgłos. W dniu tym nadeszło mnóstwo depesz od towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, oraz od pojedynczych przedstawicieli świata uczonego; niektórzy nawet osobiście przybyli do Moskwy na tę uroczystość, a między innymi znakomity Dorn.

Uczony ten może służyć jako wymowny przykład tego, co znaczy silna wola i energia jednego człowieka. Z pochodzenia Niemiec, cały swój majątek poświęcił na założenie międzynarodowej stacji zoologicznej w Neapolu. Piszący te słowa mógł osobiście podziwiać ową jedyną w swoim rodzaju instytucję. Dziś stacja ta jest najbogatszą w świecie: posiada olbrzymie akwarjum, własną flotylę do wycieczek naukowych, nader cenną bibliotekę i pracownię, w której uczeni całego świata badają tajemnice natury. P. Dorn bawi w Moskwie nie po raz pierwszy; ożeniony z córką r. st. Baranowskiego, często odwiedza tutejsze mury.

Za przykładem lat poprzednich, tutejsi lekarze we własnym klubie zamierzają urządzać szereg odczytów z dziedziny higieny, fizjologii i właściwej medycyny. Prelegenci rekrutować się będą przeważnie wśród profesorów tutejszej wszechszkoły. W roku zeszłym podobne odczyty cieszyły się wielkim uznaniem wśród publiczności.

Liczbę dotychczas istniejących w Moskwie instytucji filantropijnych powiększa obecnie dom roboczy i przytulisko. Trudno znaleźć miasto, gdzieby było tyle jawnej, do cynizmu dochodzącej nędzy, co w Moskwie. Całą jedną dzielnicę (Chitrow rynek) zapełniają włóczędzy i próżniacy, z których jedni nie robią, gdyż próżniactwo stało się ich rzemiosłem, inni zaś pracy znaleźć nie mogą. Tych ostatnich ma na widoku zakład, powstający za inicjatywą o. Ioana Kronsztadzkiego; na ten cel pani Torgaczowa ofiarowała duży dom własny w środku miasta.

Oprócz pośmiertnej wystawy szkiców i obrazów Trutowskiego, zapowiadają wkrótce w salach muzeum historycznego wystawę profesorów Swierczkowa i Ajwazowskiego; ten ostatni przysłał obrazy nowe, które jeszcze nigdzie wystawiane nie były.

Opera włoska, zorganizowana za staraniem osób prywatnych, cieszy się wciąż powodzeniem. Jak wiadomo, jej duszą i główną sprężyną jest dyrektor szkoły filharmonicznej, pan Szostakowski. Wczoraj dawano po raz pierwszy popularną operę «Amico Fritz» Mascagniego.

Mówią coś o mającem się wkrótce odbyć przedstawieniu amatorskiem na cel dobroczynny, złożonem z «Mentora» Fredry (syna) i fraszki «Brylant nieoszlifowany».

Pobóg.

Wilno, 23 października.

[Wojna o igłę i wojna o krzesło. Kwestja asenizatorów. Domy «nowego» typu. Znieważenie sądu].

□ Czeladnicy-krawcy tutejsi wyznania mojżeszowego nie chcą płacy pobierać od sztuki, ale ode dnia. A cóż taki czeladnik przez dzień zrobi? Zarząd rzemieślniczy ustanowił godziny pracy od 6 rana do 6 wiecz. Majster, nim wstanie i uporządkuje się, już godzina 8, więc dwie godziny przepadły, potem śniadanie i obiad drugie 2 godziny, pozostaje dla pracy właściwie 8 godzin, z których papierosy, rozmowy, wychodzenia zabierają połowę czasu. Nie wiemy co robić, chcemy prosić gubernatora, żeby zmienił godziny, mianowicie od 9 do 9, a tymczasem dobrze byłoby ogłosić w gazetach, że Wilno potrzebuje krawieckich czeladników, Robiąc od sztuki, bez wysiłku, czeladnik może na tydzień zarobić 10 rs. Stary krawiec mocno oburzony na swych współwyznawców czeladników. «Próżniaki, franty, na co im jechać do Ameryki? oni tu chcą brać amerykańskie pieniądze i nie nie robić».

Obok tej wojny na igły, mamy na naszym horyzoncie drugą wojnę na kule (drewniane) o krzesło przydyjalne w sądzie sierockim. Tytu zapaśników o nie walczy, że rada miejska znalazła się w prawdziwym *embarras de richesse* co do wyboru i... nie wybiera nikogo. Nie, we wszystkim wszakże samorząd nasz jest podobnie niezdecydowany. Świeży przykład na rozwiązaniu kwestji nocnych asenizatorów. Ci panowie u nas broją chronicznie: tabory ich niechlujne, wylewają swe produkty gdzie chcą, godzin przeznaczonych nie obserwują. Przytem drańniemiłosiernie, opierając się na znowie solidarnej, bez obawy konkurencji, gdyż na ten powabny przemysł niewielu się kwapi. Radzono, co począć z tą galęzią gospodarki miejskiej? Projektowano — wcale nie od rzeczy — ustanowić podatek asenizacyjny (daleko mniejszy, niż obecne koszta wywózki) i oddać w ręce magistratu ntreprzyję oczyszczania miasta. Lecz dla czegoś nie trafiło to do przekonania magistratu i wszystko zostało po staremu.

Śladem petersburskiego Towarzystwa akcyjnego, starającego się o pozwolenie budowania wielkich domów nowego typu, o małych lokalach, właściciel Zwierzynca w Wilnie, p. Mertens, udawał się do władz o uzyskanie sankcji na zabudowanie takimi domami pustych placów w Zwierzyncu, nie rozparcelowanych do tej pory. Żądanie jego nie zostało uwzględnione. Nowe «typy» budowlane, jakoś nie zalecające się rekomendacją, raz po raz wywracają się przed skończeniem; ostatnio w Mińsku runął ogromny dom przy ulicy Franciszkańskiej, zaledwo doprowadzony do dachu.

W tutejszym sądzie okręgowym, w przeszłym miesiącu, były zawiadowca stacji pocztowej Holszańskiej, Jaczanow, sądzony za roztrwonienie depozytów, dopuścił się zniewagi sądu. Brutalnymi słowami dotknął sędziów i uderzył pięścią po głowie woźnego.

A. R. Z.

Kowno, 16 października.

[Założenie kuchni taniej. Otwarcie filji wileńskiego banku handlowego. Proces lekarski].

□ Od czasu do czasu bezbarwne i jednostajne nasze życie ożywia się powstaniem jakiegoś nowego projektu lub zawiązaniem Towarzystwa i zawsze przytem spostrzegać się daje ta sama historia: zrazu wszystko idzie dobrze, stopniowo jednak zapal inicjatorów stygnie, skład zarządu zmienia się, a w końcu uczestnicy myślą jedynie o zwinieniu bez strat stowarzyszenia. Takim był los spółki spożywczej urzędników, czytelnik. Towarzystwa muzycznego i t. p. Podobnież jedna z popularniejszych instytucji tutejszych, Towarzystwo dobroczynności, doszło do tego stanu wyczerpania, że zaczęło wydawać zapomogi z kapitału zapasowego; interesy nie mogły się poprawić, gdyż znikły źródła dawniejszych do-

chodów. Urządzane poprzednio staraniem Towarzystwa wieczory tańcujące, które przynosiły dosyć znaczny zasilek, przestały gromadzić publiczność, wskutek zmniejszonej widoczności ochoty do tańca; loterie fantowe nie były popierane przez obecną władzę administracyjną, wreszcie sympatja ogółu dla Towarzystwa bardziej jeszcze ostygła po zamknięciu bezpłatnego ambulatorjum leczniczego. Obecnie pozyskaliśmy nowe widoki zachowania Towarzystwa, gdyż urządziło ono tanią kuchnię, w której wydawane będą obiady za 5 kop., herbata z chlebem za 2 kop., a najbiedniejsi otrzymają posiłek bezpłatnie. Ponieważ kuchnia ma na celu wspomagać wszystkich bez różnicy wyznania, przeto urządzone zostały dwa oddziały: dla chrześcijan i starozakonnych. Do powstania tego zakładu przyczyniły się składki, zebrane przez p. gubernatora, pomoc zarządu miejskiego, który ofiarował bezpłatny lokal, oraz starania pastora luteranckiego, p. Doberta, obranego głównym zarządcą kuchni. Dla ograniczenia zebraniiny, Tow. sprzedaje marki kopiejkowe, za które w odpowiedniej ilości można otrzymać obiad lub herbatę. W dniu otwarcia kuchni, t. j. 7 października, wydano 72 obiady.

Drugim faktem, wzbudzającym zainteresowanie przeważnie w sferach handlowych, jest projektowane w tych dniach otwarcie filji wileńskiego banku handlowego, który od niejakiego czasu daje oznaki życia i energii. O przyszłości filji trudno przesądzać, wobec braku w naszym mieście rozwiniętego przemysłu. Handel leśny i zbożowy z Prusami, znajdujący się naturalnie w rękach żydów, obecnie przebywa kryzys celny.

Do wypadków sensacyjnych należy wytoczenie procesu trzem doktorom starozakonnym, za to, że wzywani na pomoc do chorego odmówili porady lekarskiej, motywując odmowę spóźnioną porą lub zmęczeniem.

Wawer.

Witebsk, w październiku.

[Wybory do rady miejskiej].

□ W zeszłym miesiącu odbyły się wybory do rady miejskiej. Wybrano bez harmideru i knowań ludzi inteligentnych. W odnowionej radzie połowę rajców stanowią prawosławni, drugą połowę — katolicy i ewangelicy. Jednocześnie miał miejsce w tutejszej głównej bóżnicy żydowskiej gruby skandal, w dniu święta uroczystego. Jak wiadomo, honorem jest wielkim u żydów być dopuszczonym do czytania podczas nabożeństwa ustępów z Thory. Zamiast siedmiu potrzebnych lektorów, posunęło się do Thory piętnastu protegowanych przez różne powagi synagogalne kandydatów. Ustępować żaden nie chciał, powstała wrzawa, i dopiero policja uśmierzyła rozruch.

K—w.

Z Podola, 20 października.

[Wystawa rolnicza w Jarmolińcach. Filja banku rolniczego w Winnicy. Wiadomości gospodarskie].

□ W tych dniach otrzymaliśmy wiadomość, że J.W. p. jeneral-gubernator kijowski zezwolił na urządzenie w sławnych ze swych jarmarków Jarmolińcach — prowincjonalnej wystawy rolniczej w końcu czerwca roku 1895. Od wystawy w Kijowie w r. 1885, która się świetnie udała, upłynęło już sporo czasu, przyszła więc wystawa podolska powinna wykazać znaczne postępy nasze w rozmaitych gałęziach pracy rolnej, tem bardziej, że znajdziemy tam oddziały mleczarstwa, owocarstwa, ogrodnictwa, koszykarstwa i t. p. Najciekawszym jednak będzie prawdopodobnie dział koni, gdyż jego urządzeniem zajmie się hr. Józef Potocki, właściciel najpiękniejszej stadniny w kraju. Jednocześnie z wystawą odbędzie się w Jarmolińcach wyścigi, urządzone przez Towarzystwo wyścigowe podolskie, którego prezesem po zgasłym ś. p. hr. Aleksandrze Orłowskim, jest obecnie hr. Naryszkin, gubernator podolski.

W Winnicy odeski besarabsko-taurydski bank rolniczy otworzył w tych dniach filję, która będzie udzielała pożyczek na zastaw nierucho-



mości miejskich w Winnicy i miasteczkach okolicznych, a także pośredniczyć w zaciąganiu pożyczek na zastaw majątków ziemskich w powiecie winnickim i innych pobliskich. Na czele filji stanął znany ze swej przedsiębiorczości w rozmaitych gałęziach handlu i przemysłu p. Artur Długolecki, obywatel ziemski i właściciel domów w Winnicy. Także filje Besarabsko-taurydzki bank rolniczy ma zamiar otworzyć wkrótce w Kamieńcu podolskim i Berdibasku.

Na zakończenie notuję, iż urodzaj buraków na Podolu przeszedł wszelkie oczekiwania pod względem obfitości plonu, plantatorowie jednak wobec braku robotników obawiają się, że zbliżające się mrozy mogą przeszkodzić ich kopaniu; oziminy są wszędzie prześlizne.

Wandalin.

### Z nad Ikwy, 15 października.

[Plug parowy w Oleszowie. Gospodarstwo przemysłowo-rolnicze. Białe lato. Spóźnione posiewy. Urodzaj tegoroczny].

□ Od kilku tygodni, przy spotkaniu się z kłopotanym spóźnionem żniwem i sieją ziemian naszego zakątka, zapytaniem nieuniknionem bywa: «Czy widziałeś plug parowy w Oleszowie». O plugu tym, na parę miesięcy przed jego sprowadzeniem, przeróżne chodziły wersje, skutkiem których wzrastało coraz więcej ogólne zaciekawienie. Właściciel owego pluga, p. Protzer, mówił mi, że niemało odebrał listów, nawet ze stron odleglejszych, proszących o zawiadomienie, kiedy nareszcie można będzie zobaczyć w działaniu to niepospolite narzędzie. Miało ono zorywać dziennie 40 morgów, na głębokość 18 cali, i przez to uwolnić właściciela od utrzymywania 60 koni roboczych i — kosztować pokaźną sumę 33,000 rubli. Z tego wszystkiego sprawdziło się tylko to ostatnie, to jest cena. Właściciel Oleszowa od kilkunastu lat prowadzi w naszym zakątka bardzo postępowe, rolniczo-przemysłowe gospodarstwo. Zaczął je początkowo na trzystu morgach, obecnie zaś, wydzierzawiwszy parę sąsiednich folwarków, doszedł do dziewięciopółowego pło-dozmianu, na przestrzeni 1,440 morgów. Na takim obszarze plug parowy da się odpowiednio wyzyskać. Ulegając ogólnemu zaciekawieniu, pospieszyłem sprawdzić i przekonać się na miejscu o tem, com słyszał. Przybywszy, ujrzałem na dwóch przeciwnych stronach lanu dwie lokomobile, stojące przeciw sobie w odległości 200 sążni i ciągnące łańcuchem plug olbrzymich rozmiarów, składający się z grubego, żelaznego draga, przytwierdzonego pośredku do ruchomej osi, za pomocą której, to jeden, to drugi koniec draga podnosi się do góry, lub opada do ziemi, mając po obu stronach przytwierdzone po pięć dwulemieszowych plugów. Jedna parowa maszyna ciągnie plugi do siebie, druga napowrót, poczem posuwają się naprzód na nowe zagony. Siła każdej lokomobili wyrównywała 14 koniom parowym. Działanie pluga jest bez zarzutu. Widzieliśmy orany karczunek pod kartofle. Głębokość orki była nie większą nad cali 12, ale korzenie grubości ręki wylatywały z pod lemieszów jak wióry z tokarni. Po takiej orce, raz jeden dopelnionej, przechodzą bronny, za temi walec pierścieniowy i wreszcie siewnik rzędowy. Tym sposobem sieją od razu może być dopelniona. Kosztowna to wprawdzie orka, głównie z tego powodu, że przy krotkości dnia jesienno, braku należytej prawy obsługujących, plug takowy nie wyrzuje obecnie więcej nad 14 morgów dziennie. Utrzymanie dwóch maszynistów, z których jeden przybył z Anglii razem z plugiem, czterech oprócz tego ludzi dla dowożenia wody, drzewa, odczepiania i zaczepiania łańcucha, wreszcie koszt opału, około sążnia drzew dziennie, i procent od włożonego kapitału, wszystko to czyni orkę taką niezupełnie taną. Wprawdzie lokomobile mogą być użyte nie tylko do jednej orki. Właściciel posiada dwa młyny, przy których mogą one funkcjonować, a także i przy młocarniach. W każdym razie p. P. zasługuje na uznanie, dając ciągle przykłady niewyczerpanej pracy i pomysłowości, prowadząc tak skomplikowaną przemysłowo-rolniczą gospodarke. Dwa wodne młyny, przerabiające półtora korców zboża, na dobę, gorzelnia, parowa cegielnia, kolejka konna do powiatowego miasta, na prze-

strzeni siedmiowiorstowej, dostarczająca nawozów — wszystko to, urządzone przez samego właściciela, wymagało niemało pracy, kosztu i rzutkości.

Teraz dopiero, tak zwane babskie lato, wynagradza nam brak rzeczywistego, którego w tym roku prawie nie mieliśmy. Prawdziwe upały zaczęły się we wrześniu. Termometr wskazywał 25° w cieniu, a do 10° w nocy ciepła, co sprzyjało wyjątkowo spóźnionej siebie. Urodzaj tegoroczny, obfity w słomę, zawiódł nas pod względem wydajności ziarna. Stagnacja w handlu zbożowym kompletna, nikt z kupców o zboże nawet się nie zapyta.

L. Ż.

Kijów, 20 października.

[«Nasza bieda». Buraki. Brak gotówki. Zawieszenie eskonta. Tanie składy zbożowe. Zakup zboża. Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia fabryk cukrowych. Wystawa szkiców Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. «Aux beaux arts». «Aleko». Defraudacja. Wystawa rolnicza na Podolu].

□ Główną troską naszych prowincyj — brak robotnika i podwód do wykopywania i dostawy buraków, oraz niezwykle ubóstwo gotówki we wszystkich gałęziach gospodarstwa i przemysłu miejscowego. Z banków wycofano wszystkie zapasy, na samo zapłacenie akcyzy przy rozpoczęciu «kampanji» cukrowej fabryki zabrały przeszło 1,000,000 rubli, a znacznie więcej jeszcze na prowadzenie «kampanji»; wydatków tych ze sprzedaży mączki nowej powetować nie sposób, ceny bowiem na mączkę nie tylko spadły znacznie, lecz nabywcy jej w dodatku płacą tylko weksłami. Tymczasem banki oddawna już nie przyjmują do eskonta nowych weksli, chociażby najpewniejszych, brak bowiem gotówki daje zaledwie możność dopelnienia dawniejszych zobowiązań względem klienteli.

Ażeby przyjść w pomoc gospodarzom wiejskim, właścicielom znaczniejszych ilości gotowego zboża, którego sprzedaż, z powodu braku kupców, tak obecnie jest utrudnioną, zarząd południowo-zachodnich dr. żel. urządził tanie składy zboża na swoich stacjach, z wydaniem zaliczki; będzie to jedyny sposób dla plantatorów fabrycznych dostania nieco gotówki, chociażby na dalsze prowadzenie dostawy buraków, której blizkie już mrozy mogą wiele szkód przynieść, a na które fabryki awansować plantatorom stosownych kapitałów nie mają z czego. Zarząd połudn.-zach. dróg żelaznych otrzymał w tych dniach polecenie ministerstwa finansów na zakupno 500,000 pudów żyta do składów intendencji wojskowej.

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia fabryk cukrowych, zakończyło z dniem 1 października swój rok sprawozdawczy. Rok ten dla powyższego Towarzystwa był szczególnie pomyślnym pod względem strat pogorzeli, a tylko kilka drobnych, mało znaczących, tak, iż ogólne straty tej pozycji nie przenoszą 5,000 rubli. Dochód za rok sprawozdawczy ubiegły przyniósł Towarzystwu netto 71,930 rs. Z tej ogólnej sumy 19,000 rs. przeznaczono jako 5% zwrotu od opłaconej przez każdą należącą do związku fabrykę premji ubezpieczeniowej, 21,000 rs. zaliczono również jako 5% do udziału w kapitale zapasowym każdej z fabryk, 30,000 rs. dodano do ogólnego zapasowego kapitału Towarzystwa, pozostała zaś reszta dochodu przeniesiono jako rezerwę na rok następny, *respective* bieżący. Początkowy kapitał zapasowy tutejszego Tow. wzajemnego ubezpieczenia fabryk cukrowych, powstał przy założeniu Towarzystwa drogą akcyj wypuszczonych na sumę 400,000 rubli. Wszystkie te akcje już do 1890 r. zostały wylosowane i z dochodów Towarzystwa spłacone i spalone, a oswobodzony kapitał rozdzielił no pomiędzy ubezpieczone fabryki tak, iż każda z nich «*in tantum in quantum*» ma swój udział w tym kapitale. W roku 1890 do pierwotnego kapitału dodano 20,000 rubli, w roku bieżącym, jak powiedziano wyżej, 30,000 rubli, tak, iż obecnie kapitał Towarzystwa przedstawia się w sumie 450,000 rubli, to jest o 50,000 rubli więcej od pierwotnego założenia. Powyższy podział zysków za rok

ubiegły ustanowiony został przez dyrekcję Towarzystwa (prezes L. Jankowski, dyrektorowie Łazar Brodzki i Fiszman) i przedstawionym będzie do zatwierdzenia na ogólnym zgromadzeniu członków Towarzystwa, zbierającym się zazwyczaj w czasie «kontraktów» kijowskich.

Kijowskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w krótkim czasie urządzić ma doroczną wystawę szkiców i obrazów rozmaitych miejscowych artystów, tymczasem zaś lubownicy malarstwa mają prawdziwą przyjemność w odwiedzeniu nowo-otwartego przy «Kreszczatiku» magazynu artystycznego «Aux beaux arts», przedstawiającego prócz wyprzedaży drzeworytów, fotografii, estampów i innych przedmiotów artystycznych — wystawę przeznaczonych również do wyprzedaży obrazów olejnych i akwareli tak miejscowych, jako też i innych malarzy, np. Wrzeszcza, Moniuszki, Wejcherta, Rapackiego, Królikowskiego, Rogoskiego, Kozakiewicza, prześlizna akwarela Kossaka «Martwa natura», Lukomskiej, miluchne palety Bronikowskiej, Bobińskiej i innych.

Dnia 18 b. m., w tutejszym teatrze miejskim wystawioną była po raz pierwszy nowa opera 20-letniego artysty, p. Rachmaninowa, byłego ucznia konserwatorium moskiewskiego. Opera nosi tytuł «Aleko», a treść libreta stanowi przeróbka, dość udanie dokonana przez p. Niemirowicza-Danczenko, znanego poematu Puszkina «Cyganie». O muzyce tej opery miejscowa urzędowa krytyka muzyczna odzywa się z wielkim uznaniem, podobala się ona i licznie zebranej na «premierę» publiczności, która wielokrotnie wywoływała kompozytora, osobiście dyrygującego orkiestrą.

W miejscowej agenturze jednego z dużych towarzystw ubezpieczeń od ognia wykryto znaczną defraudację, sięgającą przeszło 50,000 rubli i dokonaną przez zawiadowcę biura.

Mik. Trzaska.

Jurjew, 20 października.

[Pokatne doradztwo i brak pisarzy. Nastroj lotyszów i niemców. Ze szkolnictwa i spraw kocielnych. Handel wobec wojny celnej].

□ Z Arensburga, na wyspie Oesel, piszą do «Revalscher Beobachter», że liczba pokatnych doradców znacznie się powiększyła. Każdy, kto tylko umie choć trochę mówić i pisać po rusku, przyjmuje prośby do sądów i prowadzi sprawy. Pewien nauczyciel ludowy ogłasza się w gazetach, jako piszący prośby. Tymczasem, według rozporządzenia rzyckiego konsystorza, zakazano nauczycielom mieszać się do spraw sądowych. Donoszą również z tejże wyspy, że zachodzi tam największa trudność w znalezieniu dobrych pisarzy do zreformowanych urzędów gminnych. Pomimo, iż na 116 gmin utworzono tylko 18 kancelaryj, nie ma odpowiednio wykwalifikowanych kandydatów. Zmieniało w krótkim czasie po 10 i więcej pisarzy.

Niedawno wszystkie pisma obiegła wiadomość o zamachu na pastora Bielensteina. Jest to echo przemijającego nastroju tutejszych warstw ludowych lotyjskich i estońskich. Oswobodzenie włościan datuje się tu od roku 1816 dla Estlandji i od r. 1819 dla Lifflandji (lotysze). Jak wiadomo, gruntów chłopci tutejsi nie otrzymali. Ciężko pracując, jako parobcy i dzierżawcy, zdobyli te liczne drobne i dobrze zagospodarowane osady, jakie dziś widzimy. Chłopi czuli ten twardy mozół, co więcej, bezstronnie mówiąc, walkę, gdyż naturalnym porządkiem baroni drożyli się z ziemią. A estowie i lotysze niechętnie udawali się do innych miejsc, lubli własną glebę. Dopiero w ostatnich czasach, od r. 1887, datuje się drobna emigracja, a raczej posuwanie się ludu rolnego na wschód. W miastach znów wszystkie posady i pastory znajdowały się w rękach niemców. Lotysze i estowie marzyli o równouprawnieniu, gdyż Niemcy mieli mnóstwo przywilejów politycznych, policyjno-sądowych i koteryjnych. Niechęć do nich była jedyną wytyczną drobnych tych ludków. Dziś przyczyny gniewu ustały, wiele zmieniło się, objaw więc, o którym mowa (wystrzał do pastora), wedle zapewnień wybitniejszych lotyszów, nie może być wskazówką obecnych usposobień. Zachowanie się Niemców również uległo zmianie. Cała młodsza inteligencja uczy się języka ruskiego i dokumentuje swe nie-



watpliwe zasługi państwowe, powołując się bądź na znakomitszych rosjan, którzy pokonali Jurjew (np. Pirogow), bądź wspominając działaczy i urzędników państwowych, urodzonych nad Bałtykiem, którzy się odznaczyli w Cesarstwie, w Królestwie polskiem i t. d.

Według doniesień dzienników, ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło się sprawą dóbr pastorałskich i kościelnych. Mają być utworzone komitety złożone z pastorów i przedstawicieli władz, pod nadzorem gubernatorów. Z dochodów wypłacano by pensje, tak jak duchowieństwu katolickiemu.

Gazety wyrażające poglądy tutejszych sfer handlowych, obliczają straty handlu nadbałtyckiego w ostatnich czasach. Przedmiotem importu w Libawie obecnie są: węgiel i śledzie, eksportu zaś: otręby i owies do Francji. Dzienne przychodzi 200—300 wagonów zaledwie. Cła od 1 stycznia do 1 czerwca 1893 r. wynosiły 1,007,970 rubli (w zlocie). W tym samym czasie w 1892 r. 2,410,627 rubli (w zlocie). Z Parnawy piszą, że lat dawnych już w październiku zawijały tu statki. Teraz panuje w porcie głucha cisza.

J. M.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Początki nowego gabinetu austriackiego i t. zw. większość «wszystkich zmarłych». Z Niemiec o strzelaninie pogranicznej, o rewelacjach «Mem. diplom.», podatku, rokowania handlowych etc. Pojosienna sesja parlamentu angielskiego i doroczny bankiet u londyńskiego lorda-mera].

W dniu 3 listopada cesarz Franciszek-Józef odbył w Budapeszcie długie narady z trzema kandydatami na stanowisko austriackiego prezesa ministrów, hr. Thunem, p. Badenim i ks. Windischgratzem. Dwaj pierwsi wrócili zaraz na swoje posterunki namiestnicze do Pragi i Lwowa; trzeci, ks. Adolf Windischgratz, podjął się utworzenia nowego gabinetu, i udawszy się nazajutrz do Wiednia, odwiedził w d. 5 b. m. hr. Kalnoky'ego i konferował z przywódcami trójprzymierza parlamentarnego: hr. Hohenwartem, Plenerem i Jaworskim. Nowy gabinet, do którego każde ze stronnictw dostarczyć ma trzech ministrów (z polaków podobno pp. Jaworski, Madejski i Biliński), zwoła prawdopodobnie izbę za dni kilka i złoży przed nią swe wyznanie wiary, oparte wyłącznie, jak zapewniają, na przesłankach reform wewnętrznych w duchu postępowym i autonomicznym. Pomimo, że rodząca się pod tą gwiazdą większość rządowa otrzymała już od prazkiej «Politik» miano «wszystkich zmarłych», stać się ona może bardziej jeszcze długowieczną niż szereg przygodnych większości hr. Taaffego. «Umarli» (czytaj «wsteczniczy») żyją za dni naszych bardzo długo i częściej grzebią «nowonarodzonych» niż sami przez nich są grzebani.

Na granicy niemiecko-francuzkiej w sam dzień Wszystkich Św. jakiś leśnik czy nadleśny ze straży niemieckiej, spotkał na terytorjum alzackim pięciu francuzkich «wolnych strzelców» (brakonjerów), którzy do niego dali ognia; napadnięty, któremu się nic złego nie stało, zabrawszy się zaraz do obrony, bronił się tak skutecznie, że trupem położył dwu napadających, reszta—jak się zdaje—ucieka. Z jednej i drugiej strony zjechały władze sądowe, które, czy się z sobą porozumieją, powiedzą to nam może dopiero «ostatnie wiadomości». Jednocześnie paryżki «Memor. Diplomatique» wystąpił z tuzinem nowin wojowniczych z teatru przeciwległego. Jest w nich mowa o nowych fortach, basztach pancernych i rogatkach zbrojnych na kresach wschodnich, od Gdańska

aż do Bukowiny i Siedmiogrodu, o komitecie obrony narodowej pod przewodnictwem ks. Albrechta pruskiego, o zaczętej armji szląskiej pod wodzą króla saskiego Alberta, o inspekcji na przyszłą wiosnę granic austro-węgierskich przez cesarza Wilhelma w towarzystwie hr. Capriviego i wyższych oficerów jeneralnego sztabu i t. p. Oczywiście, że wszystko to są rzeczy mniej więcej odległej przyszłości. Jak na teraz, Niemcy myślą przede wszystkim o pieniądzech na uzbrojenie dodatkowe i na pokrycie deficytów rocznych w budżecie; wymaga to razem, według obliczenia kronikarza «Revue des deux Mondes» (z d. 1 listopada) do 200 milionów marek nowego podatku. Idzie także o zrzucenie z głowy nieporozumień celnych z Rosją. W d. 2 listopada, na cześć delegatów ruskich, kanclerz wyprawił obiad galowy. Berlińska «Post», dowodzi, iż z Petersburga, ze źródeł najzupełniej upoważnionych, otrzymano w tych dniach wyraz jak najlepszych zamiarów, na które Berlin odpowiedzieć miał *idem*.

Otwarta przed kilku dniami w Westminsterze pojosienna sesja «długiego parlamentu», obiecuje tym razem potrwać tylko do wigilii Bożego Narodzenia, ale rozstrzygnąć wiele kwestyj, od których zależeć będą dalsze losy bilni rlandzkiego Wiadomo, że Gladstone przygotował niemały poczet projektów liberalnych i postępowych, zachęcić mających rozmaite frakcje wigów do energicznej walki z izbą lordów. Postawienie tych wniosków na porządku dziennym obrad izby gmin, zależne od rządu, usunie, być może, dla braku czasu, licznie zapowiadające się interpelacje w sprawach zagranicznych: marokańskiej, sjamskiej, afganistańskiej, włoskiej (z powodu odwiedzin eskadry Seymoura) i rusko-francuzkiej (z powodu odwiedzin eskadry Awelana). O drażliwych tych rzeczach—o ile zdrowie sędziwemu premierowi dopisze—swobodniej i dogodniej będzie pomówić w d. 9 listopada, na dorocznym bankiecie londyńskiego lorda-mera. Mowy na uroczystości tej, *quasi*-oficjalnej, *quasi*-prywatnej, uwolniłyby zarówno samego Gladstona, jak i lorda Roseberry'ego od drażliwych z wielu względów deklaracji parlamentarnych. Pytanie tylko, czy torysi margr. Salisbury'ego zgodzą się na takie zatopienie dobrych do klótni pretekstów na dnie bankietowego kielicha.

W d. 4 listopada odbył się w zamku królewskim w Chrystjanji obiad galowy z powodu 80-ej rocznicy unji skandynawskiej. Król wygłosił przy tej sposobności mowę, w której wykazywał potrzebę dalszego zachowania związku dwu narodów, w celu wspólnej obrony ich niepodległości i neutralności. Z tego względu niezbędnym jest wspólny minister spraw zagranicznych dla Szwecji i Norwegji. Kończąc, król wyraził nadzieję, że w przyszłych wyborach wszyscy obywatele, dbając o dobro kraju, połączą swe usiłowania w widokach obrony unji. Szwedzkie biuro telegraficzne (urzędowe), przesyłając sprawozdanie z tej mowy, dodało w końcu wielce znaczącą uwagę: «Słowa króla zgromadzenie przyjęło z pełnym uszanowaniem zapalem»... Owo «uszanowanie» przy owym «zapale» wygląda na coś podobnego do futra wśród gorącego dnia letniego.

Mik. S.

Francja. Przy otwarciu w dniu 5 listopada na polu bitwy pod Wattignies (w dniu 16 października 1793 r.) pomnika Łazarza Carnot, minister wojny, jenerał Loazillon, wygłosił mowę na cześć sławnego «organizatora zwycięstw republikań-

skich» przed stu laty, przyzem nie zaniedbał uczynić kilku pochlebnych aluzji do świętych rządów obecnego prezydenta Rzeczypospolitej.

Niemcy. Telegram «Ag. Półn.» z d. 6 listopada donosi, że cesarz Wilhelm, przesyłając w tych dniach hr. Capriviemu swój portret, wystosował doń reskrypt nader pochlebny, w którym, między innemi, zapewnił kanclerza, że może nie zwracać uwagi na żadne napaści swych przeciwników i nieprzyjaciół. «Ag. Wolffa» rozestala w dniu 1 listopada telegram następujący: «Dziś delegaci niemieccy zaproszeni zostali na śniadanie do Ich Ces. Mości». Znany po d. 7 listopada wynik wyborów do sejmiku pruskiego tak się przedstawia: konserwatyści otrzymali 149 mandatów, wolno-konserwatyści 57, centrum 89, liberalno-narodowi 88, wolnomyslni obu odcieni 20, polacy 18, członkowie związku gospodarzy wiejskich 2, welf 1, dziłki 1; z trzech okręgów wyborczych wiadomości nie otrzymano.

Austro-Węgry. W dniu 6 listopada odbyła się w Budapeszcie, pod przewodnictwem cesarza, rada ministrów węgierskich, na której Franciszek-Józef miał oznajmić, że rozstrzygnięcie sprawy o ślubach cywilnych odracza jeszcze na czas pewien; położenie gabinetu Weckerlego ma być wskutek tego zachwiane. Nazajutrz cesarz powrócił do Wiednia i odbył długie narady z ks. Windischgratzem i hr. Taaffem. Ukonstytuowanie nowego gabinetu—jak zapewniają gazety—napotyka na wiele trudności wskutek różnicy widoków Hohenwarta i Plenera. Rieger, który chwilowo bawi w Wiedniu, oznajmił Hohenwartowi, że w razie utworzenia się ministerstwa trzech grup sprzymierzonych, starocześci przejdą do opozycji. Reorganizacja starego gabinetu i utrzymanie się u władzy hr. Taaffego, zgodnie z radą Badeniego, udzieloną cesarzowi, stanęły znowu na pierwszym planie. Półrządowe dzienniki, «Fremdenblatt» i «Pester Lloyd», wystąpiły z ostrymi artykułami przeciw kilku dziennikom w Rosji, które w ostatnich czasach poruszyły sprawę Bośni i Hercegowiny. Wiedeński korespondent «Daily Telegraph» zapewnia, że cesarz Franciszek-Józef, zapytany w tych dniach o program zagranicznej polityki gabinetu koalicyjnego, odpowiedział, że «trójprzymierze środkowej Europy niezależnem jest od żadnych zmian ministerjalnych». W dniu 8 listopada cesarz Franciszek-Józef udzielił posłuchania prezesowi ministrów węgierskich, Weckerlemu, z którym się naradzał przeszło godzinę. Wniosek o ślubach cywilnych przedstawiony być ma nieco później, cesarz jednak zgodził się go podpisać.

Hiszpanja. Z pod Melilli nadeszły lepsze wiadomości dla hiszpanów. W d. 31 października jenerał Ortega, na czele licznego oddziału piechoty i kawalerji, wyparł kabyłów z mocnych, zajmowanych przez nich stanowisk i zdołał wprowadzić do zagrożonych fortów nieco żywności. W Barcelonie, w d. 7 listopada, podczas przedstawienia «Guilhelma Tella» w nowoutwartym teatrze «Liceo», podrzucone zostały na parterze dwie bomby Orsiniego, z których jedna pękła i zabiła dziećmi kobiet i sześciu mężczyzn; z nieoznaczonej dokładnie w telegramach liczby ranionych, zmarło tegoż wieczora w szpitalach 3. Czyn zbrodniczy przypisują anarchom, lecz sprawców dotąd nie wykryto, pomimo, iż na miejscu katastrofy aresztowano kilka osób podejrzanych.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Pogrzeb Gounoda odbył się kosztem państwa przy udziale oddziałów wojskowych, któremi dowodził jenerał Edon. Dwa wozy żałobne i ośm mar zarzucono wieńcami. Złożono wieńce od królowej angielskiej, hrabiny Paryża, miasta Paryża, Adeliny Patti, dyrekcji opery, artystów teatru brukselskiego «La Monnaie», teatru «La Haye», teatru wiedeńskiego, teatru z Anvers, Marsylji, Bordeaux, Vaudeville'u, Towarzystwa autorów i kompozytorów dramatycznych, koła krytycznego, konserwatorjum, kompozytorów muzycznych, syndykatu wydawców muzycznych i t. d. Pałac cały pokryty był barwą czarną od góry do dołu; na draperjach umieszczono trzy tarcze. Środkowa miała wrytą obrzymią literę G., tarcza ze strony prawej nosiła napis «Romeo i Julja», ze strony lewej «Faust» i «Mirella». W południe przeniesiono trumnę na przopysany karawan, pokryty ozdobami srebrnymi; na czterech rogach umieszczone były palmy zielone, sznury całunowe trzymali: Poincaré, minister sztuk pięknych, Thomas, Reyer, Gérôme, Sardon, Barbier, Bertrand i Carvalho. Orszak zatrzymał się w kościele św. Magdaleny, pokrytym całkowicie kirem. W czasie nabożeństwa przy organach zastąpił Kamil Saint-Saëns. Po ceremonji kościelnej wygłoszono liczne mowy.

> Wśród licznych wspomnień o Gounodzie, przepełniających obecne dzienniki, ciekawemi są wspomnienia o wystawieniu «Fausta», dotyczące aktu w kościele. W toku prób, wedle zwyczaju, posłano do ministerstwa spraw wewnętrznych manuskrypt libreta i tekstu muzycznego. Można so-



bie wyobrazić zdumienie dyrektora teatru, a zwłaszcza autora, gdy p. Fould, ówczesny minister sztuk pięknych, wydał rezolucję następującą: «Rząd francuski jest bardzo źle z Watykanem. Scena w kościele może dać powód do korespondencji dyplomatycznej. Należy ją usunąć». Na szczęście, Gounod znał osobiście maga Ségur, nuncjusza apostolskiego w Paryżu. Zaproszono go na próbę. Po skończonym akcie w kościele, zapytał nuncjusza o zdanie: «Ależ, panie—odpowiedział nuncjusz—radym, aby wszystkie teatry dawały tylko sceny podobne. Usunąć akt w kościele? Któżby tego żądał?!» Odniesiono słowa nuncjusza do ministerstwa spraw wewnętrznych i w ten sposób uratowano wspaniałą scenę, wyrzutów sumienia Malgosi.

> Carter Harrison, prezydent miasta Chicago, padł ofiarą zamachu człowieka obłąkanego, jak o tem doniosły telegramy. Obłąkany nazywa się Prendergast. Starł on się przed niedawnym czasem o posadę w zarządzie gminnym. Prosił o nią Harrisona, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, wszedł do mieszkania Harrisona i strzelił do niego 4 razy z rewolweru. W 12 minut prezydent żyć przestał. Mordercę ujęto, lud omal go nie zamordował. W Harrisonie utraciły Stany Zjednoczone jednego z najdzielniejszych obywateli. Wystawa w Chicago została zamknięta; wszystkie zamknięte z tej okazji uroczystości odłożono, z powodu zabójstwa Harrisona. Liczba osób, która za opłatą zwiędziła wystawę, przeniosła 20 milionów. Wszelkie wydatki zostały pokryte; ale właściele udziałów dostali nie więcej jak 10 do 15 proc. Znaczna część tychże przypadła na rzecz samego m. Chicago, które wniosło na urządzenie wystawy 10 milionów dolarów.

> Skandaliczny proces hanowerski szulerów i lichwiarzy został ukończony. Winni poddani zostali mniej lub więcej surowym karom; jednakże dzienniki berlińskie uważają, że należało zastosować kary jeszcze surowsze, dla odstraszenia przykładu. Główny interes budził ten proces nie tyle ze względu na oskarżonych, ile ze względu na świadków, przeważnie poszkodowanych w grze oficerów, należących do najarystokratyczniejszych rodzin niemieckich. Namietność gry bardzo jest pomiędzy oficerami rozwiniętą i częstokroć prowadzi do zupełnej ruiny tak ich samych, jak też ich rodzin. «National Ztg» wypowiada przekonanie, że same grzywny nie wykorzenia złego, i że nieodzownem jest uznanie gry hazardowej za sprzeciwiającą się honorowi wojskowemu. Opinia publiczna z niecierpliwością oczekuje wypowiedzenia się w tej sprawie wyższej władzy. Telegramy donoszą, że jeden z głównych oskarżonych, Mejerling, powiesił się w więzieniu.

## JAN MATEJKO.

Petersburg, 28 października.

Sztuka malarska europejska i cała nasza umysłowość poniosły ze zgonem mistrza Jana Matejki, d. 1 listopada (20 października), wielką i niepowetowaną stratę. W chwili, kiedy to piszemy, jeszcze nie przebrzmiało podzwonne żałobnego obchodu, urządzonego w taki sposób, na jaki może się tylko zdobyć przywykły do podobnych obchodów gród podwawelski, żegnając mistrza. Matejko nie dożył do starości, umarł, mając lat 54, w samym kwiecie najpotężniejszej twórczości. Miał on jednakże za sobą zgorą 30 lat pełnej i bardzo wielkiej sławy artystycznej, bo po odrzuceniu jego uczniowskich, początkowych prac, tyle lat powodzenia i powszechnego uwielbienia liczy jego wielkie arcydzieło „Kazanie Skargi“, ukończone w 1862 r., gdy Matejko liczył 24 lata wieku. Zrobił on później wielkie postępy w technice sztuki, w kolorycie, zapełniał płótna daleko większych rozmiarów, mieścił na nich daleko większe grupy osób, ale pod względem pomysłu i kompozycji stanął odrazu na wyżynie, której nie zawsze później dosięgał. Jesteśmy w katedrze na Wawelu za wielkim ołtarzem, w takiej samej jaką jest dzisiaj, z estra-

dy surowy kaznodzieja mówi słowami przestrogi i chłosty. Widać na płótnie skutki kazania natychmiastowe: jedni podnoszą się w duchu i nastrajają poważnie, drudzy zgrzytają i kurczą się od chłosty, a wszystko to są wielkie osoby historyczne, pomyslane zgodnie z ich charakterami; najmniej je odczuwa mała niema, na wszystko obojętna figurka sztywnego króla, który objął rządy w społeczeństwie jeszcze napozór zdrowem, a kiedy po pół wieku je porzuci, już będzie to społeczeństwo rozkładającym się i nieuleczalnie chorem. Człowiek, który ten obraz malował, stoi przed naszymi oczyma, jakim go w jego pracowni widzieliśmy, jakim się odmalował na lewo pod estradą na obrazie „Hołdu Pruskiego“, i na pysznym autoportrecie, zrobionym na parę lat przed śmiercią dla galerji hr. Ig. Milewskiego. Drobny, wąty, chorowity—niktby mu długiego życia przepowiedzieć nie mógł. Milczące usta, nieproporcjonalnie do ciała wielka i myśląca głowa, oczy niby wpatrzone w jakiś daleki pozaświat. Twórczość Matejki całkiem oryginalna, wpływ malarskiego wychowania i szkół, gdzie się w sztuce kształcił, bardzo mały, krótki pobyt w Monachjum i w Wiedniu i nic więcej. Objasnić tę twórczość można tylko w ten sposób, że wychował go sam gród Kraków swojemi archeologicznymi zabytkami, swojemi murami. Czasami wymownymi są i kamienie, działa na badacza atmosfera starego gniazda zanikłej kultury, sprowadza ona na artystę widzenia dawno minionych, dziejowych wypadków. Zmysł tego artystycznego jasnowidzenia scen z ubiegłych wieków posiadał Matejko w niezmiernie wysokim stopniu, a ponieważ nie miał na tem polu żadnych w kraju poprzedników, więc snuć mógł je nie ze wspomnień artystycznych i nie od szkoły i nauczycieli, a tylko z bardzo żywej i ognistej wyobraźni, skłonniejszej z natury do odtwarzania dosadnie wyrazów siły, energii, oraz do oddawania uczuć podniosłości, niż do miękości, lubości i wdzięku, skłaniającej się raczej ku tradycjom Michała Anioła, niż ku rafałowskim. W tym rodzaju, dziś znacznie w Europie upadającym, malarstwa historycznego, szukając do kogo przyrównać Matejkę ze współczesnych mistrzów, chyba by można znaleźć pokrewne mu uzdolnienia u współczesnych hiszpańskich malarzy. Z przeszłych wieków Matejko dotrzyma śmiało kroku wielkim mistrzom renesansu ze szkoły weneckiej, najpotężniejszym kolorystom: Tycjanowi, Weroniezowi, Tintoretowi. Trudno zaś wyobrazić sobie bardziej biegunowe przeciwieństwo takich dwóch najróżniejszych uzdolnień, jakimi byli naprzykład Matejko i Makart.

Twórczość Matejki miała swoje granice: celował tylko w scenach z dziejów polskich. Raz jeden wyszedł poza te granice, kiedy malował Joannę d'Arc na czele orszaku, wprowadzającą do Reims króla francuskiego Karola VII. Jest to utwór bodaj najmniej udatny, podobny z układu raczej do gobelinu.

Po nad pobożną bohaterką z końca średniowiecza, unoszą się w powietrzu w zdrowych i krwistych postaciach renesansowe duchy świętych w stylu rubensowskim. W tych, które nadmieniliśmy, granicach, genialność Matejki nie poprzestawała na pojedynczych, efektownych scenach dziejowych, ale wiecznie imiała się wążku, szukała całości, próbowała ten ciąg, chociażby całkiem idealny, upostaciować i uwidomić. Zład pochop do symbolizmu, wprowadzanie do obrazów nadzmysłowych agentów, rozmyślnie anachronizmy, jak naprzykład Kofłataj na polu Bitwy, i zestawianie na jednym obrazie osób całemi dziesiątkami lat w historii przedzielonych, które czyni naprzykład całkiem niezrozumiałym i zagadkowym nawet co do nazwiska „Upadek Polski“, czy „Rejtana“, stanowiącego jedną z głównych ozdób cesarskiego muzeum w Wiedniu. W mistrzu tej miary, której był Matejko o tych nawet chybionych próbach nie może być mowy, jako o usterkach albo wadach, ale nieodbitnie potrzebnem jest gruntowne wyjaśnienie całego ciągu myśli głębszej, dziejowej, która stanowiła podkład idealnych jego utworów, tego, co francuzi nazywają *l'oeuvre* każdego artysty, to jest sumy jego dzieł w pełni, jako jedności rozważonej. Ze swoich pomysłów, o ile wiemy, Matejko prawie nikomu się nie zwierzał, żył odesobniony, w sobie zamknięty, najmniej troszczący się o ducha wieku i o opinię, a przeto zostawał zawsze prawie w rozterkach ze swoim krakowskim otoczeniem; a sława jego rosła w stosunku odległości od domowego jego gniazda i rodzinnego grodu, po za którym jednak żyłby nie mógł. Zmarły potrzebuje pomnika, pomnik najtrwalszy może mu tylko wystawić historyk bezstronny, ale z genjuszem zmarłego sympatyzujący. Odpowiedniego historyka, znawcy sztuki narodowej, może prawdopodobnie dostarczyć tylko Kraków. Im rychlej się to stanie, tem lepiej.

W. Sp.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 28 października.

W „Warszawskim Dniwniku“ zamieszczony został w języku polskim, a następnie w przekładzie ruskim, list otwarty do redaktora tego pisma, następującej osnowy:

Panie redaktorze!

Uroczystości paryzkie i tulońskie zbliżają się ku końcowi. Nad wielkim widowiskiem bratania się dwóch państw, dwóch narodów, dwóch armij, a nawet dwóch systemów, zapada kurtyna. Dopalają się ognie bengalskie i zaczynają wędznąć kwiaty, które obsypywano drogę, po której kroczyli tryumfalnie przedstawiciele marynarki ruskiej... Miałooby to znaczyć, że i nad tym dniem gorącym i nad tym wybuchem nagle rozbudzonych uczuć, jak i nad wielu innymi, historia przejdzie do porządku?... Najbardziej stronny, lub najobojętniejszy z widzów uroczystości franko-ruskich, pojmuje doskonale, że stało się coś, co ma znaczenie nie na dziś i nie na jutro, że się odwróciła karta historii, że stanął naresz-



cie i zapieczetowany został nie na pergaminie, ale, co więcej znaczy, w sercach obu narodów, traktat przyrzeczenia między dwoma potężnymi czynnikami równowagi europejskiej. Wypadek to więc wszechświatowego znaczenia. Jakżeż na wypadek ten patrzeć się winni Polacy? Co nam on przynosi w swych fałdach? Jak się odbije na naszych losach? Czy wywołuje on w sercach naszych dreszcz niepokoju i obawy, czy też przeciwnie—wnosi w duszę naszą pewne uspokojenie i może nawet otuchę? Rozmyślanie nad temi pytaniami, próbowanie ich rozwiązania, w pierwszym rzędzie interesuje naturalnie społeczeństwo polskie, ale w pewnej także mierze, jak przypuszczam, i ruskie. Oto dlaczego pozwalam sobie odwołać się do wezwania pańskiego, zrobionego przy objęciu redakcji „Warsz. Dniownika”, aby na szpaltach rozpowszechnionego i wpływowego organu wypowiedzieć szczerze i otwarcie, co myślę o tem, co myślą o tem ci, co podzielają moje przekonania. Fakt przyrzeczenia franko-ruskiego przedstawia się nam z dwóch stron: jako zerwanie z przeszłością i jako zapowiedź przyszłości. Świadomość tego faktu, że runął gmach stuletnich związków, że potargane zostały węzły solidarności, przyjaźni i interesu, łączące potężne państwo słowiańskie z Germanją, która na swym sztandarze zapisała wywłaszczenie i eksterminację obcych pierwiastków, ma w sobie dla społeczeństwa polskiego i wszystkich ludów słowiańskich znaczenie ogromne i uspokajające. Francja, przystępując do przyrzeczenia, nie przynosi z sobą i przynieść nie może nic takiego, coby budziło w nas obawy, że nowe przyrzeczenie ostrzem swoim przeciwko nam się zwróci; nie ma ona ani potrzeby, ani interesu, ani wreszcie upodobania w rozżarzaniu nienawiści plemiennej, w podsuwaniu złych przykładów i t. d., w najgorszym razie grozi nam tylko z jej strony obojętność. Z drugiej strony, dla nas, Polaków, Francja przestała być wprowadzić popieczniczką daleko sięgających nadziei i planów, zawsze jednak pozostaje sympatyczną siłą, potężnym źródłem, z kąd płyną ożywcze społeczne, literackie, naukowe i humanitarne prądy. Oto dlaczego sędzę, że zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni między Rosją i Francją i pochłowanie rusko-niemieckiej przeszłości, przyjęte i powitane być musi przez opinię polską z zadowoleniem i otuchą.

K. P.

„Warszawski Dniownik” poświęcił listowi temu artykuł wstępny, który tak kończy:

„Pojawienie się takiego listu... wydaje nam się zjawiskiem znaczącym. Dowodzi ono, że niezależnie od pewnej terrozyjki polskiej opinii publicznej, istnieje przecież w społeczeństwie polskim struga zdrowego rozsądku, wywalczająca sobie niezależną drogę przeciw dominującemu prądowi. Kierunek ten trzeba bezwarunkowo zaznaczyć, albowiem z nim tylko będzie można się liczyć na praktycznym gruncie życia społecznego. Dotąd jest on jeszcze słabym, ważnym jest wszakże, że jest, że istnieje, i my z ochotą witamy objaw ten, dając mu miejsce ra lamach naszego pisma».

Z równą sympatją, ale i z równymi zastrzeżeniami powitała list p. K. P. prasa petersburska. Na dziś poprzestajemy na powyższej wzmiance, zastrzegając sobie możliwość obszerniejszego omówienia tej sprawy, uważamy bowiem list p. K. P. i komentarze nad nim „Warsz. Dniownika” za wypadek znaczący.

Wrócić tu jeszcze musimy na chwilę do sprawy ruchu wyborczego na górnym Szląsku pruskim, omówionej w poprzednim numerze naszego pisma. W ciągu tygodnia zaszedł w całej tej agitacji fakt nowy, mianowicie wycofanie się majora Szmuli, gorliwego i doświadczonego obrońcy praw ludu górnośląskiego, który zrażony natarczywą na-

paścią organów centrum katolickiego, cofnął był swoją kandydaturę i postanowił uniknąć przez to zgorszenia, które na masy miejscowych wyborców polskich płynie z chwiejnego i dwuznacznego zachowania się duchowieństwa górnośląskiego. Wobec obietnic katolickiego centrum z Berlina, o których wzmiankowaliśmy zeszłego tygodnia, kilka organów górnośląskich, wydawanych w języku polskim, uległo nie tyle może urokowi jedwabnych tych słówek, ile wyciąganym z nich wnioskom, że stronnictwo liczne, wpływowe i karne, jakim centrum po dziś dzień być nie przestało, posiada w swych rękach znacznie więcej środków skutecznego działania na rzecz ludu górnośląskiego (o ile, naturalnie, poczuwałoby się do tego wskutek zobowiązań formalnych), niżli kandydaci ścisłe lokalni, miejscowi, mniej lub więcej niezależni. Rezygnacja Szmuli sprawiła wśród wyborców ogromne wrażenie i wskutek formalnego zawezwania wyborców major Szmula cofnął swą rezygnację. Skutki jednak tej chwiejności odbiły się, niestety, na wiecach przedwyborczych. Wiec opolski, odbyty w d. 22 października, uchwalił wprowadzić na pierwszym miejscu kandydaturę majora Szmuli, na drugim d-ra Stephana; ale na wiecu bytomskim wynik był najzupełniej dla górnoślązaków niekorzystny, gdyż na pierwszym miejscu preferowano kandydaturę hr. Ballestrema, na drugim d-ra Stephana... W jakim stopniu wpłynie to z kolei na całość ostatecznego wyboru, powiedzieć nie umiemy. Z przykrością tylko zaznaczamy rozterkę tam i w takich warunkach, gdzie wyborcy polscy z konieczności występować muszą solidarnie i jak najściślej zgodnie».

Przesilenie gabinetowe w Wiedniu ma być w tych dniach rozwiązane, ale z dzisiejszych telegramów nie można jeszcze wnosić w jakim kierunku. Zda się tylko, że szanse powrotu do władzy hr. Taaffe znowu się wzmagają, bo kombinacja gabinetu koalicyjnego z ks. Windischgratzem na czele, na coraz większe natrafia trudności. A że nawet w razie utworzenia koalicyjnego ministerstwa, mało kto wierzy w jego długowieczność, nie więc dziwnego, że nie ma zbyt wielu ochotników do ubiegania się w takich warunkach o berło władzy. Z trzech najczęściej wymienianych kandydatów, hr. Kazimierz Badeni zajmuje stanowisko namiestnika Galicji, lepsze i pewniejsze od ministra spraw wewnętrznych, dr. Leon Biliński zaś jest prezesem zarządu dróg skarbowych i na tekę ministra handlu w ostateczności tylko chybaby się zamienił. Jedyne prof. Madejski, wiceprezes izby deputowanych, miałby jakąś rację skonwertować to honorowe stanowisko na bardziej realne: ministra np. oświaty, czemby oddał sprawom monarchji i kraju ogromną usługę. Pod względem bowiem zdolności politycznych i oratorskich, pod względem energii i kompetencji, p. Madejski ma-ło ma sobie dziś równych.

Wynik ostatnich wyborów do sejmu pruskiego, znany w d. 26 października (7 listopada), zapewnił przedewszystkiem znaczną przewagę stronnictwu zachowawczemu, które naogół otrzymało 206 mandatów (z tych wolno-konserwatyści 57). Centrum przeważało liberalno-narodowców o głos jeden (89 przeciw 88), wolnomyślni obu odłamów otrzymali zaledwie miejsc 20, wraz z wybranymi w Berlinie, głównem ognisku stronnictwa. Polacy wybrani zostali w liczbie 18, i nad rezultatem tym—oczekiwanym zresztą po zeszłorocznym powodzeniu w wyborach do parlamentu niemieckiego, wypadnie zastanowić się osobno, gdy otrzymane zostaną dane i z trzech brakujących jeszcze okręgów wyborczych.

Ostatnie wiadomości o pertraktacjach berlińskich brzmią pomyślniej. Według doniesienia „Berliner Tageblatt”, zakomunikowanego w drodze telegraficznej, rokowania o traktat handlowy między Rosją i Niemcami zakończone zostały z pożądanym skutkiem. Na giełdzie berlińskiej kurs rubla znacznie się podniósł.

Do wiadomości ze żniwa śmierci bieżącego roku dorzucić tu winniśmy jeszcze jedno nazwisko, godne pamięci. Zgasł d. 3 listopada (22 października) we Wrocławiu znany niemiecki pisarz Ryszard Roeppele, autor wydanej w 1840 roku, w Lipsku, „Historji Polski” („Geschichte Polens”) z czasów piastowskich, bardzo w swoim czasie cenionej, dzieła, którego ciąg dalszy stanowią historyczne prace prof. Jakóba Caro. Do Roeppele można przystosować wyrażenie Kochanowskiego o „kłósie dostałym”. Urodził się w 1808 r., więc zeszedł z tego świata mając lat 85.

W najbliższym już czasie, według informacji ze źródeł miarodajnych, powstać ma nowa gubernia winnicka. Wyższa administracja prowincji południowo-zachodnich oddawna już zauważyła, że tak kształt granic, jak zaludnienie gub. podolskiej wywołują konieczność nowego podziału administracyjnego, ześrodkowanie bowiem spraw guberni w położonym na jej granicy, wysuniętym ku zachodowi kąciku, Kamieńcu, jest niedogodnym i częstokroć uciążliwym. Za ośrodek administracyjny obszaru nowej guberni obrano Winnicę, tak ze względu na zauważony od lat wielu naturalny wzrost tego miasta, jak ze względu na jego pozycję geograficzną. Winnica, obecnie miasto powiatowe gub. podolskiej, leży nad Bohem i bezpośrednio przy linii dróg żel. południowo-zachodnich, i stanowi pod wieloma względami centrum okolicy o nader znacznym promieniu. Poruszając kwestję podziału gub. podolskiej na dwie samoistne gubernie, „Piet. Wied.” podnoszą przyszłe znaczenie ekonomiczne Winnicy ze względu na zamierzoną regulację Bohu. Koszt tej regulacji nie będzie podobno wymagał nakładu znacznie większego, chodzi bowiem przeważnie o zniesienie sztucznych tam, wstrzymujących wody dopływów wspomnianej rzeki, i o dokonanie niewielkich stosunkowo robót, dotyczących rozbijania skał i kamieni. Z chwilą dokonania regulacji, Podole posiadać będzie taną i dogodną drogę transportową, nad którą zdawna leżą bogate i ożywione miejscowości. Jeżeli do zalet powyższych Winnicy dodamy jej ładną pozycję wśród wzgórz malowniczych i zdrowy klimat — obranie tego miasta za ośrodek administracyjny nowej guberni wyda się w całości i zupełnie usprawiedliwionem.



Gazeta «Vorwärts» podaje na zasadzie cyfr urzędowych wiadomości szczegółowe o liczbie głosów, pozyskanych na ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego przez kandydatów stronnictwa socjalno-demokratycznego w całym cesarstwie niemieckim. Z ogółu głosów, złożonych w liczbie 7,702,265, kandydaci owi pozyskali 1,786,738, czyli o 359,440 głosów więcej niż na wyborach, odbytych w lutym roku 1890. Tym sposobem stronnictwo socjalno-demokratyczne pozyskało przeszło 25% wszystkich głosów. Przyrost wyborców socjalistycznych od r. 1890 wynosi w Prusach 205,895 głosów (w samej stolicy 14,805), w Bawarii 33,852, w Saksonji 29,467, w Wirtembergji 16,148, a w Alzacji i Lotaryngji 27,029 głosów. W piętnastu tylko okręgach wyborczych w całym cesarstwie, socjalni-demokraci nie mają poparcia. Z drugiej strony wpływ ich upadł po r. 1890 prawie w 50 okręgach wyborczych, chociaż zmniejszenie to, z nielicznymi wyjątkami, bardzo jest nieznaczne.

Wiedeński korespondent gazety «Daily Telegraph» donosi, że cesarz Franciszek-Józef, na zapytanie co do stosunków przyszłego koalicyjnego ministerstwa austriackiego względem potrójnego przymierza odpowiedział: «Nic nie jest w mocy zniewolić mię do zrzeczenia się popierania potrójnego przymierza. Żadne wydatki, alarmy i niepokoje, jakie mogłyby być następstwem polityki potrójnego przymierza, nie jednym słowem, nie wzruszy stałego mego postanowienia dotrzymania danego słowa».

Czytamy w «Nowostiach»: Gazeta «Fremdenblatt», uważana za organ austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, wystąpiła z sensacyjnym artykułem, w którym nietylko oskarża Serbję o agitację antyaustriacką, lecz oskarża też prasę ruską o rozmyślne popieranie tej agitacji. Ukazanie się podobnego artykułu w obecnym czasie nie można uważać za prosto wypadkowe, gdyż jeszcze przed dwoma tygodniami tenże «Fremdenblatt» gromił niemiłe sobie gazety serbskie za popieranie agitacji w Bośni. Artykuły te zbiegają się z pogłoskami o usiłowaniu rządu austro-węgierskiego co do uskutecznienia ostatecznego przyłączenia Bośni i Hercegowiny do korony austro-węgierskiej i mimowolnie naprowadzają na myśl, czy nie pragnie Austria odwrócić uwagi od własnych swych machinacji w nieszczęsnych tych prowincjach.

«Germania» piętnuje dosadnie kompromis zawarty w Raciborzu przez niemców-katolików ze stronnictwem wolno-konserwatywnem — kompromis przeciw kandydatom polskim, których komitet centrowy legalnie wybrał i polecił. Dziennik powyższy mianuje zdradę niemiecką «zgorzeniem w najpoważniejszym tego słowa znaczeniu», przymierzem przeciw «dzielnemu» polsko-katolickiemu ludowi.

## Przegląd prasy ruskiej.

W ostatnim N-rze «Kroniki Woschodu» znajdujemy coś w rodzaju polemiki z «Krajem» na temat emigracji żydowskiej. Utrzymuje «Woschod», że w prasie polskiej nie zdołały utrwalić się jeszcze mniej więcej prawidłowe poglądy na kwestję wychodźstwa żydów.

«Jedne organy prasy polskiej — mówi «Woschod» — zawsze jeszcze spodziewają się nowego wyjścia żydów; inne, trzeźwiej oceniające rzecz i pojmujące, czego mianowicie oczekiwać można od emigracji, mają bardzo niepewne wiadomości o tem, jak się w rzeczywistości odbywa ta emigracja, dokąd głównie zmierzają jej fale, jak się zachowują względem kwestji emigracji inteligencja i prasa żydowska, jak zapatruje się na nią sam lud».

Po wypowiedzeniu tych zdań, «Woschod» wpada wraz w błąd, czy też w nietakt, skoro poglądy, wypowiedziane przez korespondenta naszego z Odessy (Nr. 40), odnoszące się, naturalnie, do tej miejscowości, uogólnia i zastosowuje

do całego państwa. Naturalnie, że to, co jest prawdziwem dla Odessy i jej okręgu, może całkiem nie stosować się do Warszawy, lub Wilna. Po za tem jednym, uważne odczytanie repliki «Woschodu» niczego nas nie nauczyło. W numerze 34 «Kraju», opierając się głównie na informacjach pomienionego organu, staraliśmy się przedstawić naszym czytelnikom zachowanie się ogółu żydowskiego względem emigracji. Jeżeli przy tem popełniliśmy jakikolwiek błąd faktyczny, należało go sprostować, lecz «Woschod» tego nie uczynił, gdyż błędów takich widocznie nie było. Zresztą, nie o polemikę nam chodzi w całej tej sprawie, tylko, jak zaznaczyliśmy, o zrozumienie stanowiska inteligencji żydowskiej, oraz ludu w stosunku do wychodźstwa. Dostrzeżliśmy wśród niego kilka prądów rozbieżnych, co jest zresztą rzeczą naturalną, i organ żydowski uczyniłby lepiej, gdyby, zamiast dość zawilej dyskusji, całą sprawę jasno i dobitnie wyłożył.

«Nowoje Wr.» podaje następującą wzmiankę pod tytułem: «Nowy kierunek opozycyjnej polityki młodoczechów»:

«Młodoczechy kokietują madjarów; prasa ich dowodzi, że madjarom nie należy się obawiać nadania Czechom takież federacyjnej organizacji, jaka istnieje w Węgrzech. Podług zapewnień przywódców młodoczechów, w pośród narodu czeskiego coraz bardziej się utrwała idea jednolitej państwowej z madjarami, na wzór czasów Jagiellów, co pociągnie za sobą zrzeczenie się przez Czechów ideałów panslawistycznych. Dla madjarów nowy ten kierunek opozycyjnej polityki młodoczechów rokuje ważne korzyści, dlatego też opozycyjne gazety madjarskie nader przychylnie traktują przytoczone zapewnienia prasy czeskiej i przywódców młodoczechów».

Widocznie czasy się zmieniają, bo kiedy przed kilku laty Rieger próbował zawiązać stosunki z Węgrami, okrzyknięto go w obozie młodoczechów za zdrajcę ojczyzny.

«Warszawskij Dniownik» reprodukuje skreśloną w «Galiczaninie» z powodu ustąpienia ze stanowiska namiestnika w Morawji, p. Loebla (który przy tej okazji otrzymał tytuł barona), charakterystykę tego dostojnika, z czasów kiedy był jeszcze wice-prezesem namiestnictwa we Lwowie. Zdaniem «Galiczanina», pan Loebel wielce się przyczynił do wyrobienia Polakom w Galicji dzisiejszego przeważnego ich tam stanowiska, już to wpływając na wybory do rady państwa, już to używając innych środków przeciw rusinom i ich duchowieństwu.

«W ogólności — pisze «Galiczanin» — między innymi, p. Loebel grać będzie nie ostatnią rolę w historii Rusi galicyjskiej, a politycy polscy, których stronę trzymał, śmiało mogą powiedzieć, że system loeblovski stosunków względem narodu rusińskiego nie przez nich został obmyślonym, ale przez urzędnika rządowego».

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

«Danebrog» i «Dagbladet» donoszą, że w d. 5 (17) października Fredensborg po raz ostatni w tym roku przystroił się we flagi i girlandy. Na dworcu kolejowym zgromadziły się wszystkie władze miejskie; do każdego z obecnych zarówno Król Chrystjan, jak również Jego Najdostojniejsi i Dostojni Krewni, wyrzekli parę uprzejmych słów na pożegnanie. Naczelnik miasta, hrabia Moltke, w imieniu wszystkich wypowiedział krótką, gorąco odczutaną mowę, po której pociąg królewski ruszył przy głośnych i serdecznych okrzykach pożegnalnych zgromadzonego ludu. Do Kopenhagi Najdostojniejsze Osoby przybyły o samej godzinie 12 w południe i z dworca kolejowego odjechały natychmiast do pałacu Amalienborg, gdzie odbyło się śniadanie.

Przez ten czas na przystani wojennej, gdzie ustawiony był wspaniały namiot, przyozdobiony flagami ruskimi, duńskimi i angielskimi, zgromadzili się wszyscy najstarsi przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, w których liczbie byli także ministrowie duńscy, oraz wszyscy uwierzytelnieni w Kopenhadze dyplomaci zagraniczni z damami. Pogoda była niezbyt pomyślna: padał deszcz.

O godzinie 1 z południa na przystani przybyły Najdostojniejsze Osoby. Z pierwszego ekwipażu wysiedli: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Jego Królewska Mość Król Duński, Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu i następca tronu Duński — wszyscy w mundurach ruskich z wstęgami duńskimi; w następnym zaraz ekwipażu przyjechali: Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani, Królowa Duńska, Księżna Walji i księżę Jan Duński. Zaraz potem Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżniczka Ksenja Aleksandrowna, Jego Cesarska Wysokość Wielki Księżę Michał Aleksandrowicz z księżniczkami angielskimi Wiktorją i Maud.

Wszystkie Najdostojniejsze i Dostojne Osoby serdecznie i miłościwie pożegnały się ze zgromadzonymi na przystani dostojnikami i przez pokryte czerwonym sukniem schody marmurowe zeszły do oczekujących już łodzi parowych ruskiej i angielskiej.

Najdostojniejsi Krewni zaczęli zęgnąć się pomiędzy sobą do następnego spotkania. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Wszechruska i Księżna Walji były bardzo wzruszone, zęgnając się ze swoimi Najdostojniejszymi Rodzicami, a młode Księżniczki Angielskie z trudnością powstrzymywały się od łez.

Rodzina Cesarska Ruska zajęła miejsca w łodzi parowej, która natychmiast potem odbiła od brzegu. Grom salw działowych zlewał się z dźwiękami ruskiego hymnu narodowego i okrzykami «hurra!» stojącego około przystani wielotysięcznego tłumu ludu. Na wielkim maszcie jachtu «Gwiazda Północy» rozwinał się Cesarsko-Ruski sztandar. W tym samym czasie Księżna Walji z księżniczkami Wiktorją i Maud skierowały się ku jachtowi angielskiemu «Osborne».

Salwom działowym z fortów wojennych wtórowały salwy działowe z «Gwiazdy Północy» i z «Osborne», oraz ze wszystkich stojących w przystani statków wojennych. Biały dym, jak mgła, zasłaniał całą przystań.

Ekwipaże, jeden po drugim, zaczęły się rozjeżdżać. Na przystani wojennej flagi opuszczono i lud zgromadzony powracał do domów. Deszcz, który podczas przeprawy Najdostojniejszych Osób na czas jakiś ustał, znowu się wzmógł.

Skutkiem dżdżystej i mglistej pogody, odjazd zarówno «Gwiazdy Północy», jak i «Osborne» tymczasowo został opóźniony o kilka godzin. Podczas postoju w przystani, około godziny piątej, z «Osborne» do «Gwiazdy Północy» przyjechała Księżna Walji z córkami i zaraz potem Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan i Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Ruscy z Najdostojniejszymi Dziećmi i Dostojnymi Krewnymi postanowili jeszcze raz, podczas tego pobytu w Kopenhadze, odwiedzić Królestwa Duńskich w Amalienborgu.

Wielka była radość dla starca Króla i dla Królowej z tego niespodziewanego widzenia. Jeszcze raz w tym roku cała



Rodzina Cesarska i Królewska, zgromadziwszy się razem, spożyła obiad w ścisłym kółku rodzinnym, bez zaproszonych gości. I jeszcze raz Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani grała na cztery ręce z Matką Królową.

Po herbacie wieczornej, która była podana w osobistych pokojach Króla, wszystkie Najdostojniejsze Osoby odjechały razem o godz. 10<sup>1/2</sup> do przystani i pożegnały się aż do następnego widzenia.

W nocy pogoda znacznie się polepszyła i zrana, o godz. 6<sup>1/2</sup>, Cesarski Ruski i Królewski Angielski jachty jednocześnie podniosły kotwice.

Mieszkańcy Kopenhagi i ludność Danji długo i radośnie wspominać będą o pobycie kochanych przez wszystkich duńczyków Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa Wszechruskich.

W piątek, 22 października, miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu zostający przy ministerstwie spraw zagranicznych, szambelan Dworu Jego Ces. Mości *Izwolski*.

**WIADOMOŚCI URZĘDOWE.**

*Zmiana w ustawie wileńskiego banku ziemskiego.*

Na skutek prośby zarządu wileńskiego banku ziemskiego, jaka wniesiona została na zasadzie uchwały zgromadzenia ogólnego akcjonariuszów tegoż banku i ze względu na art. 2 Najwyższej, z dnia 24 maja 1893 r., zatwierdzonej opinii rady państwa, co do zmiany §§ 19 — 24, 27 i 28 staw akcyjnych banków ziemskich, minister skarbu uznał za możebne § 19 ustawy rzeczzonego banku dać brzmienie następujące:

§ 19. Jeśli dłużnik nie uiszczy w terminie określonych rat pożyczki (§ 34), wówczas udziela mu się 6 miesięcy ulgi, z obowiązkiem opłacania od wszelkiej niewniesionej w terminie sumy, w ciągu pierwszych dwóch miesięcy po 1/2%, a w ciągu pozostałych 4 miesięcy po 1% na miesiąc od sumy zaległości, licząc część każdego miesiąca za miesiąc całkowity.

W razie, jeśli zastawione dobra ulegną nadzwyczajnym klęskom, które zmniejszyły dochody właściciela, jak również w razie śmierci właściciela, zarząd banku ma prawo udzielać dłużnikowi ulgi co do spłacania rat, które to ulgi mogą polegać na rozłożeniu na lat trzy, nie więcej jak dwóch rat półrocznych, z obowiązkiem umorzenia ich przez uiszczenie równych spłat półrocznych, lub też na odroczeniu na rok jeden niewniesionej w swoim czasie raty. Od sum rozłożonych i odroczonej dłużnicy niszczą będą procent w stosunku 6%, wzamian opłacania kary.

Po przejściu terminu ulgi, zwykłego lub nadzwyczajnego, i w razie dalszej nieakuratności dłużnika, również za pierwszym niespełnieniem przez dłużnika przyjętych na się względem banku zobowiązań, co do udzielonej sobie ulgi, bank zarządza ściąganie należności z zastawionego majątku, w porządku, określonym w następnych artykułach ustawy. Minister skarbu, w d. 11 października 1893 r., zawiadomił o tem senat rządzący, celem ogłoszenia.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

× Minister skarbu zauważył, że w podległym mu wydziale służby, nawet w instytucjach centralnych samego ministerstwa, bardzo wielu jest urzędników, którzy nie otrzymali wyższego wykształcenia naukowego, w innych zaś instytucjach skarbowych urzędnicy z wyższym wykształceniem stanowią tylko mniejszość. Wobec tego wydanym przez się, a świeżo w organie ministerstwa skarbu ogłoszonym okólnikiem, p. minister zaleca zwierzchnikom podwładnych sobie instytucji, iżby o ile możliwości na posady w wydziale skarbowym wybierali osoby, które ukończyły wyższe zakłady nauko-

we; a na posady w bankach, oraz w wydziałach buchalterji, rachunkowości i handlu—wychowawców szkół handlowych.

× «Praw. Wiestn.» zamieszcza okólnik p. ministra spraw zagranicznych w kwestji nowej taryfy, wprowadzającej pewną jednostajność w opłatach, pobieranych przez konsulów w sprawach zagranicznych. Z okólnika tego przytaczamy niektóre ważniejsze punkty: Poniżej na zasadzie paragrafu 241 ust. paszp. t. XIV «Zb. pr.», wyd. 1890 r., termin legalnego pobytu wogóle wszystkich poddanych ruskich zagranicą jest pięcioletni, przeto ambasady ruskie, konsulaty i misje mogą wydawać osobom, które zgubiły własne paszporty i zgubę tę należy udowodnić, nowe paszporty za opłatą 2 rs., która nie uwalnia od zwykłej opłaty paszportowej za każde pół roku pobytu za granicą. Stosownie do art. 264 ust. paszp., konsulaty ruskie wizują jedynie paszporty zagraniczne. Zdarza się jednak w praktyce, że poddani ruscy zwracają się do konsulatów z prośbą o wizowanie paszportów na żądanie konsulów zagranicznych. Za takie wizy ustanowiona została opłata niższa w ilości 50 kop. Biedni podróżni mogą być uwolnieni i od tej opłaty. Co się zaś tyczy opłaty za wizowanie paszportów zagranicznych osób, udających się do Rosji, to nowa taryfa opłatę dawniejszą potroiła, w celu zrównoważenia jej z odpowiednią taryfą zagraniczną oraz w celu zmniejszenia dopływu proletariatu zagranicznego do państwa. Za sporządzanie protokółów w sprawach cywilnych opłata wynosi 3 rs., protokoły w sprawach kryminalnych winny być sporządzane bezpłatnie. Sporządzane przez konsulaty akty notarialne pod względem opłat podciągnięte zostały pod przepisy o podatku aktowym i stempowym w obrębie państwa. Za zlegalizowanie przekładów różnych dokumentów urzędowych konsulat pobiera 2 rs. od arkusza, za zlegalizowanie zaś podpisu 2 rs. od dokumentu lub podpisu.

× Przed dokonaniem ogólnego spisu ludności, ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza ściśle obliczyć cudzoziemców, osiedlonych w południowych i zachodnich kresach państwa. Wedle informacji «Birż. Wied.», osiedleńcy zarówno ci, którzy przyjęli poddaństwo ruskie jak i obcy poddani, zamieszkali w gubernatorstwach warszawskiem i kijowskiem, zostaną najściślej zrejestrowani. Nowoprzybywający cudzoziemcy w ciągu tygodnia od przybycia stawić się mają osobiście ze swymi legitymacjami w urzędzie gminnym lub w biurze policyjnym, jeśli przybywają do miasta. Wogóle wprowadzoną zostanie szczegółowa kontrola ruchu cudzoziemców. Właściciele dóbr ziemskich, odnajmujący grunty drobnym kolonistom zagranicznym, przedstawiać mają władzom odpowiednie spisy. Przekroczenie odnośnych przepisów karane będzie w drodze administracyjnej.

× W min. spraw wewn. Mianowani: nrz. do szczeg. porucz. przy gubernatorze estońskim *Raczynski*—p. o. radcy rządu gub. estońsk. Przeniesiony: pomocnik inspektora lekarsk. gub. mohylowsk. *Wasiljew*—do gub. wiatkiej. W min. wojny. Mianowani: nac. artyl. 16 korpusu armji, jen.-lejtant *Kulstrem* i pomocnik dowodzącego wojskami okr. woj. warsz., jen. artylerji *Friede*—członkami aleksandrowsk. komitetu ranionych. Uwolniony: profesor zwyczaj. ces. akad. woj.-medycznej, dyrektor kliniki chorób psychiczn. przy szpitalu wojsk., członek rady medyczn. przy min. spraw wewn., akademik, radca tajny *Mierzejewski*—od obowiązków profesora akademji z powodu wystąpienia terminu i od obowiązków dyrektora kliniki jak wyżej. W min. skarbu. Mianowani: sędzia śled. 2 rew. pow. łuck. *Lebiedynski*—inspektorem kantorów banku państwa.

× Departament dochodów stałych ministerstwa skarbu, jak dowiaduje się «Grażdanin», rozpocząć ma w czasie najbliższym szczegółową rewizję wszelkich przepisów dotyczących podatków w obowiązujących w Królestwie, celem wyjaśnienia, które z nich wymagają radykalnej zmiany lub uzupełnienia, oraz jakie formy podatków, jako zastarzałe, powinny być zniesione i zastąpione przez inne, bardziej udoskonalone.

× Rada państwa rozpoznawać ma wkrótce, między innemi: projekt upoważnienia banku ziemskiego włościańskiego

do udzielania na takich samych zasadach, jak włościanom, pożyczek na nabycie gruntów byłym ludzom wolnym 2 kategorii (choćby byli zapisani do gmin miejskich), zamieszkałym w guberniach: kowieńskiej, wileńskiej i wołyńskiej, a pozbawionych prawa wykupienia dzierżawionych przez się parcelów, w myśl art. 15 przepisów o urządzeniu gruntowem b. ludzi wolnych («Sied. zak.», t. XIV, dodatek spec. XXIV w kontynuacji z r. 1890); projekt powiększenia etatów w izb sądowych w Kijowie, Wilnie i Tyflisie; projekt przekształcenia zarządu dobrami państwa w Syberji zachodniej i powiększenia składu osobistego zarządu leśnego tamże.

× Przy ministerstwie oświaty rozpoczęły się pod przewodnictwem członka rady p. ministra, r. t. Georgjewskiego, posiedzenia komisji w kwestji przejścia ulg w zakresie służby wojskowej. Pomiędzy innemi, jak donosi «Now. Wr.», komisja poruszy kwestję co do ustanowienia obowiązkowej służby wojskowej dla osób, które ukończyły zakłady naukowe średnie, przed wstąpieniem do wyższych; dalej o skasowaniu ulgi dla osób, kończących mniej niż sześć klas szkoły średniej, oraz dla nauczycieli szkół ludowych.

× Petycja ks. *Hohenlohe*, względem przedłużenia, do d. 8 kwietnia 1897 r., terminu obowiązkowej sprzedaży dóbr, kończącej się w d. 8 kwietnia 1894 r., przesłana została przez ministerstwo spraw wewnętrznych komitetowi ministrów.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

= S. p. Zenon Łopuszyński. Śmierć wyrwała z naszego koła, nagle i nieubłaganie, jednego z sympatyczniejszych ludzi, Zenona Łopuszyńskiego. Nieboszczyk nie był ani wysokim urzędnikiem, ani znakomitym uczonym, ani kapitalistą, był tylko technikiem i kupcem, a pomimo to był istotnie popularnym i wpływowym w kółkach naszych człowiekiem. Posiadał on rzadki dar zjednywania sobie ludzi serdeczną uprzejmością, dobrocią charakteru, w połączeniu z wielką pogodą umysłu. Do każdego apelu stawał na zawołanie, i nikt potrzebujący nie odchodził od niego z próżnemi rękoma. Nasze «Kółko muzyczne», którego był od roku prezesem, wiele mu zawdzięcza. Szkoda dzielnego i szlachetnego człowieka.

= Zgon P. Czajkowskiego. O godzinie 3 w nocy, z d. 24 na 25 paźdz., zmarł największy ruski muzyk i kompozytor, Piotr Czajkowskij. Od chwili założenia samodzielnej szkoły narodowej, która słusznie uważa za swego ojca Glinkę, Czajkowskij był jedynym kompozytorem ruskim, którego sława szeroko rozeszła się po granice Rosji. Talent jego wszechstronny, ogromna erudycja muzyczna, głęboki liryzm, zdolność ilustrowania najsztudniej uczuć ludzkich, i przytem zupełnie oryginalna, jemu jednemu właściwa, forma, w którą wylewał swe utwory symfoniczne, dają mu prawo i tytuł do nieśmiertelności. Czajkowskij, będąc spadkobiercą Glinki, Dargomyżskiego, Sierowa, potrafił poruszyć nowe prądy, nieznanne do tej pory w historii przeszłości muzyki wszechruskiej. Będąc słowianinem aż do szpiku kości, w melodjach swych umiał on poruszać najtkliwsze struny serca ludzkiego; liryzm jego, pozbawiony wszelkiej sentymentalności, był tak szczerym, tak rzewnym, że zjednał sobie uznanie powszechne. Uniwersytet w Cambridge dał mu tytuł doktora muzyki; akademja sztuk pięknych w Paryżu mianowała go swym członkiem honorowym. Był to prawdziwy koryfeusz sztuki. Nadzwyczaj prosty w obejściu się, serdeczny, idealista w szerokim znaczeniu słowa, zmarły artysta posiadał wielką miłość i poszanowanie w gronie artystów. Śmierć jego jest wielkim ciosem i stratą niepowetowaną. Z całego szeregu nowowyrastających kompozytorów nie możemy wskazać ani jednego, któryby stanąć mógł na jednym poziomie z Czajkowskim.

*Er. Dłuski.*

= Oddział etnograficzny cesarskiego Towarzystwa geograficznego wydelegował latem r. b., celem odbycia badań etnograficznych, pomiędzy innymi, p. Pogodina—do guberni kowieńskiej i p. Hiukena—do suwalskiej. Na posiedzeniu Towarzystwa, odbytem we czwartek, d. 21 października, delegowani składali sprawozdanie ze swych poszukiwań. P. Pogod-



## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 listopada.

[Przesilenia: załatwione, wybuchłe i oczekiwane. Harmonja towarzyska. Polemika sezonowa. Budowa elewatorów. Wystawa. Przemysł żelazny. Goście].

+ Przesilenie w sekcji rzemieślniczej Tow. przem. i handlu zostało nareszcie rozwiązane. Nowe wybory powołały powtórnie do prezydium pp.: Makowieckiego, Otwinowskiego i Keppego, a że tym razem głosowano już nie przez aklamację, lecz za pomocą kartek, zdaje się przeto, iż wybrańi uznają ponowne to *voitum* zaufania za wystarczające i obejmą na powrót kierownictwo spraw sekcji, którego się zrzekli na skutek agitacji kilku warcholów. Należy oczekiwać, że teraz, po półrocznej nieczynności, sekcja przystąpi do czynu z gorliwością zdwojoną.

Natomiast wybuchło nowe przesilenie w Towarzystwie cyklistów, gdzie podał się do dymisji wice-prezes, p. Fertner, będący dotychczas duszą całej korporacji, dla której wielkie położył zasługi. Jemu to głównie zawdzięczają cyklisci warszawscy urządzenie nowej siedziby na Dynasach; nie szczędził on nigdy swego czasu i energii na rzecz stowarzyszenia, którego pomysły rozwój za cel swej ambicji postawił. Nie dziwi też, że się temu i owemu tem i owem naraził, że jego energiczna działalność spotykała się z krytyką. Uniknąć jej może tylko ten, kto nic nie robi.

Nieporozumienia nurtują także w Towarzystwie racjonalnego polowania, gdzie członkowie niezadowoleni są ze swego sekretarza, a komisja rewizyjna różni się w zdaniu z zarządem. Jeżeli zaś sobie przypomnimy niedawne zatargi w Towarzystwie wioślarskiem, jeżeli zważymy, że tak w ostatnich dwóch stowarzyszeniach, jak i w obu resursach, uprawianą jest bardzo gorliwie gra w karty, że «Lutnia» ma na pierwszym planie cele artystyczne, nie zaś korporacyjne, to musimy przyjść do wniosku, że na nadchodzący sezon zimowy ze wszystkich naszych stowarzyszeń klubowych, jedynie tylko dwa Towarzystwa subiektów handlowych znajdują się w pomyślnych warunkach towarzyskiej harmonji. Towarzystwo subiektów chrześcijańskich, przeniósłszy się na nową siedzibę, rozpoczęło już szereg zabaw i godziwych rozrywek; liczba jego członków stale się zwiększa, a zarząd energicznie krząta się około dalszego rozwoju stowarzyszenia.

W gazetach toczy się teraz zwykła sezonowa polemika o sprawy cukrownicze. Ktoś wytknął cukrownikom, że osiągają do 50% zysku, nie obniżając cen cukru, ani też nie podnosząc cen płaconych za buraki. Ktoś drugi—oczywiście cukrownik—stara się odeprzeć te zarzuty i dowieść, że akcjonariusze nie mają więcej nad 5% zysku. Ktoś trzeci wreszcie modyfikuje obydwie rachunki i przychodzi do wniosku, że w ostatnich paru latach nie ma cukrowni—z wyjątkiem administrowanych wadliwie.—któraby dawała mniej niż 15 do 20%. I tak dalej, bez żadnego skutku, aż do roku przyszłego, kiedy cała ta argumentacja rozpocznie się nanowo.

Pan Jan Turski, obywatel z Płockiego, zabrał głos w «Słowie», w sprawie wydawania pożyczek na zastaw zboża. Pan T. twierdzi, że kredyt ten powinien być rozciągnięty na zboże w słomie, gdyż rolnicy nasi młócą przez całą zimę. Ponieważ zaś najkorzystniejsze ceny bywają na wiosnę, a wtedy odstawa dla złych dróg i zajęć w polu jest niemożliwą, należy przeto na stacjach kolejowych pobudować cały szereg elewatorów, do których rolnik odstawałby zboże w zimie, otrzymując wzamian warant i spekulując na zwykłe cen. Proponuje więc p. T. zawiązywanie spółek ziemiańskich, celem budowy elewatorów, a to na mocy wydanego przed dwoma laty specjalnego prawa «o składach kolejowych i warantach». Budowa elewatorów przyniesie niewatpliwe zyski, więc kapitały powinny się znaleźć, a zresztą, przy obecnym usposobieniu sfer rządowych nie trudno byłoby uzyskać kredyt długoletni, częściowo z dochodów amortyzowany.

Wystawę rolniczą postanowiono ostatecznie odroczyć do r. 1895, gdyż wcześniej niepo-

dobna będzie uzyskać pozwolenia i zasiłku, ze strony organizującego się dopiero ministerstwa rolnictwa. Wobec tego rzucono myśl, aby do działu rolniczego przyszłej wystawy dołączyć także i przemysłowy.

Nasze fabryki wyrobów mechanicznych i żelaznych korzystają z obecnej sytuacji celnej, gdyż otrzymują bardzo wiele zamówień z Cesarstwa. Zwykle o tej porze zmniejszenie liczby godzin pracy w tym roku nie miało miejsca.

Bawią w Warszawie dr. W. Lewicki i p. Szel Stanisław Szczepanowski.

Rews.

Warszawa, 7 listopada.

[Niezniszczalność energii... wydawniczej. Słowno-uznanie dla «Spółki wydawniczo-literackiej». P. Jan Rutkowski i jego «Testament Hopkinsa». Elektryczność w teatrze Małym. «Don Cezar». «Bajezarki». «Półświatek». Ośm nagród na jednym konkursie. Obrazy p. W. Kotarbińskiego. Hojny dar «Tygodnika Ilustrowanego». Publiczność jako dziecko—slabowite].

+ Z uciechą i uznaniem witam każdy nowy objaw przedsiębiorczości wydawniczej. Stwierdza on dla mnie, bardziej niż co innego, prawo niezniszczalności energii we wszechświecie. Rozumie się, że uciecha moja i uznanie odnoszą się tylko do wydawnictw pożytecznych, bo pomnażanie i tak już nazbyt pełnego śmietnika przeróżnych «Komarów», «Djabeków», «Pcheł», «Kukuryków» i tym podobnych plew i odpadków niby-literackich, uważam za rzecz nie tylko bezpożyteczną, ale nawet szkodliwą.

Nowa «Spółka wydawniczo-literacka», której firma pojawia się po raz pierwszy na zbiorze nowel J. Rutkowskiego, p. t. «Testament Hopkinsa», daje rękojmiej, że tą drogą nie pójdzie. Wydała ona już wcześniej «Praktyczną gramatykę języka polskiego», w zapasie zaś, o ile mi wiadomo, posiada i do druku przygotowywa: «Studja literackie» A. G. Bema, «Psychologię uczuć» Mahrburga, poezje Bożydara i Lętowskiego, nowele Sęka i t. d. Jak widać z tego, nakreśliła ona sobie program rozległy i urozmaicony.

Co do «Testamentu Hopkinsa», skupia on pod wspólną okładką jedną powieść i osiem ulotnych szkiców nowelistycznych. Jakkolwiek przesycony «obrazkami» i lankący obrazów, nowy zbiór odczytujemy z przyjemnością. Pan Rutkowski wyróżnia się z pomiędzy licznie rozrodzonych towarzyszy swych rzeczą, która poczyna być uważaną dziś za «pożądaną, ale nie konieczną», mianowicie: talentem. Pessimizm jego brzmi wprawdzie niekiedy zgrzytliwie, nie stanowi wszakże w zbiorze nuty panującej. Obok mroków jest tam dość światła czystego, które grzeje i ożywia.

W dziedzinie teatralnej mamy nowość: światło elektryczne na Daniłowiczowskiej. Muza teatru Małego już się tam na leże zimowe przeniosła i motyle swe skrzydełka plawi w niebieskawem świetle lamp żarowych. Sezon otwarto zgrabną operetką Dellingera «Don Cezar». Cały teatrzyk, z gruntu odświeżony, wygląda mile i wesoło, tak właśnie, jak przybytek śmiechu i pustoty wyglądać powinien.

Zapowiadane «Bajezarki» (nowa komedia Bałuckiego) już nadeszły, a reżyser Rozmałości nie będzie ich z pewnością trzymał długo pod korecem. Autor «Domu otwartego» jest dziś z pewnością najpopularniejszym z polskich komedjopisarzy, i nazwisko jego na afiszu jest talizmanem, nigdy nie zawodzącym.

Czy talizmanem takim okaże się zapowiedziany «Półświatek» Dumas'a (wznowienie), wątpić można. Rzecz to zbyt lokalna, zbyt francuzka, a raczej zbyt paryzka, w dodatku zaś jeszcze: paryzko-wczorajsza. Paryż dzisiejszy poczyna już nie rozumieć teź, aksjomatów i parabol młodszego Dumas'a; czyżby miały one stać się zrozumialszemi dla dzisiejszej Warszawy?...

Na koncercie kompozytorskim Noskowskiego, zapowiedzianym za kilka tygodni, koncertant, jeśli zechce, pokaże się narodowi obciążony ośmioma nowemi «dekoracjami». Zdobył on je świeżo, za jednym zamachem, w Brukseli, na międzynarodowym konkursie muzycznym.

P. Wilhelm Kotarbiński, którego kilka obrazów znajduje się w tej chwili w Warszawie.

din uwzględnił w swem sprawozdaniu obszerniej pieśni litewskie, umieszczone w dawnym zbiorze, wydanym w języku litewskim, niż charakterystykę odrębności etnograficznych ludności gub. kowieńskiej. Znaczył on, na zasadzie własnych spostrzeżeń, że poezja ludowa miejscowej ludności żmudzkiej odznacza się bogactwem melodyj.

= Odczyt p. Ossowieckiego. Na odbytem w sobotę, d. 23 października, pierwszym, po letniej przerwie, posiedzeniu VIII oddziału Towarzystwa technicznego, odczytał znany w szerokich kołach przemysłowiec i technik, p. Jan Ossowiecki, referat w przedmiocie swego wynalazku, dzięki któremu osiągnąć można trwałość farb olejnych. Prowadzone badania przekonały p. O., że tłuszcz, na którym wyrabiane są farby olejne, nie wytrzymuje wpływów atmosferycznych dłużej jak lat dwa, że w szczególności, powstających ze zsychniania się i pęknięcia farb, formują się grzybki i wytwarzają mikroorganizmy; wyjątek w tej mierze stanowi farba zielona, która wytrzymuje lat 3 do 5 i na której nie formują się ani grzybki, ani mikroorganizmy. Powziawszy ztąd wniosek, że solanek miedzi (*miednaja sol*), jako trucizna, nie pozwala się mikrobie rozplądnić i działa dezynfekcyjnie, poczał referent czynić próby wyrabiania tłuszczu do farb na solanek miedzi, co nazwał metalizacją tłuszczu. Próby te udały się w zupełności, dając możliwość wyrabiania trwałych farb wszelkich kolorów, które tylko o 20% będą droższe od dotychczasowych.

= Wagneriana. W Petersburgu, z inicjatywy p. Erazma Dluskiego, w przeciągu wielkiego postu, w Maryjskim teatrze będzie dany cykl oper wagnerowskich, pod dyrekcją wielce popularnego w Niemczech impresarja Pollini. Mamy usłyszeć takie arcydzieła, jak: «Meistersinger», «Fliegende Holländer», «Tristan», «Siegfrid» i «Walküre». Truppa jest zupełnie uorganizowaną. Najpierwsze siły wokalne w skład jej weszły. Dziś już przytoczyć możemy następujące nazwiska: panie: Klafsky i Wittig (soprano), Artner i Heink (mezzosoprano), panowie: Alvary i Birrenkowen (tenorzy), Fischer i Perron (barytoniści), Wiegand (bas). Abonament na te przedstawienia ma być otwarty w sobotę, d. 30 b. m.

= O przedstawieniu amatorskiem, które zapowiedzieliśmy w numerze poprzednim, podać dziś możemy kilka bliższych szczegółów. Odegrane będą trzy wesole jednoaktówki: «Kuzynek» Bałuckiego, «Hannibal ante portas» Gawalewicz i «Goście» Bartelsa. Początek o godzinie 8, we czwartek, d. 11 listopada. Amatorzy, ożywni najlepszemi chęciami, przy reżyserji p. Mielnickiego, który żadnej roli nie obejmie, wywiążą się niezawodnie z podjętego zadania jak najlepiej, a publiczność prócz miłego wrażenia, wyniesie poczucie spełnionego dobrego uczynku; ten ostatni ułatwiło Towarz. dobrocz. o ile można, naznaczając za bilety ceny dostępne, od 3 rs. do 30 kop. Bilety są do nabycia w księgarni polskiej i u organizatorów.

= Sembrich-Kochańska przybywa do Petersburga po tryumfach skandynawskich. W Kopenhadze, Stokholmie i Chrystjanji cieszyły się jej koncerty powodzeniem wyjątkowym. Król szwedzki ofiarował artystce naszej złoty medal «Litteris et artibus». W Petersburgu da pani Sembrich, d. 7 grudnia, koncert na dobroczynność w sali klubu szlacheckiego (*Dworianskoje sobranje*), z którego, jak dowiadujemy się, przeznaczona część znaczną na nasze Tow. dobroczynności.

= O Matejce dała prasa ruska dotychczas bardzo krótkie i suche tylko wzmianki; wyróżnia się wśród nich dodatnio i sympatycznie obszerniejsze wspomnienie, zamieszczone w środowym numerze «Journal de St-Petersbourg», wyszłe z pod pióra kompetentnego widocznie i dobrze usposobionego.

= Francuzka truppa dramatyczna, pod wodzą Fryd. Febvre'a, artyści komedji francuzkiej, zjeżdża w początku grudnia do Petersburga na szereg występów.



wybiera się z nimi do Petersburga. Talent tego artysty dziwnie w ostatnich latach dojrzał i wypełnił się. Miluje on po dawnemu świat klasyczny i stawia go po nad dzisiejszym, przedstawia go jednak nie zamarym, nie z muzeów wyciągnięty i nie sztucznie zmuzeizowanym, lecz: żywym, to jest tańszemu, jakim był, zanim zeń suchą formułą historyczną i estetyczną uczyniono.

Zywotność owa najmniej uwydatnioną została w «Orgji»; natomiast żarem płomiennym bije z mniejszego płótna, zatytułowanego: «Satyr i bachantka». Umie też p. Kotarbiński, gdy chce, być roztkliwionym, idyllicznym i wytwornym—czego świadectwo złożył w «Przejażdżce gondola» i «Zabawach dzievic greckich».

Ostatni «Tygodnik Ilustrowany» przyniósł prenumeratorem swym piękne premjum, pod postacią dużej chromotypji, odbitej w zakładach typograficznych bracl Orgelbrandów. Chromotypja przedstawia «Napoleona w Smorgoniach», a wykonaną została podług akwareli Rosena, umyślnie dla «Tygodnika» przygotowanej. Jakkolwiek w rycinie tej można by dopatrzeć się pewnych braków, przyjąć je należy z uznaniem, do którego ma przedewszystkiem prawo redakcja, nie szczędząca nakładu pieniędzy i pracy, gdy idzie o dobro pisma i czytelników. Ach, ci czytelnicy! Pieszczeni są oni u nas jak dziecko słabowite; pieszczeni, psuci i — zepsuci. Wydawcy, literaci i artyści nad siłę i możliwość pracują, aby im się przypodobać, a oni wciąż stroją minę nadąsaną i niezadowoloną. Zwyczajnie, dziecko—słabowite.

Urbanus.

Warszawa, 6 listopada.

Co się u nas uda? Skóry nie piękne i nie wonne. Garbarze czy tenorowie? Sztuka ozdobiacza u nas a gdzieindziej. Maszyny ciekawe dla profanów. Szyk karawaniarski. Kolej konna nadwiślańska. Cała Warszawa na Powązkach. Kościół WW. Świętych. Z pola walk przeciwlichwiarskich].

+ Gdyby urządzono u nas kiedy wystawę orderów kotyjonowych, oraz rycerzy, orderami temi przyozdobionych—jakaż to świetna byłaby zabawa! Powodzenie pewne możnaby również przepowiedzieć wystawie żyżew, czółen, przyrządów welocypedowych i wszystkiego, co ma związek ze sportem, najogólniej pojętym. Ale kto słyszał tworzyć wystawę—skór! Jest to nie piękne i nie interesujące; jest to *mauvais goût* i... *mauvais odeur*. Nie dziwi mnie też wcale, że wystawa pod tem wezwaniem od kilku dni w gmachu muzealnym otwarta, zgromadza dotąd mało widzów, a mniej jeszcze—wystawców.

A jednak są na tej wystawie rzeczy ciekawe—choćby nawet wziąć za nawias ekrany i parawaniki, damskimi upstrzone rękami. Są przedewszystkiem skóry z pierwszorzędných krajowych garbarń — skóry, nie woniejące wprawdzie *opponax'em* i *corylopsys'em*, a mimo to tak ponętne, że zagranica chętnie oddałaby za nie wszystkie swe pachnidła. Cóż jednak począć z delikatnym gustem moich współobywateli, którym się zdaje, że chlube kraju naszego stanowią nie garbarze, lecz... tenorowie!

Prócz skór, posiada wystawa: wyroby skórzanane. Tych jest znacznie mniej, a co najdziwniejsze: nie dają one przybliżonego nawet pojęcia o stanie naszych rzemiosł, wyrobami temi zajmujących się. Z dumą stwierdzić możemy, że nasze szewstwo, rękawicznictwo, modlarstwo i t. p., doszły do wyników o wiele piękniejszych niż te, jakie na wystawie widzimy. Brak też, do kompletu, obuwia papierowego, które koniecznie domagało się publicznego wystawienia—pod pręgierzem.

Dla omasty, lub też, jak się u nas mówi: «na wabika», dodano do wystawy skór wystawę tapicersko-dekoracyjną, której jednak w żaden sposób świetną nazwać nie można. Może ona wydawać się taką temu tylko, kto nie widział zdumiewających zaprawę wyników, do jakich na tem polu doszła zagranica. Sztuka ozdobiacza, będąca u nas niemowłkiem w kolebce, tam posiada wspaniałe wdzięki kobiety dojrzałej, a nawet poczynającej już przekwitnąć.

Specjalistów zajmują na wystawie najbardziej: maszyny pomocnicze, używane przez rękawiczników, szewców i t. p. Maszyny te są w ruchu, i profan nawet z zajęciem przy nich przystaje, patrząc jak najgrubszą skórę kraja niby bibulkę angielską, jak dziergają dziurki w juchole, niby w batuscie i t. p.

Lekkość i wykwintność zapanowują dziś wszędzie—przedostając się nawet do t. zw. efektów pogrzebowych. Karawany, dotąd w Warszawie używane, okazały się niepięknymi i (dla nieboszczyków, rozumie się) niewygodnymi. Magistrat zatwierdził podobno nowy ich model, który od dotychczasowego tem się głównie różni, że trumna nie znajduje się na wierzchu, lecz jest zakryta.

Na karawanach nowego typu będą warszawianie odjeżdżali na Brudno z tą samą co dotąd powolnością, kolej konna bowiem, którą tam przeprowadzić miano, do skutku nie dochodzi. Natomiast staje się ciałem projekt «kolei konnej nadwiślańskiej», czy poprosto: tramwaja, kursującego po powiślu. Zaprowadzają go nie belgowie, lecz zarząd kolei wilanowskiej.

Tenże zarząd, od belgijskiego śmielszy i ryzykowniejszy, przemysliła o zbudowaniu innych linii, na początek zaś łączy główną stację kolei wilanowskiej z rogatką mokotowską.

Jak wielką przysługę oddają miastu tramwaje i jak bardzo jest pożądanę zwiększenie ich liczby, stwierdził ostatni obchód «Zaduszek». Pomimo, że wagony kolei konnej ciągnęły tam nieprzerwanym prawie szeregiem, wielka liczba osób miejsca znaleźć w nich nie mogła. Ta reszta, z szarego tłumu złożona, szła pieszo, mimo deszczu i błota, któreby ją odstręczyły od zabawy, ale od spełnienia obowiązku względem umarłych powstrzymać nie mogły.

W przeddzień «Zaduszek» tłumno było w innej stronie miasta i na innej uroczystości. Odświadczenie uroczyste, w przytomności JE. arcybiskupa Popiela, wspaniały front kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie. Napływ ludu był tak wielki, że nietylko wypełnił on olbrzymie nawy świątyni, ale jeszcze zalegił prawie połowę wielkiego placu przed kościołem. Przy sposobności udzielano też sakramentu bierzmowania.

Z dziedziny walki z lichwą zapisuję fakt, godzien uznania i naśladowania. Zarząd jednej z fabryk na Solcu, której robotnicy znajdowali się w szponach lichwiarskich, wezwał głównego «pajaka» do siebie i w imieniu pracowników swych wszelkie rachunki z nim zakończył. Jednocześnie robotnicy zostali dłużnikami kasy fabrycznej, dostarczającej im kredytu na warunkach jak najdogodniejszych. Gdyby postąpiono tak wszędzie, zawila kwestja lichwy rozwiązałaby się sama przez się.

Mazur.

+ Imiona żydowskie. Sekretarz zarządu gminy starozakonnych w Warszawie ogłasza co następuje: «Magistrat tutejszy zażądał listy imiennej kupców, z wykazaniem imion kupców wyznania mojżeszowego, podług aktów ich urodzenia; miało to nastąpić w myśl prawa, wzbraniającego żydom używania imion chrześcijańskich. Tymczasem postanowieniem rady państwa z d. 23 kwietnia r. b. wzbronione zostało żydom zmienianie imion, zapisanych w metrykach ich urodzenia, o zakazie zaś używania przez żydów imion t. zw. chrześcijańskich, ani w cytowanym przepisie prawa, ani w żadnym innym mowy nie ma. Znaczna też liczba osób wyznania mojżeszowego najzupełniej prawnie używa tego rodzaju imion, o ile one nadane im zostały po urodzeniu i zapisane we właściwym brzmieniu do metryki urodzenia. Nie będzie też zbyt ciekawym nadmienić, że mnóstwo imion biblijnych, etymologicznie hebrajskich, czyli żydowskich, jest w powszechnem użyciu u chrześcijan, np. mężkie: Adam, Daniel, Emanuel, Jakób, Józef, Michał, Szymon, oraz żeńskie: Elżbieta, Ewa, Izabela, Marja, Zuzanna. Również imiona, mające źródło swe w innych starożytnych lub nowożytnych językach, używane są od bardzo dawna przez żydów. Dość przytoczyć takie imiona, jak: Grajnm (Hieronim), Fajbus (Febus), Todros (Teodoros), Czarna, Dobra, Perla (Margarita, Małgorzata), Rojza (Róża), Szprinca (Esperanza), Szosia (Zofja, Zosia), Złata (Złota, Golda, Aurelja).

+ U techników. Na wtorkowym zebraniu członków sekcji technicznej, pod przewodnictwem p. Feliksa Wojciechowskiego, odłożone zostały

dwie referaty zapowiedziane, inżyniera Kipmana «O przenoszeniu siły na odległość» i inżyniera Obrębowicza «O przenoszeniu głosu na odległość». Przewodniczący, p. Wojciechowski, mówił o średnim wykształceniu technicznym we Francji, przedstawiając program szkół średnio-technicznych, których uczniowie, po ukończeniu całkowitego kursu, mogą składać egzaminy dla wstąpienia do szkoły centralnej wyższej. P. Wawrykiewicz przytoczył rezultaty z doświadczeń, dokonanych w pracowni petersburskiej prof. Bielubskiego nad wytrzymałością materiałów.

+ Subsydjum dla teatrów. Przed trzema laty, gdy fundusze teatrów warszawskich znalazły się w niekorzystnej fazie, wyjednał ówczesny prezes teatrów, generał Palicyn, w ministerstwie tymczasowe subsydjum, w kwocie 60,000 rubli rocznie, a to na przeciąg trzech lat. Termin ten obecnie upłynął. Dla wyjednania więc i nadal tak potrzebnej dla teatrów zapomogi, prezes, generał Karandziejew, udał się przed kilkunastu dniami do Petersburga. Zabiegi prezesa teatrów odniosły pomyślny skutek i subwencja i nadal w tej samej co dotąd wysokości została utrzymana.

+ Statystyka dobroczynności. W tych dniach «Grażdanin» umieścił list z Warszawy, donoszący, iż wszystkie nowe instytucje dobroczynne powstawały głównie z inicjatywy ober-policmajstra m. Warszawy, generał-majora Klejgelsa, przy pomocy jednak całej ludności, dostarczającej mu środków na urzeczywistnienie projektów filantropijnych. Urzędowe wykazy świadczą, że zebrano ogółem 42,942 rs.; w tej liczbie od prawosławnych wpłynęło 3,872 rs., od osób innych wyznań chrześcijańskich 19,717 rs., a od żydów 9,352 rs.

+ Odznaczenie. Firma wydawnicza Gebethner i Wolff otrzymała w drodze urzędowej wiadomości z Chicago, iż przyznano jej nagrodę (medal) na wystawie powszechnej. Do dyplomu załączoną jest następująca odezwa: «Gebethnerowi i Wolffowi za znakomity zbiór polskich i międzynarodowych utworów muzycznych, drukowanych i ogłaszanych przez firmę».

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze! W N-rze 29 «Kraju» zamieszczony był artykuł, p. t. «Dziennikarstwo litewskie», w którym powiedziano, że «Apzvalga», wydawana z reszty funduszów po założonej przez Laurina kasie wydawniczej, ze śmiercią założyciela nie zasilana nowymi oframi, zawiesiła wydawnictwo. Wydawnictwo «Apzvalgi» z kasą Laurina nie miało żadnych stosunków; pismo to wydaje p. Mauderode (drukarz) Przytem «Apzvalga» wychodzi dotąd bez przerwy rok czwarty i ma zamiar wychodzić nadal.

Z szacunkiem redaktor «Apzvalgi»

M. Kiasis.

Tyła.

### OD REDAKCJI.

*Naoczniemu świadkowi.* Fakt opowiedziany przez pana niezaprzeczenie godzien jest uwagi, lecz nie znając nazwiska pańskiego i adresu, ani szczegółów sprawy, nie możemy drukować listu.

### ZDALEKA I ZBLIZKA.

W Zakopanem spłonęła doszczętnie willa «Jadwinówka», która była jedynym najlepiej urządzonym miejscowym hotelem. Pożar z niewyjaśnionej przyczyny wybuchł tak gwałtownie, iż spłonął nietylko dom, lecz całe urządzenie wewnętrzne. Dotkliwie straty poniósł, jak donosi «Kur. Warsz.», nietylko właściciel willi, Urban, lecz i kilka osób, stale w Jadwinówce mieszkających, między nimi artysta-malarz Stanisław Witkiewicz, któremu groźny żywioł zniszczył wszelkie ruchomości, w ich rzędzie cenne obrazy, szkice i rysunki. Willa ubezpieczoną była na kwotę 30,000 złr. i właśnie prowadzone były roboty, celem jej powiększenia i poprawienia urządzeń wewnętrznych.

Piszą do nas z Mińska: W majątności hrabiego Oskara Tyszkiewicza, Łohojsk, o 6 mil od Mińska i o 2 mile od najbliższej stacji moskiewsko-brzeskiej kolei żel., Witgenstejnowskiej, odkryto źródła siarczano-żelaziste, którym analiza chemiczna przyznała wysoki stopień własności leczniczych. Starania właściciela względem rozwinięcia eksploatacji prawdopodobnie uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, zważając na dogodne komunikacyjne warunki, gdyż Łohojsk le-



ży przy samym trakcie bitym, wiazącym kolej z głównymi punktami kraju. K. N.

Prokuratorja w Królestwie polskiem, jak donoszą «Warsz. Gub. Wied.», ogłasza o następujących spadkach, wakujących po Karolu Wieniewicz, zmarłym w r. 1879; Eleonorze Chmielowskiej, zmarłej w r. 1885; Mikołaju Sokolowie, zmarłym w r. 1879; Karolinie Przedborskiej, zmarłej w r. 1891 i Kazimierzu Zielińskim, zmarłym w r. 1897. W razie niezgłoszenia się wylegitymowanych sukcesorów w ciągu sześciu miesięcy, rzeczone spadki przejdą na własność skarbu państwa.

Wystawa obrazów w Brukseli, mieszcząca 1,300 dzieł sztuki, a nawet kilka arcydzieł malarza widoków morskich, Mesdaga, malarza zwierząt Verwée, portrecisty Lenbaga, cudowny obraz Struysa «*Visite au malade*» i cały zastęp obrazów mistrzów szkoły belgijskiej, francuskiej i holenderskiej, ma tylko trzy małe płótna polskie Antoniego Kozakiewicza z Monachjum (49 Erdalburstrasse): «*Regardez!*», «*Un marché*» i «*Un baiser d'robót*».

W przedciągu ostatnich czterech miesięcy, licząc od d. 18 czerwca, w portach Bremy i Hamburga zatrzymano 114 emigrantów z guberni: łomżyńskiej, płockiej, kowieńskiej i suwalskiej. Emigranci nie posiadali dostatecznego funduszu na dalszą podróż. Z powyższej liczby tylko 28 pozostało we wspomnianych portach, gdzie znalazło zarobek, reszta zaś powróciła do kraju.

Donoszą nam z Wilna: W sferach arystokratycznych budzą niemałe zainteresowanie mające się odbyć po świętach wielkanocnych zaślubiny hr. Jana Tyszkiewicza, syna zmarłego właściciela Waki, z hr. Elżbietą Krasieńską, wnuczką w prostej linii wieszczki Zygmunta Krasieńskiego. Hr. J. Tyszkiewicz, po ukończeniu politechniki w Monachjum, zdobył wykształcenie artystyczne w Monachjum, gdzie podróżował po Afryce, wespół z H. Stenkwiczem. L. W.

P. Erazm Jerzmanowski, rodak nasz w Nowym-Yorku, nadesłał 5,000 zlr. na rzecz przyszłorocznej wystawy, z życzeniem, aby jak najlepiej się powiodła.

Zaślubiny. W dniu 28 października odbył się w Kijowie, w miejscowym kościele rz.-katol., obrzęd zaślubin p. Janusza Radogost-Unichowskiego, obywatela ziemskiego gub. mińskiej, z panną Jadwigą Dynowską, córką Teofila i Marii z Zapolskich, małżonków Dynowskich, w Kijowie zamieszkałych.

## P R A W N I K

### SPRAWA O ODUMARLIŻNĘ.

Wilno, 21 października.

Dnia 19 października w izbie sądowej wileńskiej roztrząsaną była sprawa o półmilionowy spadek, zaczęta jeszcze w kwietniu r. b. w tejże izbie. Sprawa zaczęła się od odczytania jej treści, którą w zarysach główniejszych powtarzamy. Po śmierci hr. Stanisława Manuzzi, w r. 1822, zostały 4 nieruchomości: Belmont, Łódź, Opsa, w pow. nowoaleksandrowskim gub. kowieńskiej, i Bogin, w pow. dzisiejszej gub. wileńskiej. Po śmierci dożytniej właścicielki, hr. Katarzyny Manuzzi, zaczęły się spory. Jako uprawnieni spadkobiercy, Kazimierz, Franciszek i Józef Strutyńscy wprowadzeni zostali w posiadanie owych majątków. W r. 1880 zjawiał się nowy sukcesor, Józef Sarnecki, dymisjonowany rotmistrz. W czasie prowadzenia sprawy między nowym sukcesorem a Strutyńskimi, w charakterze osoby trzeciej ukazał się kurator przysięgły interesów niewypłacalnego dłużnika, Juliana Strutyńskiego. Ostatni, jak i Sarnecki, dowodził, że dokumenty na sukcesję po hr. Manuzzim Kazimierza, Franciszka i Józefa Strutyńskich są fałszywe i że Julian Strutyński jest najbliższym sukcesorem. Następnie do sprawy przyłączył się skarb państwowy, w osobie wileńsko-kowieńskiego zarządu domenów, oświadczając, że majątki: Belmont, Bogin i Opsa powinny zaliczać się do odumarliżni, ponieważ przed upłynięciem terminu dziesięcioletniego prawdziwi spadkobiercy nie okazali się. Obecnych sukcesorów pełnomocnik skarbu nie uznaje za uprawnionych, z następujących dwóch powodów: Strutyńscy i Sarnecki swoje prawa do sukcesji po hr. Stanisławie Manuzzim opierają li tylko na podstawie pokrewieństwa w linii bocznej matki nieboszczyka, Jadwigi Manuzzi, z rodu Strutyńskich. Na mocy zaś ustaw Cesarstwa, a także

zdaniami przedstawiciela skarbu, według statutu litewskiego i konstytucyj sejmowych polskich, obowiązujących na Litwie przed r. 1840, majątki nieruchomości przechodzą w spadku: ojcowskie majątki rodowe lub nabyte, na boczne linie krewnych tylko ze strony ojca, macierzyńskie zaś tylko w ród matki; jeżeli zaś po zmarłych takich krewnych nie ma, to majątki stają się odumarliżną. Prócz tego, w postanowieniach sejmu koronnego 1588 r. objaśniono, że prawo spadkowe rozciąga się do 8 stopnia pokrewieństwa włącznie; stopień zaś pokrewieństwa Strutyńskich i Sarneckiego nie odpowiada temu warunkowi. Kowieński sąd okręgowy majątki Opsa, Belmont i Bogin uznał za odumarliżne, przypadającą na rzecz skarbu.

Po odczytaniu treści, zabrał głos przedstawiciel Józefa Sarneckiego, profesor Berszadzkiej. Mowa jego, poświęcona zbadaniu kwestji praw spadkowych według statutu litewskiego, ciągnęła się z przerwą półtoragodzinną do godziny 7 wieczór. Drugi z kolei występował adw. przys. Gerard. Mowa jego, ciągnąca się 1 1/2 godz., zawierała w sobie objaśnienie, dotyczące praw do spadku Sarneckiego i rzekomego fałszowania dokumentów, na których opierają się prawa do spadku pierwszych trzech spadkobierców. Następnie przemówił adwokat przysięgły Czarnocki, w imieniu hr. Juliana Strutyńskiego.

Nazajutrz, to jest d. 20 października, posiedzenie izby rozpoczęło się od mowy adwokata przys. Olszamowskiego, przedstawiciela Kazimierza, Franciszka i Józefa Strutyńskich, rozpatrującego ze strony naukowo-prawnej kwestję spadkobrania według statutu litewskiego. Adw. przys. Olszamowski dowodził istnienia, według tegoż statutu, przechodzenia praw spadkowych, tak w linii ojcowskiej, jak macierzystej, obalając przytem dowodzenie prof. Berszadzkiego i powołując się na konstytucję 1588 r. w kwestji pokrewieństwa do 8 stopnia. Po p. Olszamowskim wystąpił drugi przedstawiciel Strutyńskich, adw. przys. Bernatowicz. Uważając kwestję spadkobrania, według statutu litewskiego, za wyczerpaną, zatrzymał się głównie na kwestjach, wynikających z treści sprawy, jak kwestje postradania praw wskutek przedawnienia i pretensyj skarbu państwa, zaznaczając, że w ostatecznym razie nie państwo ma do tego prawo, lecz stan szlachecki. W końcu p. Bernatowicz zatrzymał się dłużej nad kwestją sfalszowania dokumentów trzech jego klientów, Franciszka, Kazimierza i Józefa Strutyńskich. O piątej wieczorem nastąpiła przerwa. Obrady wznowione zostały d. 21 października o godz. 7 wieczorem. W dalszym ciągu mówił, w obronie Strutyńskich, adw. przys. Bernatowicz. Po nim krótkie objaśnienie dał pełnomocnik jednego ze zmarłych sukcesorów, adw. przysięgły Hoffman. Ostatni przemawiał przedstawiciel skarbu, juryskonsult wileńskokowieńskiego zarządu dóbr państwa, p. Baranow, który obalał wywody obrońców co do możliwości przechodzenia ojcowskich dóbr na stronę krewnych w linii macierzystej i odwrotnie. Towarzysz prokuratora izby sądowej, p. Dobrynin, drobniaczko analizował i krytykował wywody stron i rozbiegając wszystkie źródła powoływane, przyszedł do ostatecznego wniosku o niewzruszoność prawnej zasady statutu litewskiego co do przechodzenia dóbr ojcowskich tylko w stronę z linii ojcowskiej, a macierzystych na krewnych linii matki, i zakończył swą mowę dowodzeniem o braku wszelkich prawnych sukcesorów i o uzasadnionej pretensji skarbu. Po krótkich naradach izba sądowa odłożyła wydanie wyroku do dnia 5 listopada.

Iskra.

### Z SĄDÓW

Przed paru tygodniami pisma warszawskie zamieściły rozporządzenie pana ober-policmajstra m. Warszawy, mocą którego zobowiązano pomocnika adwokata przys. Goldsteina do nieużywania na tablicy, wywieszanej na bramie domu, w którym mieszka, tudzież na liście lokatorów, imienia chrześcijańskiego «Stanisław», wbrew zamieszczonemu w metryce urodzenia imieniu żydowskiemu «Stasie». Otóż na skutek tego rozporządzenia, p. Goldstein wystąpił przed sąd okręgowy warszawski, z żądaniem poprawienia metryki, i sąd postanowił polecić urzędnikowi stanu

cywilnego 5 cyrkulu wyznań niechrześcijańskich, poprawić metrykę p. Goldsteina w ten sposób, że zamiast zamieszczonego w niej imienia «Stasie», napisz «Stanisław», albowiem, zdaniem sądu, żydowski imię «Stasie» jest tylko zdrobniałym imieniem «Stanisława».

Sąd okręgowy w Radomiu rozpoznawał niezwykłą sprawę. Włościanie gminy Chlewiska, bez względu na przelożenie wójta i naczelnika powiatu, wzbrosili sołtysom rozlepienia powłach ogłoszeń rządowych o terminie wymiany starych banknotów na nowe, twierdząc, że obecni właściciele Chlewisk, za pomocą tych ogłoszeń, dążą do przywrócenia pańszczyzny. Sąd skami głównych podżegaczy: Jacentego Mączyńskiego, Józefa Piontka i Marcina Grzędę na cztery miesiące więzienia.

W sądzie okręgowym warszawskim miała być rozpoznawana sprawa z powództwa p. Włodzimierza Piłkowskiego przeciwko p. Adamowi Łaszczyńskiemu o przeprowadzenie działów własności «Kurjera Świętecznego» przez licytację. Sprawa nie przyszła do skutku, ponieważ p. Piłkowski skargę swoją, jako sprzeciwiającą się ustawie cenzuralnej, cofnął i od akcji odstąpił.

W Charkowie rozpoznawano świeżo sprawę szlachcica Adrijana Kiszyńskiego, oskarżonego o zadanie rany śmiertelnej, w zapalczywości i rozdrażnieniu, porucznikowi Wrzeszczowi. Sprawa ta przechodziła przez senat rządzący, w drodze kasacji. Obecnie Kiszyński skazany został na pozabawienie wszelkich praw stanu i deportację do gub. tomskiej.

Na radzie ministrów francuzkich, w dniu 7 listopada, minister spraw zagranicznych, Develle, oznajmił, że rząd francuzki ponownie zażądał od rządu angielskiego stawienia Hertza przed kratki trybunału; świeżo dr. Brouardel oznajmił właśnie, że stan zdrowia Hertza znacznie się polepszył.

### NOMINACJE.

Mianowany: p. o. członka sądu handlowego w Warszawie Janowski—członkiem sądu okręgowego we Włodzimierzu.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Podróż JE. biskupa Symona 1).

Była niedziela: po ulicach kolonij mniejszych i większych, przez które przejeżdżaliśmy, snuła się ludu moc wielka w różnokolorowych, jaskrawych strojach. Na przyzbach domów katolickich rozsiadli się spokojnie członkowie rodzin, gwarząc zapewne o przyjeździe biskupa, o kapliczce... Gdy nadjeżdżał ksiądz z przenajświętszym sakramentem, kobiety i dzieciwo padały na kolana, mężczyźni powstawali, zdejmując czapki, składając pokłon głęboki. Młodzież wyruszyła jeszcze dziś do kapliczki na spotkanie biskupa. W Bergthalu, ostatniej przed Reinsfeldem kolonii, sprowadzono dosłuchki, podtrzymywane przez 2 małe dziewczynki, wysoko wznosiły się dwie chorągiewki: biała z jednej strony, czerwona z drugiej.

Już mrok ciemnym płaszczem okrył ziemię, gdy powóz biskupa stanął przed reinsfeldzką kaplicą. Proboszcz kanonicznie spotkał pasterza i w procesji poprowadził do wnętrza kaplicy. Procesja postępowała z krzyżem i 2 chorągiewkami na czele, dalej dziatwa w bieli w 2 szeregi poprowadzała pasterza, uścielając drogę kwiatami; dokoła zaś kupili się kolonijści, ubogie lecz czyste ubrania, śpijąc hymn pochwalny «*Grosser Gott, wir loben Dich*»... Wiedząc o ciężkim losie kolonistów, spowodowanym kilkoletnim głodem i nieprzyjaznym usposobieniem protestantów, pasterz w gorących słowach wlewał otuchę do serc stroskanych słuchaczy, zapalał do życia na żywej wierzze osnutego, zachęcał do wytrwałości, pobudzał do ufności i synowskiego przywiązania do kościoła.

Późno wieczorem wierni zaczęli się zwolna rozchodzić po domach na odpoczynek. Pasterz i ksiądz z nim przybyli zamieszkałi w niedużej szkółce parafjalnej; dla biskupa przygotowano jeden pokój, alias «*auditorium*»; ksiądz rozlokował się gdzie kto mógł; noc zresztą niedługa, ile że nazajutrz od rana trzeba było zabierać się do pracy konfesyjnej. Niemców-katolików do spowiedzi przybyło dużo, to też ksiądz, posiadający język niemiecki, miał roboty podostatkiem. Ks. biskup również od rana do godz. 10 i po mszy św. do godz. 4 słuchał spowiedzi, aż zadośćuczyniono wszystkim. Dnia tego udzielono bierzmowania 158 osobom. Kilkadziesiąt osób litwinów i białorusinów, pochodzących z guberni wileńskiej i kowieńskiej, przyjechało z Iwanówki. Zaledwie godzin parę pozostawało na positek obiadowe i odpoczynek, gdyż pilno było dalej w drogę do Sa-

1) Patrz Nr. 89 «Kraju».



Pozegnaliśmy kapliczkę reinsfeldzką. Podobna jest ona zupełnie do hofentalskiej, zbudowana przez jednego i tego samego architekta, dla zaspokojenia jednakowych potrzeb; energii księdza F. Karewicza przypisać należy, iż w czasie głodu stanęła. Rozstawanie się z kolonistami, którzy po raz pierwszy, a może i ostatni w życiu oglądali biskupa, było nad wyraz rzewne.

Droga do Samary prowadziła przez bogate kolonie menonitów. Należy im oddać słuszną cześć: gospodarce prowadzą wzorowo, żyją skromnie, zjadają pochodzących ich zamożność i dostatek. Nawet podczas lat nieurodzaju, gdy inne kolonie opanowały głód i niedza, dla menonitów klęska minęła bezkarnie. Podróż nasza w tarantasach, a raczej w koszach pocztowych, trwała godz. 17. Następnie ruszyliśmy dalej pociągiem kolei orenburskiej i około drugiej z południa zbliżyliśmy się do Samary. Niebawem grono samarskich parafjan z radością witało pasterza.

W przygotowanych na przyjazd jego powozach ruszyliśmy do kościołka. Dóm, w którym się kościółek ten mieści, zajmuje dość obszerny plac, odgródzony parkanem od ulicy. Brama, owinięta w liście dębowe, ozdobiona była napisem łacińskim «Salve!» Ks. Łomsargis, na czele uroczystej procesji, oczekiwał biskupa. Radość i szczęście malowały się na twarzach wiernych oglądających swego pasterza, nie spodziewali się bowiem tu go zobaczyć. Wchodzącego do kościółka spotkał śpiew «Ecce sacerdos», przy akompaniamencie organu. Po udzieleniu błogosławieństwa pasterskiego, ks. biskup zasiadł na tronie, proboszcz zaś w krótkich wyrazach przedstawiał mu stan kościoła w Samarze; w końcu od siebie i w imieniu parafjan złożył serdeczne podziękowanie za odwiedzin tych stron dalekich. Ks. biskup w czułych i podniosłych słowach wyraził swą radość z widzenia swych braci z ducha, krwi i ze czci Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pobudzał przytem do pilnego korzystania z jego odwiedzin, mianowicie odżywienia wiary św. i poprawienia obyczajów. Po przemówieniu udał się pasterz do apartamentów proboszcza, dokąd przybyli liczni przedstawiciele samarskiej parafji dla złożenia mu hołdu...

Nazajutrz, o godz. 10 i pół, rozpoczęła się wizyta kanoniczna kościoła, która wypadła świetnie dla proboszcza: otrzymał z ust pasterza pochwałę za gorliwe zachody około świątyni i krzewienie pobożności wśród parafjan. Dzieci ujawniły również dostateczną znajomość zasad wiary. Słowem, w ciągu całego pobytu biskupa w Samarze było nam i swojsko i przyjemnie.

Do sakramentu bierzmowania przystąpiło osób 159. Nie łatwo zliczyć katolików tamtejszych. Kilka setek przebywa w mieście samem, do półtora tysiąca wypada na całą parafję, oprócz żołnierzy. Parafja obejmuje pięć powiatów gub. samarskiej, pomimo to nie posiada kościoła w ściślejszym tego słowa znaczeniu. W r. 1864 stanął wprawdzie murowany kościółek, staraniem i prawie kosztem kupca, ormianina-katolika A., lecz rychło po ukończeniu przeszedł, z woli tegoż A., w ręce protestantów. Nabożeństwo odprawiano się przez wizytującego od czasu do czasu księdza po domach prywatnych, w improwizowanych kaplicach. Dopiero od r. 1882, za opłatą roczną 550 rs., wynajmowano osobny dom, który w r. 1892, z pozwolenia władzy Najwyższej, kupiono na własność. Dom ów, noszący obecnie miano parafjalnego kościoła samarskiego, drewniany, piętrowy, w stylu gotyckim. Dolne mieszkanie jednej połowy zajmuje proboszcz, w drugiej lokuje się organista etc. Na piętrze mieści się kaplica o jednym drewnianym ołtarzu z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, nie świętego pędzła; nadto chorągwi 2 p., jeden dość kształtny konfesjonał, 14 ław w 2 rzędy, duży krzyż procesjonalny, lampka przed «Sanctissimum», dość ładne obrazy stacyjne, żyrandol, fisharmonja na chórze — oto cała prawie ruchomość wnętrza samarskiego kościołka. Na kościele w tym roku dopiero, z pozwolenia gubernatora, umieszczono krzyż. Nie było również dzwonu; w roku bieżącym p. gubernator dał pozwolenie i na zawieszenie dzwonów. Jakoż szczęśliwym trafem 2 dzwony (większy i mniejszy) nadesłano w drugim dniu pobytu biskupa i pasterz przed wyjazdem swoim konsekrował je w kaplicy.

Dnia pierwszego pobytu na obiad uroczysty zebrała się prawie cała inteligencja katolicka. Nazajutrz, o godz. 8, biskup z księżmi udał się na cmentarz; poświęcił pobudowaną tam niedawno małą, drewnianą kaplicę, następnie jeden z księży odprawił pierwszą w niej mszę św. Pasterz zaś wrócił do kościoła, gdzie po nabożeństwie udzielił bierzmowania kilkudziesięciu osobom i wygłosił przy konsekracji dzwonów piękną a rzewną naukę o ich znaczeniu w życiu katolika.

Opuszczając Samarę niepodobna nie wyrazić należnego uznania syndykowi kościółka, pp. Szczepańskiemu i Podgórnemu, za ich gorliwe krzątanie się około utrzymania Domu Bożego, za szczere przyjęcie biskupa, za pomoc staranną okazaną proboszczowi... Po godz. 1 zdążyliśmy na dworzec kolejowy, w drogę do Orenburga,

unosząc w sercu bardzo przyjemne wspomnienia pobytu w Samarze.

Ks. A. E.

DJECEZJE.

\*\* Piszą do nas z Kiachty: Odwiedzili nas w tych czasach proboszcz z Czyty, ksiądz Justynowicz, w swym corocznym objeździe po obszernej, a tak mało ludnej parafji. Przed laty kilkunastu jeszcze kraina zabajkalska wchodziła w obręb parafji irkuckiej, którą administrował od lat 50 i dziś jeszcze żyjący dostojny proboszcz irkucki, ksiądz Szwernecki. Obecnie parafja czytyńska składa się z przeszło 2,000 parafjan, przeważnie pozostających na robotach kryminalistów. Stanowisko kapłana ma tu wielkie zadanie, podnoszenia upadłych natur i wpływania na umoralnienie podrastającego pokolenia. Przyjazd księdza stał się tu poniekąd uroczystością; w skromnie czasowo przybranej kaplicy, na której przystrojenie złożyli się omal że nie wszyscy parafjanie, odbywało się codzienne przez tydzień nabożeństwo. Ze szczupłej garstki, składającej się zaledwie ogółem z 40 katolików, tylko połowa się zgłosiła. Jan Talko H.

ZAGRANICZNE.

\*\* Czytamy w «Now. Wr.»: «Kwestja wakującego arcybiskupstwa w Zagrzebiu wyrosła kompletny incydent pomiędzy koroną a duchowieństwem zagrzebskiem. Ostatnio, jak wiadomo, wybrało deputację, celem wręczenia cesarzowi austriackiemu i papieżowi rzymskiemu adresu, o zamianowanie na wakujący w Zagrzebiu tron arcybiskupi—chorwata. Deputacja ta w tych dniach przybyła do Budapesztu, gdzie cesarz bawi. Jak donoszą niektóre dzienniki, naczelnik kancelarji cesarskiej, Popay, przyjął deputację duchowieństwa zagrzebskiego bardzo źle; mówił, że szkoda napróżno wydanych przez deputację na drogę pieniędzy i ostro zaznaczył, że cesarz najlepiej sam wie co ma robić, że więc oświadczenie duchowieństwa jest niewłaściwe. Niefortunna deputacja, po takim przyjęciu i po porozumieniu się z nuncjuszem papieżkim, udała się z adresem do Rzymu».

\*\* W archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej zaszła ważna zmiana w organizacji dozorów kościelnych. Na zasadzie rozkazu gabinetowego cesarza Wilhelma z d. 27 września, przewodnictwem w dozorcze kościelnym parafjalnym w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej przełane zostało na prawnie ustanowionych proboszczów, lub rzadców parafji. Skutkiem tego arcybiskup Stablewski wydał okólnik do przewodniczących w dozorach, w którym, składając serdeczne podziękowanie za dotychczasowe ich trudy i prace w administrowaniu majątków kościelnych, wzywa do oddania aktów kościelnych ks. proboszczom, ewent. rzadcom parafji, którzy odtąd, niezależnie od wyboru dozorów kościelnych, urząd przewodniczących sprawować będą.

\*\* Czytamy w «Schles. Volks Ztg»: «Wykład religji w seminarjach nauczycielskich odbywać się będzie także w prowincjach polskich nadal w języku niemieckim. Wszelako, wedle najnowszych instrukcyj ministra oświaty, w utrakwistycznych zakładach ma być daną uczniom sposobność ćwiczenia się w udzielaniu nauki religji w języku polskim. Polskie dzieci w szkołach ćwiczeń w seminarjach, zbierając się więc będą w pewnych godzinach i odbywać się będą z nimi lekcje nauczania religji po polsku. Dalej, do seminarjów w polskich dzielnicach przyjmować się będzie na przyszłość większą niż dotąd liczbę uczniów utrakwistycznych, aby zaradzić dotkliwemu brakowi utrakwistycznych nauczycieli. Dotychczasowa bowiem praktyka polegała na tem, iż ze szczególnem zamiłowaniem umieszczano niemieckich kandydatów nauczycielskich w miejscach czysto polskich. Ztąd poszło, że do dziś dnia istnieje wielka ilość polskich szkół, w których, zwłaszcza w klasach niższych, uczą nauczyciele Niemcy. Temu brakowi zaradzić ma najnowsze rozporządzenie ministerjalne, które nadto przepisuje, by utrakwistycznych uczniów w seminarjach nauczycielskich uczono śpiewania i grania polskich chorów». Poznański nasz korespondent wyjaśni niewątpliwie, jak daleko idące praktyczne znaczenie ma powyższe rozporządzenie p. Bossego. W każdym razie wieje zeń duch pojednawczy.

\*\* Z Jass otrzymuje czerniowiecka «Gazeta Polska» następującą korespondencję: Od pewnego czasu w tutejszym kościele parafjalnym wszystkie dodatkowe nabożeństwa odbywają się w języku rumuńskim i po rumuńsku też udzielany bywa katechizm naszym dzieciom, pomimo, iż my stanowimy właściwych parafjan i jeden z nas ustalił byt parafji przez zapis 20,000 dukatów. Ze ks. Malinowski zatracił poczucie swej narodowości, o tem dotkliwie wiemy nie od dzisiaj.

\*\* Najnowszy numer «Dziennika Urzędowego Kościelnego» dla archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej zawiera dekret papieżki, przeznaczający beneficjum krobskie na wieczne czasy arcybiskupom gnieźnieńskim i poznańskim na rezy-

dencję letnią. Curam animarum obejmie administrator i wikariusz.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

\*\* Piszą do nas z Kowna: Niedawno w gimnazjum męzkim, w obecności wyższych reprezentantów władzy duchownej i świeckiej, odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego 1892 — 93. Z odczytanego sprawozdania okazuje się, że w chwili rozpoczęcia lekcyj gimnazjum liczyło 389 uczniów, t. j. o jednego więcej niż w r. ub. Ich podziału wedle wyznań sprawozdanie nie podaje, natomiast zaznacza, że ilość uczniów katolików zmniejszyła się o 1,2%, lutrów — o 3,1%, żydów — o 2,7%; ilość uczących się prawosławnych (155) wzrosła o 3,9%, a mahometanów o 0,9%. Zwiększa się też stale ilość uczniów stanu szlacheckiego i wynosi już 269, czyli 71,2%, zatem o 4,1% więcej. Promocję do klasy następnej uzyskało 250 uczniów, czyli 75,5%; nagród rozdano 31. Z 20 uczniów VIII klasy maturę otrzymało 19. Z nich pp. Stan. Andrzejkiewicz i Mateusz Łapin nagrodzeni zostali medalami złotymi, a Jerzy Baltruszajtis — medalem srebrnym. W.

\*\* W piątek, 22 października, odbyło się w lokalu wyższych kursów żeńskich w Petersburgu otwarcie nowozałożonego Towarzystwa pomocy dla kończących nauki w wyższych kursach żeńskich. Myśl uorganizowania tego Towarzystwa powstała jeszcze w r. 1885, w kółku zgromadzającym się u p. Stasowej, która też na otwarciu wspomnianem obroną została na jego prezesa. Członkami Towarzystwa mogą być wyłącznie osoby, które rzezonone kursy ukończyły.

ZAGRANICZNE.

\*\* Pruski minister oświecenia, p. Bosse, jak podają oficjalne i nieoficjalne pisma niemieckie, wydał reskrypt, według którego seminarzyści polskiej narodowości w szkołach normalnych mają wykładać naukę religji także w języku polskim, ażeby się wprawić do tego, iżby dzieciom polskiej narodowości religję wykładać w języku ojczystym. Nadto mają seminarzyści w seminarjach nauczycielskich wprawiać się do gier i zabaw polskich, jak niemniej do polskiego śpiewu kościelnego. Nareszcie rozporządza rzezonony reskrypt ministerjalny, ażeby seminarja w polskich dzielnicach przyjmowały więcej niż dotychczas uczniów polskiego pochodzenia, ażeby tym sposobem zapobiedz brakowi nauczycieli elementarnych polaków, jaki się do tej pory dotkliwie uczuć dawał. Słusznie jednak zaznacza «Dziennik Poznański», iż rozporządzenia te dopiero wtenczas odpowiedzą celowi i zadaniu swemu, gdy się na pewnej i odpowiedniej oprą podstawie, a tą jest nie co innego, jak przyjęcie nauki ojczystego języka i wykładu nauki wogóle w tymże języku do planu szkolnego. Natenczas i wydany obecnie reskrypt bez trudności da się przeprowadzić.

\*\* W Chicago otwarta została wystawa szkolna katolicka, w gmachu przemysłu i sztuk wyzwolonych w Jackson parku. Wystawa ta mieści także prace uczniów i uczennic szkoły polskiej parafjalnej św. Stanisława-Kostki.

KOLEJNIK.

OŻYWIENIE SIĘ RUCHU ZBOŻOWEGO.

Po zastoju chwilowym w wywozie zboża, nastąpił teraz okres znacznego ożywienia. Poważne transporty idą w różnych kierunkach, wywołując nawet niejakie trudności w znaczących punktach węzłowych kolei. Miejscami przeznaczenia są po części dawne wielkie porty wywozowe, po części zaś nowe rynki austriackie. I tak, z bogatych okolic, położonych pomiędzy linjami dróg kijowsko-woroneżkiej i charkowsko-nikolajewskiej, idą znaczne transporty do Gdańska. Ponieważ nowe taryfy zbożowe ustanowione zostały przeważnie z uwzględnieniem kierunków najkrótszych, zatem cały ten przewóz skierował się przez Bachmacz, Homel, Brześć i Warszawę, co wywołało trudności techniczne w Bachmaczu, grożące chwilowym zatrzymaniem transportów w drodze. Wobec tego, opłaty rzezonego kierunku najkrótszego zastosowane zostały chwilowo i do kierunku dłuższego na Kijów, Kowel, Mławę, i transporty dwlema temi drogami płyną już teraz swobodnie. Znaczne również partie kierują się do Libawy, tak, iż w obawie zatrzymania w Mińsku i dalej na linjach, ku Libawie prowadzących, przedsiębrane są odpowiednie środki zaradcze. Wreszcie olbrzymie ilości, owsa zwłaszcza, idą do Austrii



przez koleje Królestwa. Te ostatnie transporty kierowały się przeważnie na drogę dąbrowską, w Dąbrowie przechodziły na kolej wiedeńską i stąd już dalej szły do stacji Granica. Wywołało to znaczne trudności w Dąbrowie. A mianowicie: droga wiedeńska pod transporty te oddać musiała swój tabor, który, przobleglasz krótką przestrzeń do stacji Granica, szedł dalej ze zbożem zagranicę. W niedługim jednak czasie tabor drogi rzeczonoj, wobec olbrzymiego przewozu, wyczerpał się, a koleje austriackie, do których droga wiedeńska zwróciła się o wypożyczenie wagonów, nie były też w stanie takowych jej dostarczyć. Wobec więc grożącej katastrofy, oraz ze względu na straty, na jakie narażoną była kolej warszawsko-wiedeńska przy przewozie zboża na 20 wiorstach, oddzielających Dąbrowę od Granicy, departament spraw kolejowych w jednym z ostatnich zbiorów taryf ogłosił, iż obniżona taryfa na przewóz zboża przez punkty pograniczne austriackie o tyle znaleźć może zastosowanie, o ile transport, wywożony przez stację Granica kolei wiedeńskiej, przeszedł po drodze tej do Ząbkowic, transport zaś, wychodzący zagranicę przez stację Granica kolei dąbrowskiej, winien przebiec po tej ostatniej drodze do Strzemieszyc.

✂ T. R. J.

#### TARYFY.

☞ Z d. 15 (27) listopada r. b. wchodzi w życie ogłoszona świeżo taryfa komunikacji towarowych bezpośrednich: rusko-niemieckiej, rusko-austro-węgierskiej i rusko-niemiecko-belgijsko-francuzkiej. Zarządy dróg żelaznych, weszłych do składu wymienionych związków kolejowych, na zasadzie specjalnej konwencji międzynarodowej, podejmują się przewożenia ładunków pospiesznych i niespiesznych pomiędzy stacjami, przytoczonemi we wzmiarkowanych taryfach, za oznaczoną w tychże opłatę przewozową. Dla ułatwienia i zapewnienia wykonania rzeczonoj konwencji, utworzono biuro centralne przewozu międzynarodowego, które obowiązaniem jest przyjmować przesyłki każdego z państw umawiających się, każdego z interesowanych zarządów kolejowych i oddawać je innym państwom i zarządom; zgromadzać, porządkować i ogłaszać wszelkiego rodzaju wiadomości, dotyczące służby przewozu międzynarodowego, udzielać za zgłoszeniem się stron objaśnień swych co do sporów, mogących wyniknąć pomiędzy drogami żelaznymi, ułatwiać pomiędzy różnymi zarządami tak stosunki finansowe, jak i śledzenie należności niezaspokojonych i t. p. Konwencja obowiązuje każde z państw, które ją podpisało, w ciągu lat trzech.

☞ **Obniżona taryfa** od wywozu zboża z Rosji przez austriackie i rumuńskie punkty pograniczne, stosowaną jest do ładunków zbożowych, wywożonych przez stację drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej **Granica**, jedynie w razie, jeśli ładunki te szły drogą rzeczonoj do stacji Strzemieszyc; do wywożonych zaś przez tegoż imienia stację drogi warszawsko-wiedeńskiej tylko w razie, jeśli szły tąż znów drogą do stacji Ząbkowice.

#### OGÓLNE ZEBRANIA.

☞ We środę, d. 27 b. m., odbyło się w Petersburgu ogólne półroczne zebranie akcjonariuszów drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej. Stawili się 11 akcjonariuszów, rozporządzających 182 głosami. Przewodniczył z wyboru p. Er. Piltz. Obecni byli członkowie zarządu, rz. r. stanu Bloch, r. t. Durnowo, hr. Benkendorf, ks. Krapotkin, rz. r. st. Solski i p. Bol. Maleszewski, dyrektorowie rządowi: Keppen, Potiomkin i Tomaszewski, oraz zarządzający sprawami dr. żel. iwangr.-dąbr., p. K. Kopytowski. Po zatwierdzeniu budżetu na rok przyszły i zatwierdzeniu spraw, stojących na porządku dziennym, przystąpiono do wyboru członków komisji rewizyjnej. Wybrano pp.: Włodz. Jastrzębskiego, hr. Ludw. Platę, Ed. Lubowskiego i Er. Piltza.

#### OGÓLNE.

☞ Według urzędowych danych ministerstwa komunikacji, z dniem 1 stycznia r. b. Rosja posiadała 30,983 wiorst dróg żelaznych; z tej liczby na Finlandję przypada 1,826 wiorst, na Rosję azjatycką 1,343 wiorst, reszta zaś na Rosję europejską. Skarb państwa prowadził wyzysk 13,481 wiorst, zaś 17,502 wiorsty są dotąd w ręku towarzystw prywatnych.

#### WYKUPY.

☞ Ministerstwo komunikacji powtórnie zażądało zwolnienia akcjonariuszów kolei rycko-dziwnskiej, dla rozróżnienia kwestji o wykupie tej drogi przez skarż. Zarząd drogi nie zebrał na żądanie ministerstwa ogólnego zgromadzenia dla osądzenia propozycji wykupu i postąpienie swoje wyjaśnił w obszernym memorjale. Wyjaśnieniem tym ministerstwo nie przyznało słuszności.

#### KRONIKA POŚMIERTNA.

Butakowski Leon, b. zarządca głównym składem fabr. „Żyrardów” — w Wągrowcu, 30 października.  
Dowgiałowa Ida, lat 62, ob. ziem. gub. podolsk., córka Przemysława i Teresy z ks. Sapiechów hrabiów Potockich — w Silesicach, 23 października.  
Lewicki Janua, lat 74, ob. ziem. — w Warsz., 27 października.  
Milicer Rom., lat 75, był nacz. archiw. b. kom. rząd. oświeceni w Król. polsk., ojciec znanego uczonego chemika Napoleona M. — w Warszawie, 1 listopada.  
Pawłowicz Edw., lat 44, urz. mag. m. Warszawy — tamże, 31 października.  
Ratyński Jul., lat 32, właściciel fabryki i ob. miasta

Warszawy — tamże, 29 października.  
Schöneich Stan., lat 48, inżynier — w Nikołajewsku, 22 października.  
Skowroński Ad., lat 63, radca kol., inżynier i budowniczy gub. łomżyńskiej — 28 października.  
Smoleński Konst.-Ludwik, lat 62, dym. pułk. wojsk ces.-rusk. — w Warszawie, 3 października.  
Tokarska Kazim., lat 63, ob. ziem. gub. wołyńsk. — w Warsz., 2 października.  
Wisłocka Emil., lat 83, wdowa po profesorze uniw. warsz., ob. ziem. gub. warszawsk. — w Stoku.  
Wroński Bron., 1. 29, kand. praw uniw. warszawsk. — w Warsz., 1 października.

#### DONIESIENIA.

**NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ.** żeńska Jadwigi Przewoskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (258-6-2)

**Siodła i uprząże** wyrabia specjalnie **Adam Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

#### EKONOMISTA.

##### ZMIANA TARYFY MIEJSCOWEJ

NA DR. ŻEL. KRÓLESTWA.

Po wprowadzeniu, z dniem 1 (13) października r. b., na całej niemal sieci kolejowej w państwie, jednostajnej taryfy na przewóz towarów w komunikacjach bezpośrednich, na porządku dziennym stało podobnie ujednostajnienie taryf miejscowych tych dróg żelaznych, na które pomieniona taryfa ogólna nie została jeszcze rozciągnięta w ruchu lokalnym. Roboty w tym kierunku posuwają się szybko, a zwołana niedawno przy departamencie spraw kolejowych komisja, pod prezydencją wice-dyrektora tegoż departamentu, G. I. Jagubowa, złożona z urzędników ministerstwa finansów i przedstawicieli dróg żelaznych, której zadaniem było właśnie przejście pomienionych taryf miejscowych, ostatecznie w dniu 25 b. m., posiedzenia swoje zakończyła.

Przedmiotem obrad komisji była, między innymi, taryfa miejscowa kolei warszawskich. Punktem wyjścia przy rozpatrywaniu taryfy tej, istniejącej od marca r. z., było zamierzone dostosowanie norm przewozowych lokalnych do zasad, przyjętych w taryfie ogólnej dla komunikacji bezpośrednich kolei grupy I i II. Obok wszakże tego punktu wyjścia ogólnego, nie mogły pozostać bez wpływu warunki specjalne, oddziaływające w Królestwie na rozwój przemysłu i eksploatację linii kolejowych. Do rzędu warunków tych zaliczyć należy przede wszystkim bliskość granicy i względnie rozwiniętą w Królestwie polskim sieć dróg szosowych i wodnych.

Co się tyczy pierwszej z wymienionych okoliczności, to nie ulega wątpliwości, iż Królestwo więcej liczyć się musi z konkurencją przemysłu zagranicznego, aniżeli dalsze strony Cesarstwa. Jakkolwiek bowiem w chwili obecnej wysokie cła maksymalne zamknęły granicę dla większości wyrobów niemieckich, to jednak w razie pomyślnego zakończenia układów berlińskich i ewentualnego obniżenia normalnej taryfy celnej, przemysł Królestwa stanie już oko w oko ze współzawodnikiem niebezpiecznym a wyrobio-

nym, jakim jest przemysł niemiecki, zwłaszcza nadgraniczny, którego wyroby znajdują się na rynkach miejscowych.

Współzawodnictwo dróg szosowych i wodnych Królestwa z funkcjonującymi tu kolejami, zwróciło na siebie uwagę sfer miarodajnych jeszcze przed dwoma laty, gdy, na skutek skarg fabrykantów łódzkich, popartych przez miejscowe zarządy kolejowe, ministerstwo finansów podjęło zbadanie warunków tych na miejscu. Praca ówczesnego delegata ministerstwa rzuciła światło na niejedną stronę ciemną stosunków przewozowych Królestwa, i niewątpliwie nie pozostanie ona bez wpływu na nowe stosunki tych ukształtowanie.

Z pojedynczych uchwał komisji i wniesionych tu dezyderatów zaznaczyć możemy, między innymi, projekt pozostawienia w dotychczasowej wysokości opłat za przewóz wapna i cementu w relacjach między stacjami kolei warszawskich. Wapno produkowane w Częstochowskim, Kieleckim i Opoczyńskim korzystało dotychczas z taryf obniżonych, podobnie jak i cement, wyrabiany w znacznych ilościach w odnośnych zakładach, istniejących w pobliżu Sosnowic i Łaz na kolei warsz.-wiedeńskiej. Podniesienie kosztów przewozu produktów tych, przeznaczonych na użytek miejscowy, zadałoby cios fabrykacji, wobec czego komisja uważała za właściwe postawić wniosek utrzymania norm egzystujących. Podobnie wnioski przedstawione zostały komisji odnośnie do przewozu cynku i ołowiu. Przewóz wyrobów rękodzielniczych, zwłaszcza bawełnianych, już i teraz podlega najwyższemu opłatom taryfowym, obniżka zaś specjalna, jaka egzystowała na kolei wiedeńskiej dla transportów tychże wyrobów w ładunkach wagonowych, nie ma, zdaje się, szans utrzymania się. Postawiono również wniosek pozostawienia norm obecnych dla przędzy lnianej i bawełnianej, która, jako materiał do fabrykacji, odgrywa ważną rolę w przemyśle miejscowym. Co się tyczy produktów, mających związek z rolnictwem, to w komisji odzywały się głosy przeciwko zastosowaniu na kolejach warszawskich niskiej taryfy przewozowej, jaka wprowadzoną została na innych liniach dla transportów wagonowych buraków, natomiast zaś nie spotkało opozycji projektowane zastosowanie tu niskich norm przewozowych dla wywaru. Wreszcie zaznaczyć należy różnicę w zdaniach co do przyjęcia na kolejach Królestwa niskich opłat taryfy grupowej dla torfu.

Nadmienić wypada, że zmiana taryfy nie dotknie bynajmniej przedmiotów, dla których egzystują specjalne taryfy na całej sieci kolejowej, jako to: zboża, żelaza, węgla kamiennego, soli, nafty, bydła rogatego. Do tej kategorii należy zaliczyć i spirytus.

Po podpisaniu przez członków komisji protokołu posiedzeń, ten ostatni przejdzie niebawem pod rozpatrzenie komitetu taryfowego. Wprowadzenie zatem nowej taryfy miejscowej na kolejach Królestwa jest już kwestją niedługiego czasu.

T. R. I.

#### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W obecnej chwili prowadzą się przy ministerstwie finansów roboty przygotowawcze nad wprowadzeniem **skarbowej sprzedaży spirytualjów** w gub.: samarskiej, ufińskiej, permskiej i orenburskiej. Reforma, jak wiadomo, oprócz zasadniczej wagi, posiada tę jeszcze doniosłą stronę, że w razie udania się próby, monopol może być rozpowszechniony na całe państwo. Wedle



zamierzeń teraźniejszych, projektuje się nietylko szerokość handlu wódczanego w rękach skarbu, lecz i urządzenie browarów rektyfikacyjnych, gdyż składy skarbowe posiadać będą wyłącznie spirytus oczyszczony. Wyroby z innych miejscowości, oraz zagranicze, sprzedawane będą w miejscowościach, objętych monopolem wyłącznie za pośrednictwem urzędów skarbowych. Dotąd pozostaje otwartą kwestją: czy skarb obejmie ruchomości dotychczasowych sprzedawców spirytualjów, czy też zakupi zupełnie nowe. W tym ostatnim wypadku przedsiębiorcy wódczani stracą nietylko proceder, lecz i ruchomości.

W Samarkandzie odbyło się świeżo, pod prezydencją jednego z dyrektorów drogi żelaznej riazansko-uralskiej, pana Fiedorowa, posiedzenie ekspedycji środkowo-azjatyckiej w przedmiocie hodowli i przewożenia bawełny, na które zawezwani zostali przedstawiciele miejscowego przemysłu bawełnianego. Podnoszono głównie korzyści, wynikające z awansowego systemu zakupowania tego produktu. Nadto, za pomocą dokładnego zbadania agentów rzezonego przemysłu, prezes usiłował wyjaśnić o ile przy obecnym zapale do bawełny i skargach na to firm bawełnianych korzystnym jest zakupowanie jej na odstawę do Moskwy i Lodzi, jeśli uwzględnić kursową cenę bawełny amerykańskiej i wysokie ceny miejscowej. Najostrożniejsze objaśnienia agentów wspomnianych skonstatowały, że korzyści firm bawełnianych w przecięciu wahają się między 60 a 70 kop. na pudle.

Gazeta «Kaspj» podaje telegram inżyniera górniczego Chmielewskiego, donoszący, że w dwunastu wiorstach odległości od m. Groznoj, w rewirze Achwerdowa, bije perłocześnie fontanna ropy, wyrzucająca około 50 tysięcy pudów czystej ropy w ciągu doby. Jednakże, na zasadzie dotychczasowych danych, nie można powiedzieć aby już sam pokład ropy odkryto.

W myśl świeżo ogłoszonego rozkazu cesarskiego, wszelkie akty, dokumenty i przepisy, odnoszące się do zarządzonej w roku bieżącym operacji zakupu u gospodarzy wiejskich żyta na sporność dla wojska, wolne będą od stempla ak bezpośredniego, jak i proporcjonalnego.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Kurs waluty ruskiej zagranicą zarysował w ciągu upływnego tygodnia tendencją wyraźnie zwykłą. Idąc wciąż z każdym dniem, chociaż pomalą, w górę, stanął w Berlinie ostatecznie na poziomie o 2 marki wyższym na 100 rublach od poziomu tygodnia poprzedniego; według ostatnich bowiem wiadomości (wtorkowych), płacono tam za 100 rubli 214 marek 25 pf., a po zamknięciu giełdy okrągłe nawet 215 marek. Widocznie popyt na ruble musiał się chwilowo przynajmniej mocno powiększyć: czemu jednak w obecnej chwili przysiadł ten objaw, trudno sobie to wytłómaczyć.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 26 października. Polyski premjowci: I em. 244,25, II em. 218,75. Polyski wachodnia: I em. 102, III em. 102. Bilety premjowe banku zsiachecznego: 193,25. Akcje banków: dyskontowego 473, międzynarodowego 486, ruskiego 297, wileńskiego ziemskiego 589, kijowskiego ziemskiego 785. Listy zastawne 3-procentowe: wileńskie—99,80; kijowskie — 100,25; charkowskie — 100,00; poławskie — 99,80; moskiewskie — 100,25. Giełda warszawska dnia 7-go listopada. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I — 101,00, ser. II — 100,75, ser. III — 100,50. Akcje banku handlowego—426. Monety: funt saterling — 8 rs. 52,50 k., marka—46,83 kop., frank — 37,79 kop., gulden—75,50 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 62,50 k., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—65,70 kop. w złocie.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MAKA.** W ostatnich dniach tygodnia sprawozdawczego ceną w Waszyngtonie zniżł bli Szymana co do zakupu srebra. Jak wspominaliśmy przed tygodniem, w Stanach Zjednoczonych dość było samej pogłoski o mającym nastąpić zniesieniu rzezonego bilu, aby na rynkach amerykańskich zapanowała ogólnie zwykła tendencja. Tem bardziej więc tendencja taka musiała się ujawnić obecnie, kiedy cofnięcie wspomnianego prawa stało się już faktem spełnionym. Wobec faktu tak znakomitej doniosłości, uwaga europejskich giełd zbożowych zwrócić była całkowicie na Stany Zjednoczone, co zresztą nie jest objawem nowym, od lat bowiem już kilku miarodajne rynki Europy zostawały wciąż pod wpływem uosobienia amerykańskich. Pod wpływem zaleganego na czas, zdaje się, dłuższy przesilenia finansowego, terymery amerykańscy i tamtejsi kupcy zbożowi z zinniejszą uwagą zaczynają już rozważać konjunkturę dalszego w roku bieżącym handlu zbożowego. Otóż okazuje się, że przede wszystkim tegoroczne plony, w samej rzeczy, nie pozwalają na eksport w ilościach nietylko równych ilościom wywozowym w innych latach, ale nawet w ilościach zbliżonych do poprzednich. Niewątpliwem też się zdaje, że przestrzeń zasiewów ozimych r. b. znacznemu uległa zmniejszeniu, a stąd plony roku przyszłego mogą również bardzo znacznego eksportu nie dopuścić. Dodajmy do tego okoliczność, że obecnie terymery nie są już zniewoleni na gwałt prawie, jak to wpród miało miejsce, wyprzedawać swe zapasy, a w rezultacie otrzymamy małą, bardzo, stosunkowo, podaż ziarna amerykańskiego, która ożywi niewątpliwie rynki europejskie, a krajom produkującym Europę pozwoli mniej więcej korzystać swe produkty zrealizować. Do dziś dnia zarysowane powyżej nowe położenie rzeczy jeszcze nie mogło się ujawnić, cytry przynajmniej ostatnie, jakie posiadamy, każą się tego domyślać; nie ulega jednak kwestji, że w następnym sprawozdaniu zaznaczyć będziemy musieli duże zmiany w cenach zboża, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych. Z tego powodu na teraz powstrzymamy się od wykazania w jaki sposób nowy zwrot w Ameryce oddziałal na handel zbożowy w poszczególnych krajach Europy. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w Nowyorku: pszenicę 84, w Londynie: pszenicę ruską 93—96, amerykańską 96 — 102, indyjską 92 — 98, miejscową 90 —

113, owies ruski 84—125, amerykański 101 — 102, jęczmień ruski 63—64, duński 64—66, miejscowy 70—147; w Warszawie: pszenicę ruską 87 — 104, amerykańską 87 — 92, indyjską 93—104, miejscową 104—109, owies ruski 86—87, jęczmień ruski 58 — 60, miejscowy 72; w Berlinie: pszenicę 104 — 115, żyto 95 — 100, owies 116 — 147, w Krolewcu: pszenicę ruską 67 — 80, miejscową 104 — 108, żyto ruskie 67 — 69, miejscowe 80—87, owies ruski 69 — 74, miejscowy 100—118, jęczmień ruski 55 — 64; w Gdańsku: pszenicę ruską 72 — 86, miejscową 84 — 104, żyto ruskie 72, miejscowe 87 — 90, owies miejscowy 119—121, jęczmień ruski 54 — 78, miejscowy 89—106.

Rynki krajowe, w oczekiwaniu rychłego zamknięcia sekcji, w ogólności dość, a miejscami nawet bardzo były ożywione. Popyt na wszystkie rodzaje zbóż był znaczny. Ruch ten jednak panował prawie wyłącznie na rynkach wewnętrznych, bo co do wywozowych, a mianowicie też portowych, to na nich panował poprzedni stan, do stagnacji wielce zbliżony. W Petersburgu i Moskwie żadna nie zaszła zmiana. Rynek warszawski, pomimo bardzo umiarkowanych dowozów, w nader słabym był uosobieniu i ceny na nim spadły być, a jakkolwiek pod koniec tygodnia sprawozdawczego podniosły się nieco, wszakże ostatecznie stanęły co do pszenicy i żyta na poziomie o 10 kop. na korcu niższym od cen tygodnia poprzedniego. Tamże w handlu mąką spodziewano się znacznego obniżenia, jak to zwykłe bywa jesienią, polepszenia się sytuacji, oczekiwania te jednak dotychczas się nie ziszczyły i handel ten był w położeniu zupełnie nieokreślonym. Płacono w Petersburgu: mąkę żytnią 65 — 83, stosownie do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 585 — 600, żyto wyborowe 285 — 400, owies 250—300, jęczmień wyborowy 385 — 400; w Rydze: żyto 70 — 72, owies 65 — 83, jęczmień 56 — 76, siemię lniane (87,50-proc.) 141 — 143, siemię 145 — 148, stepowe 146 — 147; w Libawie: żyto 67—68, owies 54 — 81, siemię lniane 140 — 142, stepowe 143—144; w Odessie: pszenicę 64 — 83, żyto 52—56; owies 63 — 70, jęczmień 42 — 80; w Kijowie: pszenicę 70 — 75, żyto 52 — 60, owies 50 — 58, jęczmień 40 — 50; w Lipowcu (gub. kijowska): pszenicę 65, żyto 38 — 40, owies 35 — 45, jęczmień 30.

**OKOWITA.** Obfity plon tegoroczny karkoził w całej niemal Europie wpłynął bardzo ujemnie na handel wódczany. Od kilku już tygodni posiadacze dawniejszych zapasów, nie licząc nietylko na zwykłą cenę, ale nawet na utrzymanie się ich na poprzednim poziomie, spieszą ze sprzedażą swego towaru i wytwarzają poważną nadmierną podaż. W miarodajnym co do tego handlu Hamburgu ostatnio nabywano wyłącznie towar gotowy na bieżące potrzeby, lub na zaspokojenie dawniejszych zobowiązań; produkt zaś z dalszą odstawą w najzupełniejszym tam był zaniedbania, a zakupy spekulacyjne całkowicie ustały. Podobnie się rzeczy ustaliły i w handlu wewnętrznym, w którym ceny wszędzie spadły, nawet dość znacznie. W Warszawie, przy coraz licześniejszych i obfitych dowozach, okowita stopniowo spadała; ostatnio płacono ją tam: w negocjacjach hurtowych 877 — 895, w drobniejszych zaś transakcjach 889—907 za wiadro.

**NEKROLOGJA.**



**Zenon Łopuszyński,**

b. wychowaniec instytutu technologicznego, kupiec m. Petersburga, przeżywszy lat 47, w dniu 27 b. m. zakończył życie w Petersburgu. Przeniesienie zwłok z domu Voigtsa, przy moście Charłamowym, nastąpił we czwartek, d. 28 b. m., o godz. 5 popołudniu, wprost do kościoła przy cmentarzu rzymsko-katolickim w dzielnicy Wyborskiej. Następnego dnia, w piątek, o godz. 11 rano, odbędzie się pogrzeb na tymże cmentarzu, na który w głębokim smutku pozostała żona i dzieci zapraszają przyjaciel i znajomych.

Dnia 15 (27) maja b. r. w Dziśnie, gub. wileńskiej, zmarła w wieku lat 67 s. p.

**EMMA GRANICKA.**

Żywoć jej zacny i pożyteczny, wypełniony pracą i miłością dla ogółu, jakkolwiek mało wychodził po za obręb, jaki zakreślają zwykłe, choćby najnotniwsze, lecz nie występujące na szeroka widownię życia ludzkie, zasługuje jednak na to, aby wieść o jej zgonie doszła przez prasę wielu.

Tych co ją znali i szanowali, co jej kierunkowi wiele zawdzięczają, tych, którzy z jej ręki i rzadkiej dobroci serca otrzymywali zasiłki. Życie to, jako drobne ziarno przyniesione w tym wielkim gmachu pracy ludzkiej, jako owoc wszystkich sił duchowych i fizycznych, użytych z niewyczerpaną energią i wytrwałością, z zaparciem się siebie i powołaniem prawdziwym w jednym kierunku, zasługuje na uznanie tych przedewszystkiem, którzy umieją cenić idee pracy społecznej we wszelkich jej objawach, gorące usiłowania w zakreslonych przez los granicach uczynione, charakterystycznymi dążnościami (aspiracjami) swemi wznoszące się ponad zwykłą miarę.

Osioreczona w 5 roku, wzięta na opiekę i porzucona następnie, już jako 10-letnie dziecko, ciężko na chleb pracować musiała, zbierając okruszyny nauki, o którą nikt się dla niej nie troszczył, a której tak zawsze pragnęła. W dzień pracując, poświęcała noc dla tej odrobiny wiedzy o własnych siłach zbieranej; o własnych też siłach, niespożyta energia szła ciągle dalej przez życie, które, jako nauczycielce w domach prywatnych, wkrótce zaś wieloletniej przełożonej pensji żeńskiej w Wilnie i Rydze, dało jej, biednej sierocie, której nikt nie dopomógł, możność dzielenia się

tem, co sama zdobyła, z wielu innymi. Dzieliła się też hojnie, znajdując do końca w tam twardem, ogołoconem z wszelkich powabów, sierocem i pracy oddanem życiu, jedyną przyjemność we wspomaganiu nędzy, ocleraniu lez niedoli, najwyższą rozkosz w dostarczaniu środków do nauki niezamożnym, zawsze wierna temu pragnieniu wiedzy, które kazalo jej, jako biednemu, poniewieranemu dziecku, własnymi siłami się kształcić, które cenila najwięcej i popierała w innych.

Pensja s. p. G. zajęła też miejsce zasłużone między innymi zakładami przez swój wzorowy porządek, karność w niej panującą, praktyczność wychowania, szczególnie zaś macierzyński sposób prawdziwego zainteresowania się wychowaniami. Niejedna córka uboższych rodziców, albo sierota bez sposobu do życia, bezpłatnie lub za nader skromną opłatą znajdowały tam możność do samodzielnej pracy na przyszłość, zaopatrzone przy ukończeniu radą, protekcją, małą wyprawką na początek i nigdy o nie nieustającą troskliwością. Bo też pensja ta była dla s. p. G. nie tyle środkiem dochodów materialnych, ile dzieckiem jej ukochanem, największą miłością w życiu; o niej do końca wspominała, o niej zawsze mówiła z rozczuleniem; odezwy uczennie dawniejszych, z których niejedna niezamożna w odpowiedzi zasiłek pieniężny znajdowała, niewypowiedzianą jej sprawiały przyjemność. A tak silnem było w niej to powołanie, to zamiłowanie do pracy pedagogicznej, tak dalece potrzebą jej ducha i celem życia, że stargana prawie 50-letnim ciężkim trudem, zmuszona przez utratę zdrowia do odpoczynku, nie przestawała boleć i tęsknić za nim, mówiąc: «Dajcie mi zdrowia, dajcie mi życia, a drugi i trzeci raz tyle pracować będę».

Z ukrycia wreszcie, gdzie w bardzo skromnych warunkach życia dokonała, nie przestały płynąć do ostatka rada, pomoc moralna i materialna. Odmawiając sobie we wszystkim, skromnemi swemi zasobami dzieliła się z ubogą bracią w Chrystusie, a dając grosz, jak wdowa ewangeliczna, dawała hojnie, bo więcej niż mogła. Umierając jeszcze myślała o ulżeniu potrzeb wielu, a niejedna wdowa i sierota iza dziś zraszając świeżą jej mogiłę, gorące modły zanosi za swą opiekunkę. Jej zawsze czuwające serce, niezmordowane czynność i energia duch silny, umiały, kiedy innym nieraz nieużyteczną potrzebę cięży, do ostatka wynaleźć i przeczuc potrzebę pomocy, stać się do końca innym użytecznemi.

Nie wolne chwile od trosk osobistych, całe życie, wszystką myśl swoją temu oddała, a nie mając rodziny własnej, umiała stworzyć sobie obowiązki równie święte. Oby te słów kilka, poświęcone pamięci zmarłej, podyktowane przez miłość i wdzięczność tych, którym przez lat 20 miejsce zmarłych rodziców z macierzyńską troskliwością zastępowała, nie szcędząc im poświęceń, znalazły odgłos w sercach jej życzliwych i wychowanek po kraju rozproszonych, obudzając w nich pamięć tych zasad, jakie szczepiła, holdując im aż do mogiły.

Cześć jej pamięci!  
(2028) G.

Niniejszem zawiadamiamy się uczennice, koleżanki i koledzy, przyjaciele i znajomi b. nauczycielki katolickiej pensji żeńskiej; s. p.

**MARTYNY TUMANOWICZÓWNY,**  
28 w trzecią rocznicę jej zgonu, w piątek 5 (17) listopada b. r., odbędzie się o godzinie 8 zrana w kościele św. Katarzyny żałobne nabożeństwo za jej duszę, w następną zaś niedzielę, d. 7 (19) listopada, o godzinie 3 popołudniu, poświęcenie pomnika na grobie nieboszczki na katolickim cmentarzu. (2020-2-1)

**ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.**

W. Z. B. w Szawlach. «Poczet królów i książąt polskich» Jana Matejki, z tekstem Stanisława Smolki, wydany został w Wiedniu; kosztuje 23 rs.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 5 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halevy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieść. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.



## MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,  
NEWSKI PROSP. 21.

(1780-56)

## UBIORÓW MEZKICH.

## POEZJE

## A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.

Do nabycia w Księgarni Polskiej  
w Petersburgu, ul. Kazańska, № 26.

Wszystkie nowo wydawane

## KSIĄŻKI I NUTY

przez kogobądź ogłaszane, są  
do nabycia w Księgarni i Skła-  
dzie Nut **Maurycyego Or-  
gelbranda** w Warszawie, na-  
przeciw posagu Kopernika.  
Prenumerata na wszystkie  
pisma perjodyczne. (263-4-2)8 faetonów  
15 sanek  
petersbur-  
skichW FABRYCE **KAROLA SOMMERA**,  
Warszawa, Leszno 36. (241-6-6)**L. Bieliński** Kazańska 49,  
róg Fonar-  
nego. Złocenie ram i bagietów. Przyjm.  
obstal. Ramy do obrazów, portretów,  
luster i t. p. Odnowia stare ramy. (2010)Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń  
w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać  
się na «Kraju».

## N A U L I C Y.

— Jak się pan ma, pante Fajnube!  
Ah, jak pan cudownie wygląda! Samo  
zdrowie. Tylko co spotkałem pańską  
wielce szanowną małżonkę! Istna We-  
nus! A dzieciaki kochane, jak Amorki,  
a nawet i bona, co z nimi szła...  
— Pan potrzebujesz nie zawrócił  
na głowie; powiedz pan odrazu: ile,  
jaki poręczyciel i na jaki procent?  
(Facet)

## T R E Ś Ć N U M E R U:

Art. wstępny: Do dziejów emigracji, p. *J. W.* Art. lit.: Pamięć  
Jana Matejki (wiersz), p. *Wiktora Gomulickiego*. Śmierć Matejki, p. *K.*  
*B.* Prasa o Matejce, p. *G. Smólskiego*. Dzieła Matejki na Litwie, p. *ul.*  
*Pogadanki literackie*. I, p. *Kaz. Bartoszewicza*. Z pamiętników Mac-Ma-  
hona. III, p. *J. T. H.* Art. i sprawy bieżące: Z nad Tamizy, p. *Wi-*  
*dza*. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i li-  
teracka.Odcinek: Pan Stanisław, nowelka *T. T. Jeża*.  
Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. *Mariusa*,  
ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Średnika* i t. d.Ziemię słow. (listy kor. «Kraju»): z Pragi p. *Taborę* i t. d.Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. *Poboga*,  
z Wilna p. *A. R. Z.*, z Kowna p. *Wawera*, z Witebska p. *K-w.*,  
z Podola p. *Wandalina*, z nad Ikwy, p. *A. Z.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*,  
z Jurjewa p. *J. M.*Z polit. świata, p. *Mik. S.* Kron. powszechna. Zgon Matejki, p. *W.*  
*Sp.* Z tygodnia. Przegl. prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiado-  
mości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (li-  
sty korespond. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zbliska. Kron.  
pośm. Prawo i sady. Kur. kości. Kur. szkolny. Kolejnik.Ekonomista. Zmiana taryfy miejscowej na drogach żel. Królestwa,  
p. *I. R. J.* Nowa książka o rektyfikacji. Wojna celna. Wiad. ekonomicz-  
ne. Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

## DOM HANDLOWY

## ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaże, nabruszni-  
giczne, instrumenty,  
termometry, pulwe-  
szek dezynfekcyjny bez  
Petersburg, Gro-ki, narzędzia chirur-  
giczne, przyrządy indukcyjne,  
ryzatory, i inne. Pro-  
zapachu, Zatowa.  
chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-52)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA**L. NIEMCZYŃSKIEGO**,  
Petersburg, M. Italjańska 19.

## A. URBANOWICZ,

krawiec męski, w Petersburgu,  
kan. *Jekaterynenski*, 47, przy moście  
*Kamiennym*, przyjm. obstal. na ubra-  
nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

## SZLUSZNA NAZWA.

— Wiesz co, doktor jest w rozpacz?  
— Dlaczego?  
— Uskarża się na martwy sezon.  
— Aha, rozumiem— martwy sezon,  
to znaczy się, że ludziska nie chcą  
umierać. (Facet).Firma nagrodzona na euro-  
pejskich wystawach dzie-  
sięciu złotymi medalami i  
wyższymi odznaczeniami.

## KREM BRZOSZOWY

do udelikatniania i oświe-  
żania twarzy.Fabrykanta kosmetyków  
**A. ENGLUND.**Po użyciu jego twarz po-  
zostaje zawsze gładką. Ce-  
na słoika rs. 1, z przesył-  
ką rs. 1 k. 50. Dla zapobie-  
żenia podrabianiom, proszę  
zwracać uwagę na podpis  
**A. Englund** czerwonym  
atramentem i markę S-Pe-  
tersburskiego Laboratorjum  
Kosmetycznego. Dostać moż-  
na w Najwyższej zatwier-  
dzonym ruskiem Towarzy-  
stwie sprzedaży materiałów  
aptecznych, Kazańska, 12,  
oraz we wszystkich znacz-  
niejszych aptecznych i per-  
fumeryjnych handlach Ce-  
sarstwa ruskiego. Skład  
główny na całą Rosję: **A.**  
**Englund**, Petersburg, Bas-  
sejnaja ulica, № 2. (1562)

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

## WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

**W. ZAREMBY**,  
Petersburg, Kazańska 48.Dwaj dzielni pracownicy, pienieźnej  
natury,  
Rozmawiali coś z sobą o wystawie  
skóry,  
Ktoś słysząc tę dysputę, rzekł: o, mi-  
ljonerzy!  
Wam to za skórę zdzieranie medal się  
należy. (Kur. Świąt.)

Po raz pierwszy otworzony w Petersburgu

## POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY.

Pracując przez lat wiele w składach Arawina, ostatnio u Pogre-  
bowa, otworzyłem własny skład

jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin.

**L. Pikiel,**

№18. Jekateryniński kanał, №18, naprzeciw soboru Kazańskiego.

Otrzymane najświeższe nowości:

Jedwabne, wełniane i bawełniane materiały

najnowszych deseni i gładkie, we wszystkich kolorach i gatu-  
kach, na kostjomy i wierzchnie ubrania, wielki wybór.Najprzejmiej upraszam Szanowną Publiczność Polską o  
łaskawe poparcie mego składu, w którym wybór najlepszych to-  
warów, oraz ceny przystępne, w zupełności zadowolnią kupujących.  
(1925-13-8)**LEONARD PIKIEL.**

Towary świeżo otrzymane. Ceny przystępne.

## MEBLI

wielki wybór, kupionych przy okazji w domach  
bogaty, oraz różne sprzęty do umeblowania:  
porcelana, brzozy, obrazy, dywany i t. p. Obsta-  
lunki wykonywane są pod osobistym dozorem wła-  
ściciela **Z. JOF.** Przy otrzymaniu 30 procent-  
ów zadatku, żądane przedmioty wysyłane są do  
wszystkich miast Cesarstwa. Ceny najniższe. (1986-6-4)

№ 12, Mała Morska № 12.

Cecha fa-  
bryczna. **PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW** (227)  
**ST. MAJEWSKI I S-KA.**Rocznie rs. 3 z przesył-  
ką. **PRZYMUJE SIĘ PRENUMERATA**  
na rok 1894.  
od 1 listopada 1893 r. do 1 listopada 1894 r.,  
na pierwsze w Rosji pismo specjalne dla amatorów wyrzynania.Rocznie około 80 arkuszy druku, **„ЧАСЪ ДОСУГА“** zawierając. około  
1,000 oddzielnych  
rysunków.Nowe pismo specjalne dla amatorów wyrzynania, daje rocznie 12  
numerów miesięcznych, zawierających: 5—8 dużych arkuszy rysunków  
do wyrzynania na drzewie, metalu, inkrustacji, rogu, kości i t. d.,  
rysunków do wypalania na drzewie, wypukło-rzeźby, tokarskich i innych  
robót, ze szczegółowymi objaśnieniami i ogólnymi widokami. Pismo posta-  
dać będzie dział «Nowości» dotyczących się robót i «Pytania i odpowiedzi»  
prenumeratorów. Przy N-rze 3 prenumeratorem otrzymają bezpłatnie  
kompletny podręcznik do wyrzynania, z arkuszem rysunków dla po-  
czątkujących; przy N-rze 6 Premjum: rysunki stołu w stylu maurytań-  
skim, do inkrustowania, wypalania lub farb emaljowych. Premjum wydru-  
kowane na 2 wielkich arkuszach 8 kolorami. Nr. 1 wyjdzie d. 1 li-  
stopada r. b. Prenumerata wynosi: rocznie z przes. rs. 3, bez przes.  
rs. 2 k. 60; półr. z przes. rs. 2, bez przes. rs. 1 k. 50. Nr. 1 wysyła się za  
k. 40 (pięćdziesiąt), w sprzedaży po k. 35. Prenumerat. roczni wnoszą mo-  
gą przedpłatę dwukrotnie: pierwszą ratę 2 rs., a 1 maja 1 rs. (2023)

ADRES: Petersburg, Mieszczanska, Nr. 27.

Redaktor **A. N. STRELZENKO.**Wydawca **K. I. SINIEBRIUCHOW.**

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-  
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,  
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-  
wa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-  
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi-  
ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

## MAGAZYN OBUWIA

**M. BLECHSZMIDT I S-KA,**Nowy-Świat 69, 1 piętro. Dostawca warszawskich teatrów rządowych. Polecamy  
wybór gotow. damskiego, męskiego i dziecinnego obuwia po cenach b. umiar-  
kow.; przyjm. również obstalunki, z któremi polecamy się sz. publiczności.



# OGŁOSZENIE.

Uwzględniając żądania, pochodzące od niektórych komitetów lokalnych i delegatów, postanowiła Dyrekcja powszechnej wystawy krajowej r. 1894 przedłużyć jeszcze wyjątkowo termin zgłoszeń o przyjęcie przedmiotów na wystawę

**po koniec listopada r. b.**

Co do wystawców, którzyby się później zgłosili, nie mogłaby Dyrekcja przyjąć na siebie zobowiązania, iż da im na wystawie takie miejsce, jakiegoby sobie życzyli.

Wc Lwowie, d. 10 października 1893 r.

**DYREKCJA WYSTAWY.**

## ОСОБЫЕ СКЛАДЫ

на станціяхъ Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ для храненияъ хлѣбныхъ грузовъ до отправки ихъ по желѣзнымъ дорогамъ.

На основаніи пункта 6. ст. 12-й Высочайше утвержденныхъ 14 Іюня 1888 г. и 11 Іюня 1891 г. мѣрий Государственнаго Совѣта, на станціяхъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ съ 1-го сего Октября открываются, въ мѣрѣ надобности, особые склады для храненияъ хлѣбныхъ грузовъ до отправки ихъ по желѣзнымъ дорогамъ.

Завѣдываніе складами на открытыхъ для движенія участкахъ возложено на Начальниковъ станцій; склады же на станціяхъ неоткрытыхъ участковъ Новоселицкихъ вѣтвей находятся въ завѣдываніи Могилевскаго и Сорокаскаго коммерческихъ агентствъ. Въ завѣдываніи Могилевскаго агента находится станція участка Новоселицы-Волчанецъ; въ завѣдываніи же Сорокаскаго агента—станція участка Дондюшаны-Шадашевы.

Хлѣбъ на означенные склады принимается срокомъ до 5 1/2 мѣсяцевъ со дня его сдачи.

Принятый на складъ хлѣбъ страхуется Управленіемъ отъ огня въ полной стоимости; расходы по страхованію относятся на счетъ хлѣбовладельца.

За хранение хлѣба на складѣ съ хлѣбовладельца взимается по 1/2 коп. съ вѣда въ мѣсяцъ; при чемъ время менѣе 15 дней считается за полный мѣсяцъ.

Подъ принятыя на складъ сухіе и доброкачественныя хлѣба владельцамъ оныхъ, по ихъ заявленіямъ, выдаются за счетъ Государственнаго банка денежные ссуды въ установленныя размѣрахъ на срокъ до 6ти мѣсяцевъ; за пользованіе этими ссудами при возвратѣ ихъ взимается 1/2% годовыхъ и 1/2% за все время пользованія ссудою.

Если передъ отправкой хлѣба по желѣзной дорогѣ потребуются перевозки его на станціонную платформу, то хлѣбовладельцу предоставляется произвести эту перевозку своими средствами или поручить производство оной завѣдывающему складомъ. Въ послѣднемъ случаѣ действительная стоимость перевозки относится на счетъ хлѣбовладельца.

При сдачѣ хлѣба къ отправкѣ по желѣзной дорогѣ сборы, причитающіеся за хранение и страхованіе хлѣба на складѣ, равно могущіе быть произведенными дорожною за счетъ хлѣбовладельца вышеуказанные расходы, переводятся по желѣзнодорожнымъ накладнымъ на грузополучателей. Числящіеся же на хлѣбъ ссуды могутъ быть переводимы на грузополучателей только въ томъ случаѣ, если хлѣбъ отправляется на станцію выскрывающую ссуды, выдаваемыя Юго-Западными дорогами; въ противномъ же случаѣ ссуды со сборами по нимъ должны быть вносимы хлѣбовладельцами въ кассу станціи отправленія, при сообщеніи этой станціи распоряженіи относительно отправки хлѣба по желѣзной дорогѣ.

Объявляя объ этомъ, Управленіе Юго-Западныхъ дорогъ проситъ Гг. хлѣбовладельцевъ, желающихъ сдать свои хлѣба для хранения на открываемыхъ складахъ, **заблаговременно** ставить въ извѣстность завѣдывающихъ складами о томъ, когда и какое количество хлѣба будетъ доставлено на складъ.

(2001-3-3)

Упрашаю особы, користающіяся изъ оглошеній, о вымѣненіи источника таковыхъ.

"Крѳлова nocу" romans historyczny z czasѳw Rady dziecięciu, najciekawszy ze wszystkich w ostatnichъ latachъ wydanychъ, objętości 19 zeszyt., nabywać można zeszytami po 15 k., z przes. pocztą za każde 5 zeszyt. rubla, lub za wszystkie tylko 3 rs. Skład główny w księgarni i skl. nut M. Orgelbranda w Warszawie, wprostъ posągu Kopernika. (257-3-2)

## MAJĄTEK

Kupię zyczę w gub. kijowskiej, wołyńskiej lub podolskiej, z dopłatą 175,000 rs.; poszukuję także majątku od 200—500 dzies., z ładną sadybą. Opiay majątek. i plany upraszam nadsyłać: Dom komisowy A. Wolańskiego, Odesa, ul. Sadowa № 21. (2021-2-1)

### U STĘPKA.

— Na jakąż to uroczystość tak pięknie stoł nakrywacie?  
— Będzie sesja.  
— Jaka sesja?  
— A to, panowie codzieln przy śniadaniu naradzają się co będą jedli na kolację?  
(Kur. Świąt.)



## BIURO NAUCZYCIELSKIE

Justyny z Jędrzejewskich Paulus  
Wiedeń, Schottengasse, 3.

Poleca nauczycielki i bony narodowości polskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej. (2015-2-1)

## SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA

wojteków, rogoży, konopi, lnu, pa-kuł, lin, sznurów, smoły, ceraty i t. d. SUKCESORÓW (1892)

**N. S. USZINA**

Petersburg, Siennaja Płoszczad' № 2.

## DYREKCJA TOWARZYSTWA

# DROGI ŻELAZNEJ NADWISLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że przy zamknięciu w d. 14 października r. b. listy pp. akcjonariuszów Towarzystwa, którzy złożyli swoje akcje w celu uczestniczenia w zwyczajnym i nadzwyczajnym ogólnych zebraniach, zwołanych na dzień 28 października r. b., okazało się, że wymagana liczba akcjonariuszów, mających prawo głosu, osiągnięta nie została; z tego powodu, na zasadzie §§ 66 i 67 ustawy, wyznaczony został dla wspomnianych ogólnych zebrań nowy termin na dzień 11 listopada 1893 r. o godzinie 1-ej z południa, w Petersburgu w biurze dyrekcji drogi nadwiślańskiej, prospekt Wozniesieński domu numer 36—11.

Określony w § 67 ustawy czternastodniowy termin dla pp. akcjonariuszów i ich pełnomocników do składania w dyrekcji akcyj bezimiennych, świadectw tymczasowych i plenipotencyj—skrócony zostaje do dni 7, t. j. upływa z dniem 4 listopada 1893 r. o godz. 1 z południa i ogólne zebrania odroczone na 11 listopada uważać się będą za prawnie odbyte, bez względu na liczbę biorących w nich udział akcjonariuszów i ilość reprezentowanego przez nich kapitału.

Dyrekcja przedstawi do decyzji wspomnianych zebrań te jedynie kwestje, jakie były zamieszczone w ogłoszeniach o zwołaniu zwyczajnego i nadzwyczajnego ogólnych zebrań, wyznaczonych na dzień 28 października r. b.

**Uwaga.** Posiadacze akcyj bezimiennych, pragnący uczestniczyć w ogólnych zebraniach, obowiązani są złożyć dyrekcji osobiście lub za pośrednictwem osób legalnie upoważnionych nie później jak na dni 7 przed terminem ogólnych zebrań, t. j. nie później jak o godzinie 1 z południa dnia 4 listopada r. b. posiadane przez nich akcje lub kwity depozytowe z wyszczególnionemi na tychże dokumentach numerami odpowiednich akcyj—osoby upoważnione przez posiadaczy akcyj do ich zastępstwa obowiązane są w tymże terminie złożyć odpowiednie pełnomocnictwa.

Złożone walory dyrekcja zwróci po ogólnych zebraniach okazicielom wydanych na nie kwitów.

Nadto dyrekcja oświadcza: (2026)

a) że przedstawione za pośrednictwem banków na ogólne zebrania dowody zastawowe i kwity depozytowe powinny być składane w dyrekcji na 7 dni przed terminem ogólnych zebrań, t. j. do 1 g. popoł. 4 listopada r. b.;

b) że wspomniane dokumenty (t. j. dokumenty z zastawu i kwity depozytowe) winny być opatrzone w adnotację, że zdeponowane akcje nie będą zwrócone ich właścicielom a akcje zastawione sprzedane przed terminem ogólnych zebrań;

c) że kwity depozytowe i poświadczenia o zastawieniu akcyj będą aprobowane jedynie takie, które wydały instytucje kredytowe, znajdujące się w granicach Rosji i funkcjonujące na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych ustaw.

Rzadkości bibliograficzne, książki z obiegu wyczerpane lub zdefektowane, wyszukuje i dostarcza Księgarnia Maurycego Orgelbranda w Warszawie, na przeciw posągu Kopernika. Pośredniczy też w zbywaniu rzadkości i książek z obiegu wyczerpanych. Posiadający takowe, zechcą łaskawie szczególnie podawać. (273-2-1)

## MAGAZYN MEBLI

**ZALESKIEGO I S-KI**  
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)



# COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaż we wszystkich znacznych handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

**BIURO BANKOWE**  
**„GAZETY LOSOWAŃ”**  
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (1541-12)

NOWE WYDANIE KSIĄŻKI

**GRY W KARTY,**  
 dawniejsze i nowe. Dokładne sposoby ich prowadzenia, poprzedzone krótką historją kart.

Ułożył **Stary Gracz.**

Treść główna: Marjusz, Kika, Wózek czyli bicz, Druzbart, Kasztelan, Kupiec, Pamfil, Chapanka, Wist (we wszystkich odmianach), Boston, Preferans, WINT (obszerniej opracowany) z wszelkimi odmianami, Pikieta, Imperial, Ekarte, Bezik, Rams, Lambr, Kwadryl, Cynkwil.

Wydanie drugie poprawione.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 15. Skład główny w Księgarni **Maurycyego Orgelbranda** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. (262-3-2)

NOWOOTWORZONY

**ZAKŁAD****ARTYSTYCZNO-STOLARSKI**

pod firmą

**RAJM. MACIEJEWSKI,**

Warszawa, Nowy-Swiat № 33.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, jako to: antyki, roboty inkrustowane, odnawianie wszelkich mebli, nadając najbardziej zniszczonemu pierwotną powierzchność. **Ceny możliwie niskie.** (265-2)

По новой системѣ

**КРАСИВО ПИСАТЬ**

в двойной итальянской

**Бухгалтеріи**

вмучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), на успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылаю бесплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-19)

— Słyszała pani, że Warszawę ma nawiedzić Eusapja?

— Ach, mój Boże, co za klęska!

— Jakto?

— W zeszłym roku influenza, teraz znów jakaś eusapja... Czyż nie będzie końca tym chorobom?...

(Mucha).

Nakładem Księgarni Polskiej, Kazańska 26, świeżo wyszła z druku powieść

**ELIZY ORZESZKOWEJ:****„DWA BIEGUNY”**

Cena rs. 1 k. 50.

NOWOOTWORZONY

**MAGAZYN BIELIZNY**  
**BAZYLEGO MEŁUZOWA.**

Pracując lat 16 jako krojeży w domu handlowym „Artur” i otworzywszy własny magazyn na **Newskim просп.** w domu hr. **Stroganowa, № 19** (naprz. W. Koniuszennej), mam zaszczyt prosić pp. kupujących o poparcie, spodziewając się, iż umiejętnym kierownictwem i długoletnią praktyką zasłużę na zaufanie Sz. Publiczności. Wielki wybór gotowych koszul **frakowych.** Świeżo otrzymany wielki wybór wyrobów wełnianych: **koszulek, kalesonów, skarpetek i kolder.** (1987)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

**I. KERNTOPF I SYN,**

dostawcy Instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

**LECZNICA****TOWARZ. LEKARZY HOMEOPATÓW,**

Newski pr., 82, obok Litiejnego pr.

Od dnia 1 listopada przyjęcie chorych codziennie

od godziny 10 rano do 4 popołudniu (w niedziele od 12—4)

za opłatą **30 kop.** za poradę,

przy współdziałaniu lekarzy: **Brasola, Brandta, Gabryłowicza, Henike, Hübena, Ditmana, Krutylewskiego, Leńskiego i Flemminga.** (2032)

Wykaz dyżurów dostać można w aptece Tow.: **Newski pr., № 82.**

**Gospodyni Warszawsk. Paszetni,**

zawiadamiając Sz. Publiczność o zmianie lokalu do dogodniejszego miejsca, wydaje codziennie śniadania od g. 11, po 25 k., z dwóch dań. Obiady na świeżem maśle, z 3 dań, po 40 k.; abonament taniej; dla uczącej się młodzieży duże ustępstwo. Kolacje od g. 9 — 1. Kawa, herbata, bułjon, rozmaite pierożki gorące od godziny 8 rano. Wielki wybór rozmaitego pieczywa polskiego. Przyjmują się obstalunki i wysyłają do domów. (1990-4-4)

**Puszczyńska, № 6.**

Prosimy powoływać się na „Kraj”, jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych art. kułach.

**EKSTRAKT ORZECHOWY**

do farb. siwych włosów, wynalazku

JULIANA JÓZEFOWICZA,

perfumiarza. Jest to najlepsza roślinna farba, włosom i zdrowiu nieszkodliwa, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiata włosy na kolor **ciemny, brunatny, szary i blond.** Flakony po rs. 1 kop. 35 i rs. 2 w Petersburgu u Englanda i u Uszakowa, w Wilnie u W. Gruzewskiego i Wł. Kulakowskiego, w Kielcach u Wierzbickiego i S-ka i Bzowskiego, w Lublinie u W. Kaluszy. **Główny skład J. Józefowicz,** Nowo-Senatorska 2. Warszawa.

(251-3-3)

Pozwol. przez radę medyczną

**KARMEŁKI Z ZIÓŁ**

OD KASZLU

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Kijowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. met. 25 k.

Skład główny **A. WENTZEL,** Petersburg. (1924-10)

**ZARZĄDZAJĄCY**

dużym majątkiem, z długoletnią praktyką w Królestwie polskim, energiczny, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniego miejsca **administratora** majątku w Cesarstwie. Łaskawe oferty uprasza adresować do warszawskiego biura Ungra, Wierzbowa 8 w Warszawie, pod lit. **M. K.** (266-3-3)

**Majątek** do sprzedania

6 wiorst od Smoleńska, 285 dzies., dobrze zagospodarowany. Szczegóły listownie: **Smoleńsk, Erazm Perzowa Obozniczowa.** (2004-3-3)

**Potrzebna**

na wyjazd nauczycielka-bona polska mówiąca dobrze po rusku. Wiadom. **W. Morska, Hôtel Belle-Vue 32.** (2027)

Przy inteligentnej zamożnej rodzinie pomieszczenie dla kształcącej się panienki i pokój z utrzymaniem dla damy. Warszawa, plac św. Aleksandra **№ 8, m. 10.** (264-3-2)

**Z CHWILI.**

— Podobno Barcewicz się ożenił.  
 — A tak i ręce, że będzie szczęśliwy w małżeństwie.  
 — Dlaczego?  
 — Bo to taki sławny muzyk, że sama jego musi tak tańczyć, jak on zagra... (Mucha).